IDEAŁ KAZANIA.

(Dokończenie).

Historja.

Historja, jako źródło kaznodziejskie, jest niedoceniana i w podręcznikach homiletycznych traktowana nieco po macoszemu. „Początkiem wszystkich rzeczy, mówi św. Epifanjusz, jest nasz święty Kościół katolicki". Rzeczywiście pierwiastek religijny (osoba Chrystusa Pana i dzieje Kościoła) stanowi kość pacierzową historji, jak natura na każdym kroku objawia Boga, tak liturgja — Chrystusa. Historja jest jakby cementem tego sklepienia duchowego, którego filarami są poszczególne nauki, a zwornikiem teologja.

Historja jest dziś modną; więcej — powiedziałbym — jest namiętnością, a niezdrowy historyzm i hiperkrytycyzm — prawdziwą klęską współczesnej nauki. Kaznodzieja nie powinien nigdy iść ślepo za duchem czasu, ale nie może go też lekceważyć i jego słusznych wymagań nie uwzględniać. To, co powiedział św. Paweł, że Pismo św. jest użyteczne ku wszystkiemu, można, do pewnego stopnia, zastosować do historji. Oto jej pożytki w kazaniu:

1) Daje lepiej poznać religję, która, wedle wyrażenia Fénelona, jest nawskroś historyczną: jest splotem cudownych faktów, w którym widzimy jej założenie, jej wiecznotrwałość i to wszystko, co zmusza nas do wierzenia i praktykowania. Bóg, który zna najlepiej naturę ludzką, objawił religję w faktach przystępnych. Trudny do pojęcia dogmat o Trójcy Św. np. nabiera w umysłach prostaczków konkretnych niejako kształtów, gdy się opowie historję chrztu Chrystusa Pana. Św. Augustyn w swem wiekopomnem dziele: *„De catechizandis rudibus"* każe nauczać prawd wiary św. na tle historji św.; podobnej metody trzymał się Bossuet, a dziś w katechetyce katolickiej jest to ogólnie panująca zasada. Zapewne nauczanie religji na tle historycznem zabiera dużo więcej czasu,

bo wnika w szczegóły i drobiazgi, ale bez tego wierni nigdy nie poznają dokładnie osoby Zbawiciela, Jego Ewangelji, Kościoła, cnót, praktykowanych przez wybitne osobistości.

2) Historja jest znakomitym orężem w walce z niedowiarstwem. Powiedział gdzieś de Maistre, że od dwu wieków historja jest jednem wielkiem sprzysiężeniem przeciwko prawdzie. Ileż to złośliwych, a płytkich zarzutów ma Kościół przeciwko sobie, zaczerpniętych z historji. Dawniej, w czasach żywej wiary, wystarczały argumenty z Pisma św.; dziś więcej nieraz można przekonać faktami naukowemi, zwłaszcza historycznemi i wnioskowaniem z nich. Potędze faktów historycznych i argumentów nie oprze się przewrotna siła. Gdy jeszcze wykażemy historycznie, jak doniosłe, dobroczynne skutki sprowadziła dla ludzkości nauka Boża, działalność Kościoła, przekonamy wszystkich.

Historja rzuca światło na dogmaty, które formułowano dla potępienia różnych współczesnych herezyj, albo dla usankcjonowania praktyk pobożnych. Wiele chorobliwych objawów duchowych (np. modernizm), trapiących Kościół dzisiejszy, da się odnieść do wieków dawniejszych, jako do swego źródła: zupełnie oryginalnych, nowych herezyj wprost już niema za naszych czasów.

Historja pogłębia myślowo kazanie i zabarwia je uczuciowo. Postulat św. Augustyna, by prawda była zrozumiałą, podobała się i poruszała skutecznie, można przeprowadzić przy pomocy historji. Tak np. chrześcijańskie prawdy dogmatyczne i moralne, przedstawione historycznie, głębiej wnikają w serca słuchaczy, bo są jakby ucieleśnione w życiu Kościoła; Boski początek Kościoła i Opatrzność, czuwająca nad nim, najlepiej uwydatniają się w 19-wiekowej jego historji. Faktu tego żaden niedowiarek nie może zakwestjonować, a wskazuje on na nadprzyrodzony charakter Kościoła.

Rys historyczny w kazaniu pomaga też do zainteresowania słuchaczy. Nigdy mówca nie jest słuchany z takiem zajęciem, jak gdy opowiada rzeczy historyczne, które są prawdziwą okrasą i atrakcją: zmęczona uwaga ożywia się, błędne, roztargnione spojrzenia zwracają się ciekawie na mówcę, ustaje chrząkanie, kaszlanie, ucieranie nosów, wprost oddech się tamuje i nastaje idealna cisza.

4) Historja budzi to uczucie, które nazwalibyśmy patrjotyzmem kościelnym, a to zarówno u mówcy, jak i u słuchaczy. Pedagogika wskazuje na historję, jako na środek kształcenia patrjotyzmu wśród młodzieży szkol-

nej. Historja Kościoła, pełna chwały, jego triumfy, jego bezcenne dobrodziejstwa dla ludzkości budzą prawdziwy entuzjazm w duszach słuchaczy, wzmacniają wiarę, zapalają miłość ku niemu. Wtedy ideały, zamiary, interesy, bóle i bolączki Kościoła nie będą obojętne dla słuchaczy, a będzie to ogromny plus, jeśli kaznodzieja taki patrjotyzm w nich obudzi. Historja Kościoła, podobnie jak Biblja, mówi o stosunku Boga do ludzkości. Obok objawienia niemasz źródła dla kaznodziei bardziej zalecenia godnego, nad historję powszechną i historję Kościoła.

5) Wreszcie historja dostarcza kaznodziei materjału obrazowego w postaci żywotów świętych.

Żywoty świętych.

Cóż można opowiedzieć na ambonie pożyteczniejszego, bardziej wzruszającego i obrazowego, nad żywoty świętych? Toż to Ewangelja w czynie! Między Ewangelją a żywotami św. jest takie podobieństwo, jak między nutami na papierze, a ich wykonaniem przez śpiewaka. Święci są jakby żywym poglądem, uplastycznieniem moralności i cnoty chrześcijańskiej, ową średniowieczną *Biblia pauperum.* Powiada pięknie Tarnowski o żywotach św. Skargi, że są to „opisy najszczytniejszych cnót i doskonałości“, że „cała tęcza dobrego we wszystkich swoich barwach i odcieniach, od najpokorniejszych, najcichszych, najłagodniejszych, aż do najdziwniejszych przykładów cnoty, powstającej z przepaści prawie bezdennej złego. Różne są serca ludzkie i różnych trzeba słów, różnych przykładów, żeby do nich trafić. Jeden będzie patrzał obojętnie na Franciszka z Assyżu, rozdającego majątek między ubogich, ale się zastanowi nad Augustynem; drugiemu męczeństwo św. Sebastjana nie zrobi wrażenia, ale go uderzy tak pocieszająca dla słabych ludzi słabowierność Piotra lub Tomasza — zebrać i opisać żywoty wielu świętych, to znaczy zebrać na przypadek mnóstwo przykładów i wrażeń, z których każde do pewnego serca, do pewnego usposobienia trafić może“ [1]).

Już starożytni mówcy (np. Demostenes) powoływali się często na czyny przodków, by zagrzać współczesnych do bohaterstwa. Czemże są bohaterowie starożytni w porównaniu ze świętymi, którzy uświetnili historję Kościoła? Dziwny wdzięk i dziwną moc posiadają żywoty św.: potrafią najskuteczniej zapalić do wielkich czynów. Jak pedagogiczną wysoce jest myśl

1) Historja Literatury Polskiej, wyd. II, t. I, str. 361-362.

Kościoła, gdy każdy dzień roku jest poświęcony co najmniej kilku takim wzorom życia chrześcijańskiego! Rodzi się wtedy myśl, że doskonałość chrześcijańska nie jest czemś niedosięgłem, mrzonką, lecz rzeczą realną, że w każdym z nas jest materjał na świętego, byleśmy chcieli popracować nad sobą.

Zarzut, że czasy nasze, zbyt trzeźwe, materjalistycznie usposobione, nie będą miały zrozumienia dla idealizmu świętych — jest nierealny. Właśnie dlatego należałoby silniej podkreślać ten rys; zresztą tak nie jest. Dzisiejsze społeczeństwo, choć pod wielu względami samo nie jest w porządku, ma jednak subtelne wyczucie tego wszystkiego, co szlachetne i dobre i na to silnie reaguje.

Żywoty świętych kaznodzieja rozwija w panegirykach, albo przytacza, jako przykłady w innych rodzajach kazań. Co do panegiryków, to najlepiej opracować je na podstawie monografij, aby się wmyśleć, wczuć i wżyć w duszę świętego, i tak dopiero, na podłożu psychologicznem i historycznem (na tle epoki) przedstawić sylwetkę świętego. Ponieważ każdy święty stanowi indywidualność (i to wybitną!), należy ten rys indywidualny przedewszystkiem uwydatnić, np. u św. Anastazego siłę przekonań katolickich, u św. Wincentego a Paulo jego działalność charytatywną, u św. Franciszka Ksawerego gorliwość misjonarską, u św. Teresy jej życie kontemplacyjne i t. d. Wystrzegać się tu należy ogólników, które słuchaczowi właściwie nic nie mówią, np. że ten lub ów święty miał wielkie nabożeństwo do Najśw. Sakramentu, był miłośnikiem prawdy, poświęcał się dla dziatwy, rozdawał jałmużny... Natomiast należy przytoczyć jakieś konkretne wydarzenie z życia świętego, które dosadnie ten rys charakteryzuje, np. że św. Wacław boso chodził do kościoła wczesnym rankiem w zimie; gdy służący narzekał na zimno, kazał mu stanąć na śladzie stóp swoich i to go rozgrzało; albo że św. Jan Kanty wrócił do bandytów, którym powiedział przy obrabowaniu go, że już nie ma pieniędzy, a znalazł grosz, albo że św. Stanisław Kostka zemdlał, gdy usłyszał plugawe słowo.

Dzisiejszy wiek krytyczny wymaga, abyśmy z żywotów świętych korzystali krytycznie, to zn. podawali tylko to, co jest autentyczne rzeczywiście. Jak Bainvel przez swe dzieło: *Contre-sens bibliques* wskazał na niekrytyczne korzystanie wielu kaznodziei z Pisma św., tak Delehaye w swem dziele: *Les legendes hagiographiques* (Bruxelles 1906) przestrzega, by łatwowiernie nie głosić legend: są między niemi romanse (np. Akta

św. Pawła i Tekli), niektóre rzeczy wzięte są z tysiąca i jednej nocy o Barlaamie i Jozefacie), niektóre osobistości legendarne prawdopodobnie nawet nie istniały, jak np. znana u nas szeroko z literatury jarmarcznej św. Genowefa z Brabantu.

Obok tego nie powinniśmy jednak lekceważyć legendy: w nich praojcowie wyrazili swą wiarę głęboką i szczerą, swą miłość serdeczną, choć naiwną. W swem dziecięcem zmyśleniu legenda uczy nas często więcej, głębiej i bardziej psychologicznie ujmuje postać świętego, niż historja oparta na ścisłych dokumentach. Takie np. Fioretti, powstałe wkrótce po śmierci św. Franciszka, lepiej odsłaniają duszę patrjarchy, niż najściślejsza historja z fac simile, metrykami i wszelkiemi dokumentami. Bo dokumenty ślizgają się niejako po wierzchu, nazewnątrz, a legenda uchyla rąbek duszy, to co właśnie powinno być zawsze uwydatnione w kazaniu. Legenda ma też często znaczenie i zabarwienie moralne, głębiej wrzyna się w umysły słuchaczy, dzięki niewymownemu urokowi poezji, jaką jest owiana. W tem znaczeniu legenda jest „prawdziwszą od historji“, jak powiada Arystoteles, i bardziej przekonywującą niż logika. Przypowieść o synu marnotrawnym więcej nas uczy o cnocie pokuty, jej motywach, przymiotach, skutkach i jak ją należy praktykować, niż skądinąd świetnie napisane rozprawy w tej samej materji.

Literatura ascetyczna.

Kazanie zasadniczo jest kierownictwem duchowem i jako takie musi wnikać w szczegóły życia duchowego. Winno ono zaprawiać słuchaczy do pobożności elementarnej, do której są obowiązani wszyscy wierni: winno ciągle pouczać o modlitwie, pokusach, walce z nałogami, z wadą główną, o cierpieniu i znoszeniu krzyżyków, obudzaniu dobrej intencji, żalu doskonałego, rachunku sumienia, komunji św. rzeczywistej i duchowej i t. p. Obowiązkom tym kaznodzieja nie podoła, jeżeli sam nie będzie znał literatury ascetycznej. Znajomość teologji spekulatywnej i pozytywnej temu nie zaradzi.

Obok słuchaczy zwykłych, przeciętnych, mamy zwykle i garstkę pobożniejszych. Jak ogrodnik otacza szczególniejszą opieką szlachetne szczepy i rośliny, tak i kaznodzieja winien darzyć swem sercem i pamięcią garstkę pobożnych. Niema tu mowy oczywiście, by tę grupę tylko miał na uwadze (chyba

na kazaniu *ex professo*, dla nich [1]), ale trzeba mówić o tem okazyjnie, epizodycznie, z tem wszystkiem jednak nie fragmentarycznie, dając zaokrągloną całość. Bo jak dla chwały Bożej potrzeba, by było sporo, bodaj jaknajwięcej ludzi pobożnych, tak potrzeba również, by ideał doskonałości chrześcijańskiej nie był obcy naszym słuchaczom, by go popularyzować i do jego realizowania zachęcać wszystkich.

Lektura dzieł ascetycznych będzie jeszcze użyteczną dla kaznodziei i z tego względu, że umożliwi mu osiągnięcie czynnika tak bardzo pożądanego w kaznodziejstwie, jakim jest namaszczenie.

Jeżeli chodzi o radę konkretną, co czytać z literatury ascetycznej dla celów kaznodziejskich, to wobec ogromu materjału, trzeba wskazać tylko na arcydzieła. Więc przedewszystkiem: O naśladowaniu i Ćwiczenia św. Ignacego. Zwłaszcza ta druga książka jest niedoceniana przez nas, może dlatego, żeśmy przesycili się nią na rekolekcjach. Jest ona prawdziwem kompendjum ascetyki i szkołą kaznodziei. Zagłębiając się w niej, poznając jej plan i metodę, skorzystamy bardzo dużo. — Pozatem warto zapoznać się z pismami św. Franciszka Salezego, św. Teresy, Scupoli'ego (Walka duchowna), Scaramelli'ego (Kierownik ascetyczny — Direttorio ascetico). Z nowszych rzeczy: Scheeben'a o łasce (Die Herrlichkeiten der göttlichen Gnade). Lehen'a: Droga do pokoju wewnętrznego, wszystkie dzieła Meschlera i Kluga. Z francuskich dzieła Gay'a, Bolo, Poulain'a; z angielskich Fabera, z włoskich św. Alfonsa, Capocelatro, z naszych: Semenenki, Kajsiewicza i Pelczara.

Ojcowie Kościoła.

Czy Ojcowie Kościoła, którzy żyli w tak odmiennych, dalekich od nas czasach, mogą dziś zasilić kaznodzieję? Tak! Dzięki swej prostocie i głębokiemu znawstwu dusz, są oni częstokroć ideowo i psychologicznie bliżsi nam, niż niejeden pisarz współczesny. Ich nauka, jak mówi św. Franciszek Salezy, jest wyjaśnianiem Ewangelji. Między nimi a Ewangelją jest taki stosunek jak między migdałem w skorupce a migdałem rozłupanym, między całą bułką chleba, a chlebem, pokrajanym na części. Byli oni przecież narzędziem Bożem do przekazania objawionej prawdy.

---

[1]) Takie kazania specjalne, nietylko dla pobożnych, ale np. do dzieci, młodzieży, ojców, matek, do inteligencji — są bardzo pożądane, u innych narodów katolickich są już w częstem użyciu.

Meyenberg przytacza następujące korzyści dla kaznodziei z lektury pism Ojców Kościoła:

a) Są oni najstarszymi świadkami Objawienia, dostarczają więc ważkich argumentów zwłaszcza w kazaniach apologetycznych.

b) Są oni w bezpośredniej i najbliższej łączności z życiem Kościoła pierwotnego, apostołów i samego Chrystusa Pana; zapoznanie się z ich pismami zapoznaje nas najlepiej z ich życiem.

c) Ich ideologja głęboko wniknęła w samo wnętrze i ducha religji Chrystusowej.

d) Obok powagi i religijności są oni świetnymi popularnymi mówcami.

e) Żyli oni w warunkach bardzo podobnych do naszych.

Słowem Ojcowie Kościoła to nietylko wielce szacowne postacie Kościoła pierwotnego, ale pisarze i mówcy, niewyczerpane źródło tego wszystkiego, co szlachetne i piękne. Wiara i wiedza, mądrość życiowa i znajomość serca ludzkiego, wielkość ducha i charakteru, a zwłaszcza cnota, świętość i nieodłączne od nich namaszczenie znamionują ich pisma.

Niestety w naszych warunkach studjowanie Ojców Kościoła przedstawia wiele trudności. Korzystanie zaś z wypisów, streszczeń już nie ma tego znaczenia dla celów kaznodziejskich, co czytanie całości, podobnie jak i w Piśmie św.

Dla kaznodziei szczególniej nadają się: św. Jan Chryzostom, jako największy kaznodzieja-moralista ze względu na swą obrazowość i popularność. Św. Augustyn, flegmatyk, którego kazania odznaczają się głębią, oryginalnością i psychologicznym podkładem. Św. Bernard, kaznodzieja miłości, Męki Chrystusowej, życia zakonnego i maryjny [1]).

Korzystanie z gotowych kazań.

Niektórzy homiletycy kategorycznie zabraniają korzystać z kazań gotowych, inni pod pewnemi warunkami dozwalają, praktyka zaś życiowa wskazuje, że kaznodzieje korzystają z podręczników bez żadnych ograniczeń, że jest to dla nich prawie jedyne źródło.

Zasadniczo winien kaznodzieja zwracać się do źródeł: Pisma św., liturgji, Ojców Kościoła, bo tam Słowo Boże w nieskażonej formie się mieści; winien kazanie z zaczerpniętego

[1]) Nakł. Prz. Hom. ukazały się św. Bernarda kazania o Najświętszej Marji Pannie.

tam materjału samodzielnie opracować, gdyż ma ono być wyrazem jego duszy: jego przekonań, uczuć, przeżyć, nosić stempel jego własnej indywidualności.

Ale nie można tego źródła odrzucić. Najprzód ze względów czysto praktycznych: ani czasu, ani bibljotek ze źródłami, ani bodaj metody tworzenia kazań z samych źródeł przeciętny kaznodzieja na parafji nie ma, a kazanie powiedzieć musi. Dalej: tworzenie kazania jest rezultatem pracy artystycznej wedle zasad logiki, psychologji i retoryki i jak każda praca artystyczna wymaga ideału, wzoru konkretnego. Jak w porządku fizycznym ze złączenia się dwojga żyć powstaje trzecie, tak również bywa w życiu duchowem. Często nieświadomi jesteśmy, jakie ideały, myśli, uczucia drzemią w nas, dopiero po przeczytaniu czegoś uświadamiamy to sobie. I to nie jest ubliżające: nie tylko uczniowie potrzebują wzorów; najwięksi mistrze ulegają wpływom obcym.

Wzorowe kazanie pod względem treści i formy jest jakby ilustracją i poglądowym pokazem zasad teoretycznych; ono kształci smak mówniczy i styl.

To też św. Augustyn w swem dziele *De doctrina christiana* zatytułował jeden rozdział: *Non culpandus Ecclesiastes, qui a peritiore sumit conscriptum eloqium, quod ad populum proferat.* W rozdziale tym mówi: *Sunt sane quidam, qui bene pronuntiare possunt, quid autem pronuntient, excogitare non possunt. Quod si ab aliis sumant eloquenter sapienterque conscriptum memoriaeque commendent atque ad populum proferant, si eam personam gerant, non improbe faciunt sic enim, quod profecto utile est, multi praedicatores veritatis fiunt.*

Ale korzystanie z obcych, gotowych kazań, ma ujemne strony. Jeżeli kaznodzieja myśli i nastroju wzoru sam nie przetrawi, nie przeżyje, będzie zimnym deklamatorem, mimo emfatycznych uniesień. Kazanie jego, skądinąd zresztą zupełnie poprawne, żadnego wrażenia na słuchaczach nie zrobi. Sam zaś, korzystając z gotowego, zabije swą samodzielność, zdolność twórczą, jego talent kaznodziejski powoli zaniknie; całe życie będzie on nędznym rzemieślnikiem, bez wyższych, szlachetniejszych aspiracyj.

Można tedy i trzeba nam korzystać z literatury kaznodziejskiej, ale pod następującemi warunkami:

1) Wobec powodzi drukowanych kazań, studjować tylko rzeczy prawdziwie klasyczne.

2) Wybrać sobie kaznodzieję (oczywiście z klasycznych)

i jego studjować specjalnie, nietylko *ad casum*, by powiedzieć z niego kazanie, lecz by zdobyć w tym kierunku metodę.

3) Starać się o zdobycie tych przymiotów, które szczególniej wyróżniają każdego z wielkich kaznodziei. Tak np. nasz Skarga odznacza się bardzo gruntowną treścią, harmonijną, pełną polotu formą i szlachetną uczuciowością; w Birkowskim uderza nas zamaszystość, oryginalność, w Kajsiewiczu silne napięcie uczuciowe i klasyczność formy. U Segneri'ego podziwiamy żarliwość misjonarską, obrazowość; u Bossueta samodzielność, podniosłość myśli i uczuć, dobitność i naturalność; u Bourdaloue'a nauczyć się możemy architektoniki kazania, ścisłości rozumowania, obfitego korzystania ze źródeł i solidnego opracowania moralności chrześcijańskiej. Massillon jest wzorem, jak uprawiać na ambonie ascezę, (pomijając jego przesadę), jak korzystać z psychologji w kazaniu, jak posługiwać się patosem. Keppler nauczy nas, jak odwieczne prawdy chrześcijańskie podawać współczesnym w formie świeżej, naturalnie, obrazowo i serdecznie.

4) Przy korzystaniu nawet z arcydzieł kaznodziejskich nie zapominać, że mówca przemawiał w jakiejś specjalnej chwili dziejowej, do specjalnego audytorjum, więc nie należy nigdy brać tych kazań żywcem.

Liturgja.

Dom Festugiere, zestawiając w czasach ostatnich ogrom usiłowań Kościoła w zakresie wychowania młodzieży, propagandy książkowej i kaznodziejstwa, a małość wyników, rzucił pytanie, czy wśród tych prac wszystkich nie zostało zaniedbane jedno z wielkich źródeł żywotności chrystjanizmu, jakiem jest liturgja. Rzeczywiście jest w tem jakiś fatalizm, że kaznodzieje, szukając nieraz skrzętnie jakiejś myśli do kazania, rzadko zwracają się do rytuału, mszału i brewjarza. Prawdziwe skarby nagromadził tu Kościół: sam kwiat i wybór z Pisma św. i Tradycji, a do nich śliczny jakby komentarz z późniejszych wieków uroczy i poetyczny. Niestety dla wiernych jest to piękno nieznane, kapitał martwy, bo kaznodzieje i katecheci dziwnie daleko trzymają się od tego źródła.

Wyjaśnienie służby Bożej i jej stosunku do życia chrześcijańskiego w myśl powiedzenia św. Augustyna, że *lex orandi* jest też *lex credendi*, należy do obowiązków kapłana. Cóż bo może być podnioślejszego, ważniejszego, bardziej wzruszającego, jak to wyjaśnianie świąt, modłów, obrzędów i praktyk kościelnych?

1) W liturgji odznacza się duch wewnętrzny Kościoła, jakby jego dusza i znaczenie tajemnic Chrystusowych, a pobożność znajduje tu podporę i zdrowy pokarm, ten pokarm duchowy, którego właśnie obowiązany dostarczać kaznodzieja. Ona jest wcieleniem, uzewnętrznieniem i jakby językiem Odkupienia. Jest jakby dramatem, jakby wyświetlaniem w kinie całej historji Odkupienia. W cyklu rocznym: przygotowanie do życia Jezusowego przez cztery tysiące lat, Jego narodzenie, życie, działalność, nauka, cierpienie, ofiara, zmartwychwstanie, szerzenie się i losy Kościoła, to wszystko przewija się niejako przed naszemi oczyma..., a przecież Jezus i Jego dzieło, to główny temat kazania!

2) Gdy dogmat katolicki jest ideałem prawdy, moralność — ideałem dobra, to liturgja jest ideałem piękna. Jeżeli przyrównać życie Kościoła na ziemi do wspaniałego drzewa, to korzeniem tego drzewa będą dogmaty, pniem — jego moralność, a gałązkami, liśćmi i kwieciem — liturgja. Niedowiarkowie często atakują Kościół właśnie z tego punktu widzenia, że nasze nabożeństwa, liturgja, to tylko kwiateczki i liście, rzeczy nieistotne i dodatkowe. Odpowiadamy im, że właśnie drzewo bez liści i kwiatów, jest czemś nienaturalnem, zamarłem; że gdzie niema liści na drzewie, tam ono zwykle nie żyje, gdzie niema kwiatów, tam i owoców być nie może, a gdzie jest dużo kwiatów, tam można się spodziewać dużo owocu.

Liturgja tedy, jako pierwiastek piękna, winna być często i przedmiotem i ozdobą kazania.

Przepych i piękno liturgji działa nietylko na umysł, lecz i na wolę, na serce, na stronę etyczną. Łącząc jedność myśli przewodniej i nadzwyczaj bogate urozmaicenie, jest liturgja wspaniałem arcydziełem piękna w Kościele, stworzonem przez Ducha Św.. Wszystkie momenty w liturgji zlewają się w jedno wielkie, piękne, przekonywujące, obrazowe kazanie dla ludu katolickiego. Pełna uroczej, podniosłej poezji, sprawia, że życie religijne katolickie jest również owiane tchnieniem poezji.

3) Kazanie samo jest cząstką liturgji. W liturgji i wogóle przedziwnie łączy się słowo z działaniem i razem wyrażają plastycznie co dla zbawienia ludzkiego zdziałał już Bóg i co się dlań dzieje obecnie. Stąd moment liturgiczny winien być punktem wyjścia dla kazania, aby a) wyjaśnić myśl i ducha święta, wprowadzić słuchaczy w życie i zamiary Kościoła. b) Tego zresztą oczekują słuchacze. Wspaniałość kultu, jego treść ma znaleźć organ i tłumacza Kościoła. Słowo Boże

pada wtedy na ziemię przygotowaną, nie jest czemś obcem, dalekiem, lecz organicznie łączy się z nabożeństwem, jest jego cząstką, słowem ma przymiot aktualności. c) Kaznodzieja jest urzędowym rzecznikiem Kościoła i w jego duchu winien mówić. d) Centralną ideą chrystjanizmu jest idea odkupienia ludzkości przez Chrystusa Pana. Idea ta w trzech cyklach: Bożego Narodzenia, Wielkanocy i Zielonych Świąt jest uzmysłowiona w roku kościelnym. Ta sama idea jest przedmiotem kaznodziejstwa. Zauważyć tu jeszcze trzeba, że zazwyczaj w perykopie Ewangelji streszcza się, wyrabia konkretnie i odbija cała myśl i nastrój święta.

Z powyższego widzimy, że obok Pisma św. liturgja jest najobfitszem i najpewniejszem, najczystszem źródłem dla kaznodziei. Ale to, co św. Jan Chryzostom powiedział o Piśmie św., że jego bogactwa myślowe i uczuciowe nie leżą na wierzchu, trzeba kopać i z głębin je wydobywać,—to samo się odnosi do liturgji. Trzeba ją ukochać, dobrze się z nią zapoznać, a znajdziemy w niej skarby kaznodziejskie. Ile może ona dostarczyć kaznodziei, to pokażą choćby dwa dzieła: Guéranger: Anné liturgique, 15 vol. i Reck: Missale als Betrachtungsbuch, 5 Bd.

Jest to pocieszające, że od kilkunastu lat zagranicą rozpoczął się ożywiony ruch na polu liturgicznem: wielu pisarzy wskazuje na walory liturgji katolickiej i tem zyskują ludzi dla Kościoła. Ruch ten i u nas ma już gorących sympatyków. Liturgja na początku dziewiętnastego wieku we Francji odegrała ważną rolę w odrodzeniu życia katolickiego i to częściowo dzięki poetom (np. Chateaubriand). Oby i u nas ruch ten dzięki czynnemu w niem udziałowi kaznodziei, podobne skutki mógł sprowadzić. Jeżeli kaznodzieja przełamie swe uprzedzenia do tego źródła i sięgnie do niego głębiej, znajdzie tu i głębokie myśli i piękne porównania, i obrazy i nadzwyczaj praktyczne, życiowe zastosowania i wzruszające, głęboko za serce chwytające uczucia. Nawiasem dodać trzeba, że kaznodzieje winni starać się nietylko o to, by częściej mówić kazania wyłącznie liturgiczne (np. o sakramentach, o mszy św., o ceremonjach wielkotygodniowych), lecz bodaj w każdem kazaniu jakiś moment liturgiczny okolicznościowo, epizodycznie podnieść i uwydatnić.

Znajomość życia i serca ludzkiego.

Kaznodziejstwo jest sztuką praktyczną: dobre kazanie nie jest bynajmniej jakąś mieszaniną głębszych myśli, przekony-

wujących i trafnych dowodzeń, pięknych, poetycznych obrazów i podniosłych, serdecznych uczuć; ono ma na celu trafić do serca, poruszyć je i gruntownie zmienić. Serca zaś ludzkiego nie poznaje się z książki, lecz z obserwacji, z życia. Czemu to przypisać, mówi Dupanloup, że większość kazań, które głoszą klerycy i młodzi księża, są bez życia, anemiczne, banalne? Nieraz nawet są one dobrze opracowane, według wszelkich zasad. Ale ci młodzi nie sięgnęli w głąb duszy ludzkiej, nie znają jej, nie mają doświadczenia... Św. Franciszek Ksawery radzi, aby kaznodzieja, gdy mówi w obcem miejscu, dowiadywał się, jakie tam grasują wykroczenia, jakie mają ludzie upodobania, obyczaje i t. p. I słusznie! Kazanie musi mieć na uwadze słuchaczy rzeczywistych, nie zaś ludzi *in abstracto: Non eademque exhortatio cunctis congruit. Pro qualitate audientium formari debet sermo doctorum*, mówi św. Grzegorz Wielki (*Liber regulae pastoralis III*).

Znajomość więc życia i serca ludzkiego jest ożywczem źródłem dla kaznodziei: trafne uwagi, mądre życiowe zastosowania, umiejętność targnięcia sercem ludzkiem, trafienie w samo sedno rzeczy, wogóle te przymioty kazania, które nazywamy aktualnością i praktycznością, są wprost nie do pomyślenia i nie do osiągnięcia bez tego szóstego zmysłu, jsk nazywają to źródło homiletycy. Jest to tak ważny punkt w homiletyce, że jeszcze do niego musimy raz wrócić.

Znajomość życia i serca ludzkiego zdobywa się przez życie czynne, przez gorliwe duszpasterzowanie, a zwłaszcza przez spowiadanie (wprost nie można być dobrym kaznodzieją, jeśli się stroni od konfesjonału!), przez obserwowanie własnego serca. Pomóc tu może nieco czytanie gazet i powieści t. zw. psychologicznych i oczywiście znajomość teoretyczna psychologji.

Życie cnotliwe kaznodziei.

Istnieje prawo psychologiczne, które Francuzi nazywają *loi de diffusion psychique* – rozlewności duszy, orzekające, że nasze myśli, żądze, pragnienia, ideały, wogóle to, co stanowi naszą najbardziej wewnętrzną, ukrytą, zdawałoby się nieuchwytną i niedostrzegalną cząstkę naszej osobowości, przelewają się niejako nazewnątrz, ujawniają się w rysach twarzy, w ruchach, w dźwięku głosu, w mimowolnem wyjęzyczeniu się... Nie zapali kaznodzieja do żadnej cnoty, nie napełni słuchaczy wstrętem do grzechu, jeżeli sam nie będzie praktykował pierwszych, nie będzie stronił od drugich. Mówi św. Au-

gustyn: *Nec jam dicenda est eloquentia, si persona non congruat eloquentis.* Ani treść wspaniała, ani gruntowne opracowanie kazania, ani potoczysty język, ani poetyczna, obrazowa forma, ani głos sympatyczny i gest wyrazisty nie zdołają ukryć tego wnętrza naszego: świętość życia kaznodziei jest dlań obfitem źródłem, które kazaniom jego użycza światła, wprawdzie niewidzialnego, ale oświetlającego każdą rzecz pod kątem nadprzyrodzoności, ciepła ukrytego, które ożywia i daje wzrost duchowy, miłego zapachu i smaku, który dusza słuchacza momentalnie wyczuje, nań się „złapie".

* * *

Jeżeli kaznodzieja należycie korzystać będzie z powyżej omówionych źródeł, jeżeli włoży nieco pracy w przygotowanie się bliższe do kazania, jeżeli będzie miał czystą intencję chwały Bożej i zbawienia dusz, to choćby nie miał swady oratorskiej i innych wymagań na kaznodzieję, będzie mówił z pożytkiem, słuchaczy przekona, owszem... i porwać ich może.

Ks. W. Kosiński.

LINGUA EUCHARIS.

(Na marginesie doktryny kaznodziejskiej św. Tomasza z Akwinu: Summa Theologica, II-a IIae, qu 177).

I.

Stosunek do kaznodziejstwa największego z synów Zakonu Kaznodziejskiego, św. Tomasza z Akwinu nie został dotąd należycie zbadany. Tłumaczy się to zapewne tem, że jego wyjątkowe zasługi w dziedzinie teologji odwracały uwagę od prac kaznodziejskich i że dzieła jego parenetyczne, które do nas doszły, nie są w stanie odkryć nam w całej pełni wartości św. Tomasza jako kaznodziei, podczas kiedy dzieła filozoficzne i teologiczne bardziej bezpośrednio świadczą o tem, czem był ten wybitny umysł w dziedzinie pracy naukowej. Jest pewna wyższość pisarza nad mówcą, gdy nas od nich oddzielają wieki: pierwszego wystarczy czytać, drugiego trzebaby słyszeć.

Może jednak w obfitem pokłosiu, które jubileusz Doktora Anielskiego nam zapowiada, znajdzie się nareszcie coś o jego działalności kaznodziejskiej: [1]) zasługiwałaby ona na to najzu-

[1]) W chwili, gdy odsyłam mój artykuł do Redakcji, spotykam już dwie bibljograficzne wzmianki, odnoszące się do kaznodziejskiej działalności św. Tomasza, obie z ostatniej doby:

pełniej, szczególnie ze względu na to, że sam św. Tomasz przypisywał jej o wiele większą doniosłość, niżbyśmy byli skłonni przypuszczać, widząc w nim zawsze raczej profesora niż kaznodzieję. Wiemy, że przy końcu życia, gdy rzuca pióro, bo w świetle łask mistycznych, któremi Bóg duszę jego zalewa, wszystko, co był w życiu napisał, marną słomą mu się wydaje, działalność jego kaznodziejska bynajmniej się nie zatrzymuje, ale przeciwnie coraz bardziej rozwija. W ostatnim roku życia widzimy go codzień głoszącego słowo Boże do młodzieży uniwersyteckiej i ludu neapolitańskiego, a kazania te wypowiadane po włosku przechowane nam zostały w łacińskim tekscie.

Widzimy więc z tego faktu, że św. Tomasz pod pewnym względem wyżej stawiał obowiązek głoszenia żywem słowem prawd wiary każdemu człowiekowi na ten świat przychodzącemu, niż zawodową pracę profesorską z piórem w ręku. Sława, którą sobie zdobył swą pracą naukową w świecie uczonych, nie przesłoniła mu wielkiego obowiązku opowiadania dobrej nowiny Chrystusowej w tej prostej formie, w jakiej wszyscy wierni są w stanie ją pojąć, i na tę pracę kaznodziejską nigdy nie zabrakło mu sił i czasu.

Jak bardzo św. Tomasz cenił sobie arcydzieła homiletyczne minionych wieków, świadczy ciekawa anegdota przechowana przez Wilhelma de Tocco: oto, zapytany przez któregoś z braci, coby zrobił, gdyby mu król cały Paryż podarował, odrzekł, że wolałby mieć homilje św. Jana Chryzostoma do ew. św. Mateusza.

Niewątpliwie więc zasłużył sobie św. Tomasz najzupełniej na to, aby homileci zwrócili nań nieco więcej uwagi. Byłoby to czarną niewdzięcznością z ich strony pomijać go milczeniem, dlatego tylko, że swą sławę zdobył sobie w innej dziedzinie, a to tembardziej, że sam on cenił sobie wobec Boga niemniej swe prace kaznodziejskie od prac teologicznych. Pozostawił przytem dość obfitą spuściznę parenetyczną, której uporządkowanie i opracowanie winno przedewszystkiem zainteresować współczesnych pracowników na polu homiletyki.

Na podobną pracę porywać się nie myślę. Nie będąc fachowo obciążonym w dziedzinie homiletyki, obawiałbym się zabierać w tej sprawie głos wobec poważnego areopagu fachowych homiletów, zgrupowanego wokoło Szanownej Redakcji

---

B. Kuhn O. P.: Saint Thomas d' Aquin — Prédicateur. Paris, Année Dominicaine, 1924.

P. Hocédez S. J.: Saint Thomas et la prédication. Louvain, Nouv. Rev. Théol., 1924.

„Przeglądu Homiletycznego". Łacno możnaby usłyszeć *Ne sutor ultra crepidam.* Jedynie więc jako niepoprawny teoretyk chciałbym nieśmiało zwrócić uwagę na jeden ustęp w dziełach św. Tomasza, w którym daje on nam swe poglądy na teorję kaznodziejstwa: w ich świetle wypadnie nam rozważać praktyczną działalność kaznodziejską wielkiego doktora.

Gdzie szukać w dziełach św. Tomasza teorji kaznodziejstwa? Tam, gdzie jest jej właściwe formalne miejsce, to jest w mistyce. Dla nowożytnych umysłów, tak bardzo odwykłych od rozważania życia nadprzyrodzonego w całej jego pełni, wyda się to wprost niesłychanem, aby kaznodziejstwo łączyć z mistyką: a jednak faktem jest, że św. Tomasz zatrzymuje się nad kaznodziejstwem w swym małym traktaciku o nadzwyczajnych łaskach mistycznych zwanych *„gratiae gratis datae"* i że mieści się tam ono między darem proroctw, zachwyceń i języków z jednej strony, a darem cudów z drugiej.

I nie trudno się domyśleć, dlaczego właśnie w tem miejscu rozwija św. Tomasz swe poglądy na sztukę głoszenia prawd wiary. Oto każde zjawisko najlepiej jest studjować w tych przejawach, w których występuje ono w całej pełni, w całkowitym rozwoju wszystkich pierwiastków, które się nań winny składać. I kaznodziejstwo przeto, nie będące jedynie funkcją przyrodzoną, winno być rozpatrywane w pełni rozkwitu swych składników nadprzyrodzonych, wtedy gdy występuje ono pod wpływem tych szczególnych łask, udzielanych niekiedy przez Ducha Św. niektórym jednostkom dla wzmocnienia ich wpływu na otoczenie.

Nic przeto dziwnego, iż przechodząc kolejno te łaski tak, jak je św. Paweł wymienia w swym I-ym liście do Koryntjan (roz. 12) i doszedłszy do daru „mowy mądrości i mowy wiedzy z Ducha Św.", św. Tomasz skorzystał z okazji, aby dać krótki ale bardzo ścisły i zwięzły rzut oka na teorję kaznodziejstwa. Wychodził on z tego założenia, niezbyt uwzględnianego w homiletyce, że kaznodziejstwo nie powinno być nadprzyrodzonem li tylko *„ex parte objecti"*, t. zn. z racji swej treści, którą są prawdy wiary, ale że winno niem być także *„ex parte subjecti"*, t. zn. z racji czynników nadprzyrodzonych działających w samym kaznodziei. Że zaś te czynniki najsilniej występują u tych, na których Bóg zleje swą łaskę „mowy mądrości", przeto tam je trzeba badać, jeśli się chce poznać całą moc ich wpływów.

Niejednemu przyjdzie może jednak na myśl, że z podobnego studjum nie można się spodziewać praktycznych rezultatów, a to dlatego, że nadprzyrodzona działalność Boża nie potrzebuje się rachować z zasadami i przepisami retoryki i homiletyki; zapoznanie się przeto z wpływami mistyki na kaznodziejstwo może być bardzo zajmujące, ale nigdy nie dojdzie się tą drogą do wzorów, któremi mogliby się kierować kaznodzieje, nie sięgający wyżyn mistyki.

Stanowisko takie nie byłoby jednak uzasadnione, i to z dwóch względów. Najpierw każdy kaznodzieja, będący w stanie łaski, ma już w sobie zaczątek życia mistycznego w postaci „darów Ducha Św.“, i od niego tylko zależy, aby tych cudownych pomocy Bożych używać przy nauczaniu prawd wiary. Nie pretendując natychmiast do całej pełni łask mistycznych, może on jednak z tego źródła sporo drobnych niedostrzegalnych niemal impulsów otrzymać, które udzielą jego wymowie sporo siły i ciepła, a których nie da się osiągnąć zwykłemi ludzkiemi środkami. Nie co innego mają na celu tak częste wezwania do kaznodziejów, aby nie zapominali nigdy swych nauk poprzedzać modlitwą, jak tę konieczność rozbudzenia utajonych w ich duszy czynników nadprzyrodzonych i doprowadzenia do tego, iżby kazanie, które mają wygłosić było zarówno „*ex parte objecti*“ jak i *ex parte subjecti*“ czynnością całkowicie nadprzyrodzoną.

Powtóre zaś w dziedzinie homiletyki, podobnie jak w każdej innej dziedzinie życia ludzkiego, łaska i towarzyszące jej czynniki nadprzyrodzone w niczem nie krępują i nie kaleczą przyrodzonych władz naszej duszy, ale przeciwnie rozwijają je jeszcze bardziej, potęgując tylko to wszystko, co w nich jest dodatniego i twórczego. Jak ubranie przyjmuje kształty ciała ludzkiego, przykrywając jednocześnie to, co w niem powinno być przed okiem ludzkiem ukryte, tak i łaska dostosowuje się do kształtów i wymagań przyrodzonych czynników naszej psychiki, nie tylko już przykrywając ich strony ujemne, ale powoli i stopniowo usuwając je i udzielając natomiast nieznanej im dotąd mocy.

I w dziedzinie kaznodziejstwa przeto „mowa mądrości i mowa wiedzy z Ducha Św.“ nie oznacza bynajmniej jakiejś „pomocy“, któraby działała równolegle do wysiłków przyrodzonych kaznodziei, nie rachując się zupełnie z podstawowemi zasadami przyrodzonemi jego czynności, lub nawet krępując je swym wpływem. Przeciwnie, łaska, którą te słowa oznaczają,

przenika do głębi władze kaznodziei i, rachując się całkowicie, zarówno z ogólnemi prawidłami sztuki kaznodziejskiej, jak i indywidualnemi właściwościami wymowy samego kaznodziei, wzmaga tylko całą ich wartość, moc i swobodę rozwoju i uwydatnia tem samem wszystko to, co jest w stanie przyczynić się do silniejszego promieniowania prawd wiary.

Św. Tomasz nie stracił bynajmniej z oczu tego zarzutu, że specjalne łaski w dziedzinie kaznodziejstwa są niepotrzebne, skoro istnieje sztuka wymowy zwana retoryką: jest to pierwsza objekcja, którą sobie stawia w pierwszym artykule zajmującej nas kwestji. I odpowiada na to, że, jak Bóg nieraz cudem dokonywa w doskonalszy sposób rzeczy, które i przyrodzone siły natury wykonać mogą, tak i Duch Św. zapomocą mowy mądrości wypełnia w doskonalszy sposób to, co sztuka kaznodziejska jest w stanie wypełnić w sposób mniej doskonały.

Ale przyjrzyjmy się teraz samej doktrynie, zawartej w art. omawianej kwestji. Daje nam ona zwięzłą syntezę tradycyjnych zasad retoryki w tej formie, w jakiej ją ujęli dwaj wielcy mistrze wymowy: Cycero i św. Augustyn. Poprzez IV księgę *„de doctrina christiana"*, w której św. Augustyn skrystalizował swe poglądy i doświadczenia z dziedziny krasomówstwa kościelnego, św. Tomasz dociera do najdoskonalszego z dzieł Cycerona poświęconych wymowie, — do jego „O r a t o r a".

II.

Św. Tomasz zaczyna od przypomnienia, że łask zwanych darmowemi, *„gratis datae"*, nie otrzymuje się dla własnej korzyści, ale dla korzyści innych. Otóż wiadomości, jakie się od Boga posiada, nie można obrócić na korzyść innych inaczej jak zapomocą mowy. Duch Św. przeto, który w pełni zaspakaja potrzeby Kościoła, i w dziedzinie mowy przychodzi jego członkom z pomocą: i to nietylko przez dar języków, dzięki któremu wszyscy mogą tę mowę rozumieć, ale i przez dar mowy, udzielający mówcy szczególnej jakiejś skuteczności, czyli mocy oddziaływania na innych.

Po tym krótkim wstępie św. Tomasz wskazuje, od czego zależy ta skuteczność mowy i jakie są jej warunki. Rozwija on tu te trzy składniki skuteczności wymowy, które już Cycero ustalił i które pozostaną na wieki fundamentalnemi wskaźnikami każdej retoryki, skoro tylko zapragnie ona prowadzić do czynu, *„Ut doceat, ut delectet, ut flectat"*. Hierarchiczny niejako ich porządek wyraził Cycero w tych słowach: *docere necessitatis est, delectare suavitatis, flectere victoriae"*.

„Ut doceat", to pierwszy warunek skuteczności wszelkiego nauczania, a więc i nauczania prawd wiary. Rozumowe podłoże naszego życia moralnego i religijnego wymaga, aby prawdy, mające kierować naszem postępowaniem, zostały nam jasno wyłożone. „Mogą ludzie — mówi św. Augustyn — robić albo i nie robić tego, co wiedzą, ale nie sposób od nich żądać, aby robili to, o czem nie mają pojęcia". Św. Tomasz nie zatrzymuje się dłużej nad tym pierwszym składnikiem skutecznej wymowy, uważając niewątpliwie, że jest on aż nadto oczywisty.

„Ut delectet". Drugi ten warunek wymaga, aby mu się nieco dokładniej przyjrzeć, może on bowiem być źródłem wielu nieporozumień. Oto jak św. Tomasz go uzasadnia: „Powtóre (dar mowy) ma poruszyć afekta na to, aby chętnie słuchano słowa Bożego: to zaś ma wtedy miejsce, gdy mówca tak mówi, iż słuchaczom sprawia radość, czego nie powinien, ma się rozumieć, poszukiwać przez wzgląd na samego siebie, ale przez wzgląd na to, aby ludzi silniej pociągnąć do słuchania słowa Bożego".

Jak z tych słów widać, drugi warunek skuteczności wymowy jest ściśle podporządkowany pierwszemu. Radość, którą wymowa ma sprawić słuchaczom, nie jest bynajmniej sama w sobie celem, tak jak to ma miejsce w dziedzinie sztuki, lecz winna ona sprawić, że z większem natężeniem umysłu będziemy słuchali opowiadanych nam prawd wiary i że przeto głębiej przenikną one do naszej duszy. Św. Tomasz stosuje tu więc ogólną zasadę, którą tylokrotnie rozwija w swych dziełach [1]), że radość lub rozkosz, towarzysząca naszym czynnościom na to jest im dodana, abyśmy je pilniej, wytrwalej i uważniej wypełniali: jest ona jakby regulatorem głównych naszych funkcyj życiowych, podniecającym nas do stałego ich wykonywania. I w dziedzinie przeto nauczania prawd wiary winniśmy się z tem podstawowem prawem naszej psychiki rachować i tak te prawdy wiernym opowiadać, aby wzbudzać w nich pewną radość i przez to pociągać ich do tem pilniejszego ich słuchania.

Poruszenie strony afektywnej w kaznodziejstwie nie ma więc, broń Boże, na celu jakiegoś roztkliwiania słuchaczy lub wzruszania ich dla samej przyjemności doznawanych wzruszeń: takie zrozumienie słów *„ut delectet"* mogłoby kaznodzieję sprowadzić na bardzo niebezpieczne manowce, gdyż dogodzić ludziom, pochlebiając ich słabościom, jest bardzo łatwo. Św. Au-

---

[1]) Patrz np. I-a — II-ae, qu 4, art. 1 et 2.

gustyn bardzo dobitnie i wyraźnie ostrzega przed niebezpieczeństwem (n. 30) zbytniego rachowania się z tem, co się publice podoba i co ją raduje: *„Absit itaque, absit a nobis, ut sacerdotes plaudant iniqua dicentibus, et plebs Dei diligat sic“* mówi on komentując słowa proroka Jeremjasza (V, 30-31). Z tłumu nieraz wznosić się będzie do uszu kaznodziei cichy szept, który już prorok Izajasz słyszał: „Nie wskazujcie nam tego, co proste, mówcie nam rzeczy, któreby się nam podobały, choćby to nawet miały być i błędy“ (XXX, 10), i wielką to będzie dla niego pokusą pójść po linji mniejszego oporu i bardzo tanim kosztem stać się rozgłośnym kaznodzieją. Ilu już się o to rozbiło, ilu i dziś się jeszcze rozbija: wystarczy wspomnieć tylko kaznodziejstwo t. z. patrjotyczne.

Tymczasem wielka tradycja kaznodziejska Kościoła katolickiego żąda od nas czegoś o wiele trudniejszego: oto, nie pochlebiając bynajmniej słabościom i namiętnościom ludzkim, mamy jednak sprawić zadowolenie naszym słuchaczom i to nawet wtedy, gdy im opowiadamy rzeczy, które są im raczej przykre, które ich upokarzają lub krzyżują ich wolę. I nie jest to niemożliwem do osiągnięcia, albowiem prawdy wiary są takim bezmiarem dobrodziejstwa i miłosierdzia dla biednego rodzaju ludzkiego, że nie trudno jest pokazać, jak w świetle tego wszystkiego, co w nich odpowiada najszlachetniejszym aspiracjom duszy, maleją lub znikają te czynniki, przed któremi się ta dusza wzdraga, jak one nawet przyczyniają się do jej dobra, w myśl słów św. Pawła: „Miłującym Boga wszystko obraca się ku dobremu“ (Rzym VIII, 28).

To jest ta podstawowa nuta radości, która winna przenikać kaznodziejstwo i pociągać słuchaczy! Każda nauka powinna się rozwiązywać w akordach pogody, radości i ufności i sprawiać, że słuchacze chętnie znowu powrócą, pamiętając, jakiego doznali podniesienia na duchu na poprzedniem kazaniu.

Pierwszem źródłem tego zadowolenia, jakie słuchanie nauki prawd wiary w kościele powinno sprawiać, jest, ma się rozumieć, sama ich treść, tak nieskończenie dobroczynna i porywająca swem pięknem. Ale na to, aby ta treść mogła słuchaczy zachwycić, winna im być należycie podana, i tu właśnie konieczna jest umiejętność właściwego przedstawienia prawd wiary, przedstawienia takiego, któreby wzbudziło zaciekawienie, zadowolenie i radość: tego uczy homiletyka, mająca właśnie za zadanie uzdolnić do takiego opowiadania objawionych prawd

Bożych, aby zdołały zaciekawić, zainteresować, zachwycić i wreszcie skłonić do zastosowania do nich całego życia.

Jasnem jest, że najlepsza znajomość teoretyczna i praktyczna homiletyki nie zastąpi wykształcenia teologicznego i że ono będzie zawsze pierwszym warunkiem skutecznego nauczania prawd wiary: i nie można się kontentować byle jakiem powierzchownem wykształceniem, tym bądź co bądź skrótem teologji, jakim każdy kapłan zostaje zaopatrzony w seminarjum. Nie, te podstawowe wiadomości trzeba będzie następnie wciąż rozszerzać, pogłębiać, przerabiać na nowo i do nowych potrzeb dostosowywać, i to zarówno przez studjum, jak i przez modlitwę i wogóle przez ciągłe rozmyślanie o nich dniem i nocą: tą drogą jedynie można uzyskać, że prawdy wiary przenikną do dna duszę kapłana i nabiorą następnie w jego ustach dziwnej jakiejś mocy promieniowania. Nieraz już mówiono, że kaznodzieja należy do gatunku przeżuwających i że wtedy tylko mleko, którem karmi wiernych, będzie dla nich prawdziwie pożywnem, jeśli on sam własny swój pokarm dostatecznie przeżuje.

Kto tak do głębi przejmie się nauką Chrystusową, ten znajdzie w niej niewątpliwie i samą metodę, zapomocą której należy jej nauczać: w każdej nauce tkwi właściwa jej metoda, zawarta w niej immanentnie, i w tym sensie miał rację stary Cato, gdy mawiał: „*Rem tene, verba sequentur*". Cała doniosłość tego daru mistycznego, jakim jest „mowa mądrości", na tem właśnie polega, że swem tchnieniem nadprzyrodzonem odkrywa właściwe metody i drogi nauczania prawd wiary i po nich mówcę prowadzi. Ona to sprawia, że niejeden, który o homiletyce nic nigdy nie słyszał, nieświadomie posiada wszelkie jej arkana i porywa słuchaczy.

Nie wynika z tego jednak bynajmniej, aby studjum homiletyki miało być zbytecznem i aby, znając dobrze teologję, można się było spuścić na „mowę mądrości". Słowa Zbawiciela: „nie myślcie, jako, albo cobyście mówić mieli: bo wam będzie dano onej godziny, cobyście mówili" odnoszą się oczywiście do pewnych wyjątkowych momentów w czasie prześladowań, i chcieć z nich zrobić ogólną regułę dla kaznodziejstwa, byłoby to najwyraźniej kusić Pana Boga i żądać, aby robił za nas w cudowny sposób to, czego nam się nie chce zwykłemi naszemi siłami i środkami wykonać.

Znajomość teoretyczna i praktyczna homiletyki jest więc koniecznem dopełnieniem wykształcenia teologicznego każdego kapłana, i niejeden, przekonawszy się własnem doświadcze-

niem, że naprawdę istnieją sposoby mniej lub bardziej skutecznego nauczania prawd wiary, od których powodzenie tego działu duszpasterstwa w najwyższym stopniu jest zależne, żałować będzie szczerze, że go ich w zaraniu jego pracy kapłańskiej nie nauczono.

Oparta na ogólnem podłożu retoryki, uczącej ogólnych zasad wymowy we wszystkich dziedzinach wiedzy ludzkiej, homiletyka winna dać dokładnie poznać szczególne właściwości wymowy świętej, wynikające zarówno z samego przedmiotu, którym są prawdy objawione, jak i z rozmaitych usposobień, w jakich umysły ludzkie gotowe są do ich przyjęcia. Ten drugi cyceroński warunek wymowy *„ut delectet“* jest jakby jego specjalnym udziałem. Ona to powinna usprawnić kapłana do tego, aby sposób, w jaki podawać będzie prawdy wiary, wzbudzał zaciekawienie, zainteresowanie, aby radował i tem samem przygotował grunt do mocnych postanowień woli. Ona powinna go nauczyć rachować się z usposobieniami i nastrojami, z wykształceniem słuchaczy; powinna następnie dać mu umiejętność zmieniania poziomu swego nauczania i przystosowywania go do poziomu, na jakim znajdują się wierni, do których ma przemawiać, tak aby nikogo nie znudził, ale aby każdy wyszedł z jego nauki zainteresowany i kontent, że takie piękne rzeczy usłyszał: słowem homiletyka ma za zadanie nauczyć kapłana, aby i na kazalnicy był „w s z y s t k i e m d l a w s z y s t k i c h“.

Chciałoby się całemi ustępami przytaczać tu te głębokie uwagi, jakie na ten temat robi św. Augustyn w IV księdze swej *„De doctrina christiana“*, szczególnie przepiękny rozdział XIX, zatytułowany : *„Alias alio utendum dicendi genere“* : ale na łaciński cytat to za długie, zaś porywać się na tłumaczenie św. Augustyna, nie starczy odwagi, innego na to trzebaby pióra. Pozwolę sobie jednak zwrócić uwagę Redakcji Przeglądu Homiletycznego na ogromną doniosłość, jakąby miało dla naszego kaznodziejstwa wydanie w bardzo starannym przekładzie całej IV księgi powyższego dzieła św. Augustyna, jak również i szeregu innych pism wielkich świętych Kościoła katolickiego, w których wyrażają oni swe zapatrywania na zasady kaznodziejstwa; takiego np. listu św. Franciszka Salezego do brata św. Chantale, arcybiskupa Frémiot o sposobie mówienia kazań. Rozpowszechnienie tych prac wśród naszego duchowieństwa zapewniłoby dalszemu rozwojowi homiletyki bardzo tradycyjne i bardzo kulturalne podłoże. — Przejdźmy wreszcie do trzeciege zadania, które kaznodzieja ma przed sobą:

„ut flectat“ — ma on w rezultacie swej pracy nauczycielskiej skłonić wolę swych słuchaczy do tego, aby chcieli zastosować się do tego, czego nauka Kościoła od nich wymaga, aby chętnie poddali się prawu Bożemu. Na to zaś, jak św. Tomasz zaznacza, koniecznem jest, aby pokochali oni usłyszane prawdy, bo tylko szczere umiłowanie tego, co one w sobie zawierają, jest w stanie pociągnąć wolę i skłonić ją do czynu.

Jasnem jest, że ten trzeci warunek, — raczej już nawet nie warunek, a cel wszelkiej wymowy i wszelkiego nauczania,— jest w najwyższym stopniu uzależniony od dwóch pierwszych. Już samo nauczanie prawd wiary powinno zawsze mieć przed oczami, iż nie wystarcza przedstawić je rozumowi, jako prawdziwe, ale trzeba je też przedstawić woli i sercu jako dobre i nieskończenie warte miłości. Nieraz apologetyka zbyt o tem zapominała i, zajęta wyłącznie dowodzeniem prawdziwości objawienia i jego wiarogodności, nie zwracała niemal zupełnie uwagi na konieczność związania go z aspiracjami woli: był w tem pewien nieświadomy racjonalizm i on to wywołał reakcję modernistyczną, zapoznającą stosunek prawd objawionych do rozumu, a przesądzającą ich stosunek do władz pożądawczych, szczególnie do uczuć. Modernizm otworzył nam oczy na te pewne niedomagania metod apologetycznych i zmusił do powrotu do dawnych tradycyj, bardziej integralnego wykładania prawd wiary: zmusił on nas do przypomnienia sobie, że przedmiotem formalnym apologetyki, — a co za tem idzie i całego nauczania wiary — jest nietylko *„credibilitas“* prawd objawionych w stosunku do rozumu, ale też ich *„appetibilitas“* w stosunku do woli.

Jeśli kaznodzieja potrafi w swem nauczaniu uwydatnić ten pierwiastek dobra, zawarty w prawdach wiary, jeśli uczyni to w ten sposób, iż samem przedstawieniem tych prawd wzbudzi zaciekawienie, radość, a może i zachwyt, to zrobi on wszystko, co jest w jego mocy, aby wywołać dla nich miłość w słuchaczach i aby skłonić ich wolę do oparcia na nich całego życia moralnego. Ma się rozumieć, że niezawodnych rezultatów spodziewać się nie można: najsumienniejsze wypełnienie wszystkich warunków ze strony kaznodziei nieraz rozbije się o wolę słabą lub też złą, opanowaną już przez jakąś skłonność, przywiązanie lub namiętność, których w jednej chwili nie da się przekształcić. Trzeba tu będzie wpływu innych jeszcze czynników, które kaznodzieja, jako duszpasterz ma do dyspozycji, ponad wszystko nadprzyrodzonej pomocy łaski, która jedna

tylko jest zdolna skłonności woli od wewnątrz przeistoczyć: stąd konieczna jest u kaznodziei modlitwa o łaskę dla wiernych, którzy jego słów słuchają, gdyż bez niej nauka jego pełnego skutku nie jest w stanie w duszach wywrzeć. *„Flectere est victoriae"*, mówi Cycero o trzecim warunku wymowy, otóż w dziedzinie nadprzyrodzonej zwycięstwo należy do jednego tylko Boga.

Mimowoli nasuwa się tu paralela między temi trzema czynnikami wymowy a słowami św. Pawła: „ani ten, kto sadzi, jest czemś, ani ten, kto polewa: ale Bóg, który wzrost daje". Sadzenie — to nauczanie prawd wiary, polewanie — to wzbudzenie zaciekawienia, to wywołanie rozradowania w słuchających nauki i zachęcenie ich do tem pilniejszego słuchania słowa Bożego: te dwa obowiązki spoczywają całkowicie na kaznodziei i za ich wypełnienie jest on w zupełności odpowiedzialny. Trzeci — to wewnętrzne skłonienie woli, nie leży już w tym samym stopniu w mocy kaznodziei, jest on bowiem tym wzrostem, który Bóg daje i za który kaznodzieja o tyle tylko jest odpowiedzialny, o ile sam ten wzrost jest zależny od dwóch pierwszych warunków, od umiejętnego nauczania, wzbudzającego w słuchaczach radość, zaciekawienie i ufność.

Oto jakie myśli nasuwa ten skrót teorji kaznodziejstwa, który znajdujemy w summie teologicznej. Najważniejszym może w nich punktem jest żądanie, aby kaznodzieja starał się wzbudzić zainteresowanie i radość w słuchaczach i tą drogą pociągnął ich do chętnego słuchania słowa Bożego. Gdy głosimy prawdy wiary, nietylko jesteśmy obowiązani baczyć na samą treść, aby była zgodna z nauką Kościoła, ale winniśmy dokładać też wszelkich starań, aby ta treść była podana w jak najodpowiedniejszej formie, doskonale dostosowanej do usposobienia, pojętności i zainteresowania słuchaczy. My o tyle tylko zdołamy nauczyć wiernych prawd wiary i na stałe je wpoić im do duszy, o ile potrafimy wywołać w nich zaciekawienie do całej dziedziny spraw Bożych, i za to zaciekawienie każdy kaznodzieja jest odpowiedzialny. Aby ująć ten sam postulat w formę negatywną, powiedzmy innemi słowy, że kaznodziei nie wolno zanudzać słuchaczy ani długością nauk, ani tonem, ani treścią. Jeżeli zamiast radości i zaciekawienia wywołuje on swym sposobem nauczania nudę i znużenie, a co za tem idzie i zniechęcenie, sam jest odpowiedzialny za to powolne oddalanie się ludzi od kazalnicy. Każdy kapłan powinien i na tym punkcie prowadzić pewną kontrolę swych poczynań kaznodziejskich

i starać się zdawać sobie sprawę z tego, czy jego sposób nauczania wywołuje w słuchaczach tę radość i to zaciekawienie, czy też raczej nudzi ich i zniechęca. Możemy być pewni, że z zaniedbań pod tym względem też sądzeni będziemy, i niejeden z nas zobaczy może dopiero wtedy, jak strasznie zniechęcał swem nudziarstwem nieszczęsnych słuchaczy, skazanych na wysłuchiwanie jego kazań.

Nie pamiętam, czy Dante spotkał gdzie w czyścu kapłanów czyniących pokutę zato, że przez własne niedbalstwo, lekkomyślność czy też pychę nie umieli wzbudzić radości i zaciekawienia w wiernych, lecz że ich swemi kazaniami zanudzali. Boję się, że ich tam zawsze pewna garstka się tłucze i zapewne dla zadośćuczynienia sprawiedliwości Bożej są skazani na wysłuchiwanie najnudniejszych ze swych produkcyj kaznodziejskich. Kara tembardziej zasłużona, że mieli oni wszak w sobie Ducha Św. zawsze gotowego ich oświecić, zagrzać i wzmocnić swemi łaskami i darami, że i im dostępna była „mowa mądrości“ nie odrazu w swych wyższych już cudownych przejawach, ale przynajmniej w tem cichem promieniowaniu, które jest w stanie nadać tyle uroku kaznodziei prawdziwie Bogu oddanemu, czyniąc, że jego wymowa staje się naprawdę *„lingua eucharis“*.

III.

Niesposób nie zatrzymać się jeszcze chwil parę nad drugim artykułem tejże qu. 177, w którym św. Tomasz zapytuje się, czy te łaski „mowy mądrości i mowy wiedzy“ dostępne są też i niewiastom.

Zagadnienie to ma w naszych czasach pewną szczególną aktualność, najpierw ze względu na to, że nie wszystkim jest jasne zróżniczkowanie funkcyj przeznaczonych mężczyźnie i kobiecie w dziedzinie przyrodzonej i nadprzyrodzonej, a powtóre, że Kościół coraz regularniej powołuje niewiasty do nauczania religji w szkołach.

Wszak niedawno jeszcze czytaliśmy w jednem z dewocyjnych naszych pisemek bardzo słuszne wezwanie do modlitwy o ożywienie wiary wśród mężczyzn: niestety między motywami, które miały czytelników zachęcić, były niektóre zupełnie niezgodne z tradycyjną nauką Kościoła. W swej gorliwości o zbawienie mężczyzny pisał tam anonimowy autor:

„Czyż mężczyzna nie ma duszy nieśmiertelnej w piersiach? czy on po co innego żyje na ziemi, jak, żeby zdobyć

sobie niebo na wieki? Czyż za niego nie umarł Pan Jezus na krzyżu i czy dla niego przedewszystkiem nie ustanowił Kościoła, sakramentów i wszystkich innych środków zbawienia?“... ... „Pan Bóg chce wszystkich zbawić, chce zbawić przedewszystkiem mężczyzn, bo wie, że od nich chwała Boża w głównej mierze zależy i że oni, raz poddawszy się Bogu, więcej służby Mu oddadzą, niż słabsza płeć niewieścia. Panu Bogu i Kościołowi chodzi najbardziej o mężczyzn... [1]).

Piszący te słowa zapomniał widocznie, co tak jasno i dobitnie św. Paweł uczy, że wobec łask nadprzyrodzonych, rozpoczynających się Chrztem św., przez który przywdziewamy niejako na siebie samego Chrystusa, nikną wszelkie różnice dzielące ludzi między sobą, czyto będą różnice narodowościowe, czy społeczne, czy nawet te, które najgłębiej rozróżniają ludzi, mianowicie różnice płciowe między mężczyzną i kobietą: *„Non est Judaeus, neque Graecus: non est servus, neque liber: non est masculus, neque femina“* [2]).

W podziale pracy, ustanowionym przez Boga między mężczyzną a kobietą w ich życiowych zadaniach społecznych, rola kierownicza zastrzeżona jest mężczyźnie, stąd też i u niego spotykamy z reguły większy rozwój umysłowy. Z temi danemi przyrodzonemi rachuje się jak zwykle społeczne życie nadprzyrodzone, w którem też rola kierownicza zastrzeżona jest mężczyźnie. Ale w indywidualnym stosunku duszy do Boga żadnych różnic być nie może, a to dla tej prostej przyczyny, że w tym stosunku o stopniu zbliżenia się do Boga decyduje nie rozwój intelektualny, ale napięcie miłości, to zaś ostatnie nie znajduje się w koniecznym przyczynowym związku ani z różnicą w rozwoju umysłowym, ani z innemi różnicami, dzielącemi kobietę od mężczyzny w ich funkcjach społecznych. Kobieta jest najzupełniej tak samo uzdolniona do miłowania Pana Boga nadewszystko, jak i mężczyzna, a od tego jedynie zależy i chwała Boża, którą dusza szerzy na ziemi i stopień tej chwały, jaką uzyska kiedyś w niebie.

W świetle tych zasad najzupełniej zrozumiała jest odpowiedź, jaką św. Tomasz daje na powyżej postawione pytanie: „Mową, — mówi on, — można się posługiwać w dwojaki sposób: można się nią posługiwać prywatnie w poufnej rozmowie

1) Posłaniec Serca Jezusowego. Luty, 1922: „O ożywienie wiary wśród mężczyzn“ Str. 18-19.

2) W resp. ad 2 św. Tomasz błędnie cytuje ten tekst z Kol. III. 20 zamiast z Gal. III, 28.

z jedną lub kilku osobami i oto w tym zakresie „mowa mądrości“ może być udziałem i niewiast. Można się następnie posługiwać mową do publicznego przemawiania do całego kościoła, co niewiastom nie jest dozwolone“. Św. Tomasz uzasadnia następnie ten zakaz trzema argumentami, których wartość nigdy nie minie: do kaznodziejstwa niemniej jak i do kapłaństwa niewiasty nigdy nie będą dopuszczone, to też i specjalnych pomocy Ducha Św. w tym zakresie mieć nie mogą.

Jasnem jest, że używanie niewiast do nauczania religji w szkołach nie przekracza bynajmniej tego rozgraniczenia między nauczaniem prywatnem a publicznem. Szkoła jest jakby przedłużeniem rodziny, (a nie, broń Boże, emanacją państwa): jest ona jakby kooperatywą rodzin, nie będących w stanie o własnych siłach zapewnić swym dzieciom dostatecznego wykształcenia. Jak więc w rodzinie matka lub starsza siostra mogą uczyć dzieci prawd wiary — ma się rozumieć zawsze pod zwierzchnim nadzorem Kościoła — tak i w szkole niema żadnej racji, aby im tego zakazać. Niewieście, macierzyńskie cechy ich charakteru i umysłowości, mogą właśnie w stosunku do dzieci okazać się bardzo cenne. I tu, ma się rozumieć, rzeczą Kościoła będzie określić zakres, w jakim niewiasty będą dopuszczane do nauczania wiary: zakres ten może podlegać raz rozszerzeniu, to znów zwężeniu, zależnie od zmiennych potrzeb i warunków, w jakich się Kościół znajdzie. To jedno jest pewnem, że egzort niedzielnych nigdy nie będzie wolno im miewać, bo to już należy do publicznego nauczania.

Widzimy więc, że nasze katechetki nie miałyby racji do niezadowolenia w stosunku do św. Tomasza. Przeciwnie, jeśli z jednej strony Kościół wzywa je do bardziej systematycznego udziału przy nauczaniu dzieci prawd wiary, to św. Tomasz ze swej strony przypomina im, że w tej pracy, która bynajmniej nie traci charakteru prywatnego, mogą one też rachować na pomoc Ducha Św.

I one też winny pamiętać o tem, że nietylko mają uczyć dzieci prawd wiary, ale że winny to robić w sposób wzbudzający w dzieciach radość i zaciekawienie i skłaniający ich wolę do chętnego poddania się prawu Bożemu.

Lublin, Uniwersytet. *O. Jacek Woroniecki, O. P.*

LEKCJA NA NIEDZIELĘ PO BOŻEM NARODZENIU:

Gal 4, 1-7.

Myśl przewodnia: *„Agnosce, o Christiane, dignitatem tuam, et, divinae consors factus naturae, noli in veterem vilitatem degeneri conversatione redire“*. Sermo 1. s. Leonis Papae de Nativitate Domini).

1. UWAGI WSTĘPNE.

Lekcja ta jak jest krótka, tak jest ciężarna przepotężnemi myślami: wielki Apostoł w tych kilku zdaniach wyraził w gruncie rzeczy całą istotę chrześcijaństwa. Ta właśnie zwięzłość wyrażenia sprawia, że jest to jedna z trudniejszych do zrozumienia perykop. Trzeba przeto przypomnieć sobie, że jest to wyjątek z przedziwnego, z tylu względów jedynego w swoim rodzaju i tak niesłychanie ważnego listu do Galatów. O co Apostołowi chodziło, gdy chwycił za pióro, by skreślić ten wiekopomny dokument swej myśli i swego serca, tego tu szeroko omawiać nie potrzebuję. Zaznaczę tylko pokrótce, że stoczył on w tym liście tytaniczny bój z nader niebezpiecznym wrogiem młodego Kościoła Chrystusowego; od wyniku tego boju zawisło „być albo nie być“ całej ewangelji, jak to już nakreśliłem w poprzednim zeszycie naszego „Przeglądu“: chodziło mianowicie o to, żeby zbić skutecznie tych, co chcieli narzucić nawróconym niedawno Galatom obrzezanie i wogóle cały Zakon Mojżeszów. Wprawdzie to niebezpieczeństwo dzisiaj chrześcijanom chyba już nie grozi. Ale św. Paweł dla zażegnania wówczas tego niebezpieczeństwa w liście do Galatów nagromadził tyle dowodów natury dogmatycznej i praktycznej, naprowadził tyle faktów, porównań i argumentów, że list ten przedstawia się poniekąd jako skondensowana dogmatyka, mistyka, ascetyka, polemika i apologja Apostoła narodów: co chwila rozbłyskują w nim nowym blaskiem przepotężne rakiety myśli, co zdanie — to cały snop refleksyj i nauk o podstawowem znaczeniu.

W naszej perykopie w samem centrum leży zasadnicza idea Wcielenia. Jakim sposobem Apostoł ideę tę wplótł do toku swego argumentowania? Chcąc treściwie rzecz wyjaśnić, trzeba się rozejrzeć w bezpośrednim kontekście. Otóż owi judaiści wszelkiemi sposobami chcieli wmówić w Galatów, że do zbawienia koniecznie potrzebne jest poddanie się praktykom Zakonu Mojżeszowego. Przeciwko temu twierdzeniu występuje Paweł, stwierdzając, że Zakon Mojżeszów nie był sam dla sie-

bie celem, lecz był przeznaczony tylko do tego, ażeby przygotować ludzi na Chrystusa. Chrystus zaś był potomkiem Abrahama, którego cała wielkość zasadza się na wierze. Więc kto do Chrystusa przystał, ten się stał potomkiem Abrahama przez wiarę, a nie przez obrzezanie i Zakon. Abraham otrzymał od Boga błogosławieństwo dla wszystkich swoich potomków. A jak on w błogosławieństwo to uwierzył jeszcze zanim został obrzezany, tak też uczestnikami tego błogosławieństwa jego potomkowie stają się przez wiarę, bez obrzezania i bez Zakonu. Największym potomkiem Abrahama i tym, do którego zmierzało owo błogosławieństwo, jest Chrystus. Chrystus zaś przez śmierć swoją uwolnił nas od przekleństwa Zakonu. Żydzi, odepchnąwszy Chrystusa, otworzyli poganom drogę do Chrystusa, i ci stają się uczestnikami błogosławieństwa Abrahama, którego „nasieniem“ jest Chrystus. Na tem miejscu do toku myśli Pawłowych zaczyna się wplatać argument o „dziedziczeniu“, a ta idea „dziedziczenia“ właśnie w naszej perykopie stała się wątkiem najważniejszych myśli. Jakim sposobem Apostoł wplótł myśl o dziedziczeniu? Oto tym sposobem, że o obietnicach danych Abrahamowi (poz. Gen 12,3; 13, 15; 17,7; 22, 18) powiada, iż zawierają one testament Boga, mocą którego potomkowi („nasieniu“) Abrahama jako dziedzicowi i spadkobiercy ma przypaść wieczne posiadanie Ziemi obiecanej i błogosławieństwo wszystkich narodów, czyli także pogan. Dziedzicem tym i spadkobiercą mocą owego testamentu Bożego jest Chrystus *per excellentiam,* a ci którzy w Chrystusa uwierzyli, jako również potomkowie Abrahama *per participationem!* Apostoł, skoro mu się raz podsunęła myśl o dziedzicu i spadkobiercach, upodobał sobie w niej, i stara się z niej wyciągnąć nowy argument na rzecz swej głównej tezy, że chrześcijan nie obowiązuje już Zakon Mojżesza. Czyni on to właśnie w naszej perykopie: z idei dziedzica zapomocą pojęcia prawnego o małoletności wywodzi Apostoł nowe argumenty. Mówi nam o tem —

2. Tekst.

4,1: *Powiadam oto tak: dopóki spadkobierca jest nieletni, niczem nie różni się od niewolnika, choć jest panem wszystkiego,*

2: *lecz pozostaje pod opiekunami i rządcami aż do chwili zakreślonej przez ojca.*

3: *Tak też było z nami. Gdyśmy byli nieletni, byliśmy pod pierwiastkami świata ujarzmieni.*

4: *Lecz gdy przyszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, urodzonego z niewiasty, poddanego zakonowi,*

5: *aby tych, co byli pod zakonem, wykupił, abyśmy zostali przyjęci na synów.*

6: *A że jesteście synami, posłał Bóg Ducha Syna swego do serc waszych, który woła: Abba, Ojcze.*

7: *A tak już nie jesteś niewolnikiem, lecz synem, skoro zaś synem, to i dziedzicem przez Boga.*

3. Wyjaśnienie.

Pozornie zdania te nie zawierają ani żadnej niebosiężnej myśli, ani też nie nastręczają tak znowu wielkich trudności. I trzeba to przyznać, że nie trudno jest stwierdzić, iż przewodnią myślą tych niewielu wierszy jest udzielenie ludziom przez Wcielenie synostwa Bożego. Niemniej przy dokładniejszem przypatrzeniu się poszczególnym wyrażeniom nasuwa się niejeden szkopuł, o który gotów rozbić się łatwy i swobodny tok myśli. Warto się tedy zaznajomić bliżej ze szczegółami.

Powiedziałem dopiero co, że Apostoł, potrąciwszy w swoich poprzednich wywodach o pojęcie dziedziczenia, które się mu nasunęło, gdy mówił o testamencie, uczynionym przez Boga na rzecz Abrahama i „nasienia" jego (por. 3, 15, 17 i 29), skojarzył je natychmiast z pojęciem synostwa Bożego (3, 26) oraz z ideą małoletności. W skojarzeniu tem dostrzegł on moment tak korzystny, że postanowił wyzyskać go natychmiast dla swege głównego celu. I jakby chciał powiedzieć: „Muszę wam to lepiej wyłożyć", przystępuje do nowego argumentu na swój zwięzły sposób króciutkiem „*lego de*", od którego zaczyna się nasza perykopa. Dobrze wyraził znaczenie tego zwrotu ks. arcybp Symon, tłumacząc te dwa słówka w ten sposób: „A oto jest, co powiadam". Tym sposobem Apostoł zwraca uwagę, że w toku dowodzenia zaczyna się jakby nowy rozdział, którego ważność chciałby osobno podkreślić. Posłuchajmyż tedy, co nam Apostoł będzie wykładał.

Oto wygłasza on najpierw zdanie, zaczerpnięte ze stosunków ludzkich, i powiada: Jeżeli jaki ojciec, umierając, zostawia małoletniego syna, to mu wyznacza opiekuna. Apostoł mówi o opiekunach i dodaje, rzecz znamienna, jeszcze „ekonomów", rządców. Nie znając się na prawie, nie umiem powiedzieć, dlaczego św. Paweł posługuje się liczbą mnogą. Dalej Apostoł mówi, że taki małoletni syn, mimo iż testamentem ojcowskim ustanowiony jest panem całego majątku, dopóki zostaje pod

władzą opiekunów, w niczem nie różni się od niewolników. Każdy przyzna, że jest to przesada, ale też zrozumie, dlaczego Apostoł tu lekko przesadził. Oto trzeba pamiętać, że św. Paweł bezustannie obraca się w orbicie myśli o niewoli, którą judaiści chcieli narzucić Galatom w postaci obrzezania i praktyk starozakonnych. Ma też wciąż przed oczyma i w sercu ideę wolności synów Bożych, o którą już potrącił (3, 28), a o której właśnie chce mówić dobitniej. Dlatego nie waha się powiedzieć, że nieletni syn, dopóki nie uzyska pełnoletności, równa się właściwie niewolnikowi. Nie ulega wątpliwości, że Apostoł, gdy dyktował słowa: nieletni syn — niewolnik, myślał o swoich ukochanych Galatach i drżał na myśl, że te jego upełnoletnione przez wiarę w Chrystusa dzieci mogłyby popaść znowu w niewolę jarzma starozakonnego.

W w. 2. spotykamy się z zasadą prawną, która się wydaje niepodobną do prawdy. Czytamy tu bowiem zdanie, że taki nieletni dziedzic musi pozostawać pod władzą opiekunów i rządców dopóty, dopóki nie nadejdzie czas zniesienia tej władzy; znane dotąd prawa mają ustawowy termin usamodzielnienia dzieci: z chwilą osiągnięcia wieku przepisanego prawem, ustaje władza opiekuńcza. Tymczasem Apostoł mówi, że termin ten zależy od woli testatora — ojca. Być może, iż św. Paweł znał takie normy prawne, ale też być może, iż sobie taki *„casus“* sam skombinował. Różni różnie to tłumaczą. Mnie się wydaje, że na takie sformułowanie tej ilustracji prawniczej przez Pawła wpłynęła myśl, którą całkiem był zaabsorbowany: otóż chodziło mu o to, żeby z całym naciskiem podkreślić, że nie od Judaistów zależy, do jakiego terminu ma obowiązywać Zakon, lecz jedynie od Ojca, a ten już wypowiedział swoje postanowienie, że z chwilą jak Chrystus przyszedł, źródłem zbawienia ma być tylko wiara w Niego, a nie jakieś tam praktyki starozakonne. Innemi słowy: Zakon wychowywał ludzi przed Chrystusem dla Chrystusa, jak paidagogos prowadzi dzieci do szkoły. Skoro zaś Chrystus już przyszedł, paidagogos jest zbyteczny, bo z dzieci stali się ludzie dorośli, co więcej, z niewolników jarzma Mojżeszowego są teraz wolni synowie Boży. Mamy tu znowu sposobność podziwiania wielkiej sztuki św. Pawła, która sprawia, że główna myśl i tendencja nadaje kolorytu wszystkim wywodom i podporządkowuje sobie nawet środki dydaktyczne i retoryczne.

Wypowiedzianą w w. 1. i 2. zasadę prawną w w. 3. św. Paweł dostosowuje do żydów i pogan (mówi „my“) i mówi,

że wszyscy przed Chrystusem byli takiemi nieletniemi dziećmi i pozostawali pod obcą władzą — należało się spodziewać, że Apostoł powie: opiekunów i rządców, tymczasem czytamy, że była to niewola i ujarzmienie przez słynne *stoicheia tu kosmou*. „Wujek“ ma „elementy świata“, ks. arcybp Symon „początkowe ustawy ziemskie“, inni tłumaczą te słowa o „duchach“ świata. Zdaje się, że o znaczeniu tych słów powinno zadecydować to, czy św. Paweł, gdy mówi „my jęczeliśmy w niewoli elementów świata“, rozumie naprawdę i pogan i żydów, czy też tylko żydów i owych judaistów. W tym drugim wypadku w wyrażeniu jego byłaby ukryta lekka ironja, a zarazem pewien ton lekceważący w stosunku do praktyk starozakonnych. Jeżeli podmiotem zdania „byliśmy w niewoli“ są żydzi (wraz z Apostołem przed nawróceniem), w takim razie *stoicheia tu kosmou* może oznaczać tylko Zakon Mojżesza, o ile był jarzmem. Choć wtedy trudno pojąć, dlaczego Zakon ten nazwał Apostoł „pierwiastkami (w znaczeniu: „początkowe ustawy“) ś w i a t a“: Zakon ze „światem“ jako uosobieniem grzechu i nieprzyjaźni względem Boga przecież nie miał w oczach św. Pawła nic wspólnego, bo był dany od Boga, i choć miał znaczenie przemijające, jednak był czemś świętem i czcigodnem, mimo iż był jarzmem i ciężarem. Prawdopodobnie niejasny ten wyraz ma następujące znaczenie: Zakon, mimo wszystko, przecież, skutkiem tego, że żydzi zrobili z niego formalne bożyszcze, faktycznie doznał obniżenia swej powagi i wartości, i orjentując się w praktykach swych wykonawców całkiem po świecku oraz trzymając się kurczowo bezdusznej formalistyki, natchnionej duchem tego świata, spadł w praktyce do rzędu bałwochwalstwa pogańskiego. „Gdybyście, powiada Apostoł Galatom, teraz zaczęli praktykować Stary Zakon, tobyście popadli w niewolę, podobną do niewoli bałwochwalstwa pogan, którzy służą elementom tego świata i czczą je. Przyczem przez „elementy“ tego świata należałoby rozumieć martwą przyrodę i jej części składowe oraz zjawiska, które poganie uważali za podległe wpływom duchów.

Argument ten nie mógł nie wywrzeć na Galatach swojego wrażenia. Przecież Apostoł daje im tu do zrozumienia, że gdyby dali posłuch owym judaistycznym kusicielom, to nietylko nie wznieśliby się do wyżyn życia religijnego, jak tamci wmawiali w nich, lecz cofnęliby się wstecz do bałwochwalczego.

Kiedy dla Galatów i dla wszystkich nawróconych nastał termin upełnoletnienia i wyzwolenia z pod opieki „elementów

świata“? Na to pytanie odpowiedź brzmi: „Gdy przyszła pełnia czasu“. Nie wdając się w roztrząsanie wyrazu „pełnia, dopełnienie czasu“, stwierdzam tylko, że oznacza on epokę mesjańską, czyli, nawiązując do wywodów poprzednich, ów w testamencie Ojca ustalony termin uznania nas za pełnoletnich. Terminem tym jest przyjście Pana Jezusa w tajemnicy Wcielenia. Uderza jednak, że Apostoł nie wyraża się, jakby się należało spodziewać, że Bóg, posyłając swego Syna, uznał nas za pełnoletnich, lecz stwierdza, że uznał nas za swoich synów: abyśmy zostali przyjęci na synów. Łatwo zrozumieć, dlaczego Apostoł zamiast ciągnąć dalej rzecz o małoletności, względnie upełnoletnieniu, wolał wypowiedzieć słowo o przyjęciu nas na synów: wszak to jest jego temat ulubiony, i jakby się nie mógł doczekać chwili, w której to słowo błogie będzie mógł wyrzec, opuszcza porównania prawnicze i już pływa po oceanie myśli chrystologicznej, tej centralnej idei swego „systemu“ teologicznego. I skoro tylko dotknął tego tematu, zaraz uleciał precz jego żal i jego gorycz, której dał jeszcze przed chwilą wyraz, gdy napomknął o jarzmie „elementów“ świata. I gromadzi słowo do słowa, ażeby jak najlepiej uwypuklić wielkość daru Bożego w tajemnicy Wcielenia. Więc Bóg zesłał swego Syna (co tekst grecki podkreśla), a zesłał Go jako tego, który od wieków był z Ojcem (tekst grecki daje to wyraźnie do zrozumienia), i Syn ten wprawdzie jako człowiek prawdziwy zawitał na ziemię, ale w sposób cudownie nadprzyrodzony (stał się z niewiasty, to jest przybrał naturę ludzką, ale bez współudziału pierwiastka męskiego). I dalej mówi Apostoł, że Chrystus Pan był poddany Zakonowi. W jakim celu i w jakim logicznym związku podnosi Apostoł ten szczegół? Nie ośmieliłbym się powiedzieć, że związek ten jest tak oczywisty i łatwy do zrozumienia, jak się to niejednokrotnie mówi. Nie wiem też, czy sam będę miał słuszność, gdy powiem, że św. Paweł w tem zdaniu walczył formalnie z całą nawałnicą wzniosłych i promiennych o Panu Jezusie myśli, które się tak tłoczyły na niego, że nie zdołał powiązać zapomocą mowy, lecz tylko kładł jedno słowo obok drugiego, byle jak najwięcej tych słonecznych enuncjacyj o Chrystusie umieścić w swojem do Galatów pisaniu. Dlatego zrezygnowałbym z dalszego dociekania celu i związku tego powiedzenia „poddanego Zakonowi“ z poprzedniemi i późniejszemi myślami i powiedziałbym, że mamy tu do czynienia jakby z urywanemi wynurzeniami człowieka, który chce powiedzieć dużo, a słów mu brakuje na wyrażenie wszystkiego:

zesłał... Syna... swego... urodził się z niewiasty... poddał się Zakonowi. I teraz dopiero czytamy główne zdanie: miał On wykupić tych, (co jęczeli) pod Zakonem, i o co głównie chodziło: abyśmy uzyskali przyjęcie na synów. Trudno nie odczuć pewnych skoków w rozumowaniu Apostoła: poprzednio przecież mówił, że chodzi o syna, nieletniego wprawdzie, ale przecież syna, który tylko nie ma jeszcze pełnych praw, lecz musi czekać na uznanie za pełnoletniego. Zato słyszymy takie słowa: myśmy byli nie synami, lecz niewolnikami, a teraz chodzi nie o uznanie nas za pełnoletnich, lecz o przyjęcie na synów. Stąd widać, że owo porównanie z dziedziny stosunków prawnych dość daleko leży od właściwego tematu, którym jest prawda, że Zakon już przestał obowiązywać. Przestał zaś skutkiem tego, że Chrystus Pan wykupił nas z niewoli Zakonu, wysłużył nam synostwo Boże i umożliwił tym sposobem objęcie dziedzictwa. Ale teraz już Apostołowi nie chodzi tyle ani o wykupienie z niewoli Zakonu, ani o objęcie dziedzictwa (o pełnoletności nawet wcale nie wspomina), lecz o to synostwo Boże. Chcąc Galatom uprzytomnić prawdziwość tego przyjęcia na synów Bożych, podkreśla Apostoł fakt, że Bóg zesłał Ducha swego Syna do naszych serc i ten Duch tam woła: Abba, Ojcze. Pisząc to zdanie, przesądziłem już sprawę na korzyść tych, którzy twierdzą, że zesłanie Ducha Św. do serc wiernych jest dowodem i znakiem, iż są synami Bożymi *(per adoptionem)*. Inni bowiem twierdzą, że rzecz ma się nieco inaczej o tyle, że Bóg dlatego zesłał Ducha Św., ponieważ wiernych przyjął na synów. Są to oczywiście różnice bardzo subtelne, a może ktoś powie, że są to raczej dyskusje akademickie, o któreby się Apostoł nie troszczył. No, niewiadomo jeszcze, jakby to było. Ale nie będę się w to dalej zapuszczał. Nie mogę jednak nie wyznać, że jeżeli pierwsi mają słuszność, to w tym w. 6 mielibyśmy dowód, iż Galatowie musieli mieć jakieś przeżycia z Duchem Św., bo inaczej Apostoł nie mógłby się na zesłanie Ducha Św. do naszych serc powoływać jako na znak i dowód, żeśmy dostąpili przyjęcia na synów Bożych. Innemi słowy: Apostoł, jak gdyby uprzedzając pytanie Galatów: „A po czemże mamy poznać, żeśmy już przyjęci na synów Bożych?“, wskazuje im fakt zesłania do serc naszych Ducha Św., który tam woła: Abba, Ojcze. Niełatwo pojąć, o jakie zesłanie Ducha Św. tu chodzi i o jakie przeżycia. Czy o znane z pierwszych lat chrześcijaństwa *charismata?* Czy o jakie inne działanie Ducha Św. w pierwszych chrześcijanach? Czy może wreszcie tylko o oso-

biste mistyczne doświadczenia Apostoła, który z tego, co sam przeżywał, wyciągnął ogólną zasadę? Kiedy pisałem w naszym „Przeglądzie“ o Rzym. 8, 15, wyznałem, że nie wiem, o co tu chodzi. I dziś to wyznaję. Bo nie wiem, jak to zrozumieć, że Duch Św. w sercach naszych woła „Abba! Ojcze!“. Wiem ci ja dobrze, co na ten temat piszą komentatorowie, ale widzę w tem wszystkiem tylko przenośnie, a nie wiem, czy Apostoł na tem miejscu chciał się posługiwać i posługiwał się przenośniami, amplifikacjami, personifikacjami i t. p. Komentatorowie niemal wszyscy tylko parafrazują Apostoła, gdy powtarzają prawie jednozgodnie: Duch Św. uczy wiernych wołać do Boga: „Abba, Ojcze!“, albo: „Ducha synostwa Bożego poznaje się po tem, że tu kto go posiada, pod jego wpływem nazywa Boga Ojcem z dużym afektem, lub: „Zesłanie Ducha Św. jest pieczęcią synostwa Bożego i zadatkiem przyszłego dziedzictwa. Ten Duch wszystkich uczy wołać tak, jak niegdyś wołał Zbawiciel: „Ojcze!“, albo znowu: „Kto ma Ducha Św., temu wolno w modlitwach do Boga odezwać się szczerze i głośno słowem: Ojcze“!

Lecz nie będę się dłużej zatrzymywał przy tych dociekaniach, bo dla naszych celów wystarczy stwierdzić, że Apostoł jak najdobitniej podkreślił fakt, iż Bóg przyjął nas na synów. Fakt ten jest tak doniosły i radosny, że Apostoła samo jego wspomnienie snadź podnieciło nie mało. W tem podnieceniu zdaje się mu niemal, że Galatowie stoją przed nim żywi i dlatego teraz w liście odzywa się do nich tak, jak gdyby wprost z każdym z nich osobno rozmawiał. Z owego faktu synostwa Bożego św. Paweł wyciąga teraz spiesznie swój ostateczny wniosek: Skoroś jest synem, toś już przestał być niewolnikiem. Nie porzucajże więc prawa pierworodztwa za miskę soczewicy i nie wracaj pod jarzmo Zakonu. A skoro jesteś synem, to jesteś też i dziedzicem, więc nie spodziewaj się niczego od Zakonu, boć przecież masz wprost od Boga zapewnione prawo do dóbr jego. Pocóż masz żebrać i prosić jako niewolnik, skoro możesz wprost rękę wyciągnąć po dziedzictwo jako syn!

4. Zastosowania.

Tym razem zamiast własnych wskazówek, jakby można perykopę zużytkować na ambonie, podam w streszczeniu przekład „rozmyślania“ nad jej tekstem, wyjęty ze słynnego, a poniekąd klasycznego dzieła ks. dra Jana Hirschera [1]).

[1]) Betrachtungen über die sonntäglichen Episteln des Kirchenjahres. Von Dr Joh. Bapt. Hirscher weiland Professor der Theologie in Freiburg. In

1. Pan Jezus przyniósł nam zbawienie, czyli przywrócił nam synostwo Boże. Ludzie, przeznaczeni na synów i dziedziców Bożych, przez grzech pierworodny stali się dziećmi wyrodnemi, które trzeba było oddać pod nadzór opiekunów i wychować je. Tym opiekunem i wychowawcą był Zakon Mojżeszów. Był to wychowawca surowy, który nie szczędził chłosty i kary. Osiągnął on przynajmniej to, że naród uświadomił sobie, iż jest słaby i grzeszny, a Bóg brzydzi się grzechem — karze zań bez względu na osobę. Za tą świadomością musiała przyjść i przyszła tęsknota za odkupieniem. Był to niemały sukces wychowawczy, bo kto czuje i uznaje swoją nędzę i prosi o pomoc, temu można zawsze poradzić. Kto zaś nie potrzebuje odpuszczenia grzechów i myśli, że sobie sam da radę, ten nie wyciągnie ręki po dłoń, która mu podaje ratunek.

Ale co to może nas obchodzić, jak to tam Bóg wychowywał Izraela pod opiekuństwem Starego Zakonu. Owszem, obchodzi nas to. Bo i my także musimy uznać, żeśmy grzeszni i potrzebujemy odkupienia. Jeżelibyśmy mniemali, żeśmy sprawiedliwi i gdybyśmy nie pragnęli zbawienia, tobyśmy byli niegodni łaski odkupienia.

A właśnie niestety, wyznać trzeba, że ludzie dzisiaj jakoś tak się zachowują, jak gdyby chcieli powiedzieć, że im nie potrzeba łaski odkupienia i zbawienia. Zdaje się nam, że Bóg chyba musi mieć wzgląd na naszą tak bardzo rozwiniętą wiedzę i naukę, i że się pozwoli omamić i w błąd wprowadzić dźwięcznemi słowami o nauce i sztuce, któremi ozdabiamy i osłaniamy własne namiętności i złe uczynki. Nam się zdaje, że na świecie wszystko idzie jak najlepszym trybem, bo pełno wszędzie postępu w dziedzinie odkryć i wynalazków, bo się szerzy kultura i cywilizacja i t. d. To są wszystko bardzo piękne rzeczy, ale one nie wystarczą, a nawet jeżeli się niemi chce zastąpić religję i zasłaniać grzechy, to one kładą człowiekowi opaskę na oczy, tak, że człowiek nie może uczynić nawet owego pierwszego kroku na drodze do poprawy, t. j. nie może ujrzeć i uznać swego grzechu i potrzeby odkupienia. Nadto trzeba stwierdzić wielką słabość ludzi współczesnych na polu wysiłków etycznych, a zarazem wielką ich zarozumiałość i zbytnie zaufanie we własne siły.

---

zeitgemässer Neubearbeitung von Dr Augustin Wibbelt, Pfarrer. Limburg a. L. 1915, str. 37 nast.

2. Skoro tylko tęsknota za odkupieniem w ludzkości objawiła się w całej pełni, Bóg odkupienie to dał, zsyłając swego Syna. Syn Boży poddał się Zakonowi, aby go wypełnić, udoskonalić i uduchowić. Ale nie na tem polegało odkupienie, bo Apostoł powiada, że Chrystus Pan był poddany Zakonowi, gdy odkupił tych, co byli pod Zakonem. To znaczy, że Chrystus Pan wziął na siebie przekleństwo i kary, przeznaczone dla przestępców prawa Bożego, aby to przekleństwo i te kary od nas odwrócić i uwolnić nas od nich. To, czegośmy nie mogli unieść i odpokutować, tak, że gdyby nie On, bylibyśmy musieli upaść, On wziął na swoje ramiona, i tak nas oswobodził. Jest to nigdy niepojęta wielkość miłości i miłosierdzia, za którą winniśmy dziękować Panu Jezusowi, obchodząc pamiątkę Jego przyjścia na świat.

3. Ale jakże to Bóg mógł grzechy świata włożyć na swego Syna? Jakim sposobem śmierć Syna Bożego mogła ludzi uwolnić od kary? Czyż nie mógł poprostu darować ludziom zasłużonej kary? Nie, bo temu sprzeciwiała się sprawiedliwość Boża, miłość okazała się w pełniejszym blasku, a także świętość Boga objawiła się lepiej. Ale nie dość było Bogu oswobodzić nas, lecz nadto Bóg dał nam przez Pana Jezusa możność przezwyciężenia przyrodzonej słabości woli, udzielając nam Ducha Św. Czem słońce dla roślin, tem jest Duch Św. dla dusz. Co więcej, Bóg wszczepił w nas ducha miłości, tak, że teraz możemy się do Boga odnosić tak, jak dzieci odnoszą się do ojca. Co to za niesłychane wywyższenie człowieka, co za zaszczyt, co za impuls do dobrego!

4. Zwłaszcza jeżeli się zważy, co Lekcja na końcu podkreśla, żeśmy zarazem dziedzicami Boga, czyli że mają się stać naszym udziałem te dobra, które Boga samego czynią nieskończenie szczęśliwym.

Nic więc dziwnego, że Kościół św., w rozważaniu tych niepojętych darów, które nam przyniósł Ten, co „w żłobie leży“, przed tymże żłóbkiem klęcząc, w drugich Nieszporach *infra Octavam Nativitatis Domini,* wszystkie uczucia wdzięczności, radości, uwielbienia, miłości, prośby, rzewności wyraża słowami psalmu: *De profundis clamavi ad te, Domine... quia apud Dominum misericordia et copiosa apud eum redemptio...*“

Kraków. *Ks. Jan Korzonkiewicz.*

AMBONA I ŻYCIE.

Ważkie słowo biskupie o indywidualności kaznodziei.

J. Em. ks. kardynał Bertram wygłosił na kursie homiletycznym we Wrocławiu w sierpniu ub. r. rzecz o indywidualności kaznodziei. Za „Kirche und Kanzel“ podajemy wybitniejsze zdania i myśli tego odczytu, odznaczającego się naszem zdaniem głębokością myśli i pewnym jakby mistycznym nastrojem.

Ks. kardynał za punkt wyjścia obrał sobie słynne słowa Pana Jezusa wypowiedziane w synagodze w Kafarnaum na temat znanego proroctwa Izajaszowego. Stwierdził tedy przedewszystkiem, że i my kapłani przy święceniach otrzymaliśmy Ducha Św., tak, że każdy z nas za Panem Jezusem może powiedzieć o sobie: *„Spiritus Domini super me“*. Z tego faktu płynie autorytet nasz kaznodziejski: kapłan, gdy staje przed ludem na ambonie, nie występuje w roli „mówcy ludowego“, lecz jako wysłannik Boga. O tym swoim charakterze kaznodzieja winien pamiętać zawsze, a szczególnie żywo powinien sobie go uprzytomnić tuż przed kazaniem, ażeby się przekonać, czy jego krokami na to święte miejsce nie kierował lub kieruje jaki inny duch. Dlatego też nabożeństwo do Ducha Św. kapłan powinien szczególnie umiłować.

Z posłannictwa kaznodziejskiego, które otrzymuje każdy kapłan, wynika obowiązek głoszenia Słowa Bożego. Przypomina ten obowiązek biskup przy święceniach subdiakonatu, prezbiteratu i episkopatu: *„Sacerdotem oportet praedicare“*. Do kapłana, zaniedbującego ten obowiązek, stosują się słowa Pisma św.: *„Maledictus, qui facit opus Dei fraudulenter“*. Stąd proboszcz nie powinien kazania zwalać na wikarych.

Do kazania należy się przygotować. Trudy przygotowania winna osładzać myśl wyrażona na podstawie doświadczenia w „Naśladowaniu Chrystusa“: *Cella continuata dulcescit“*. Święci kaznodzieje przygotowywali kazania w żmudnem studjum. Indywidualność kaznodziejską trzeba sobie zachować i wystrzegać się szablonu i schematyczności. Kaznodzieja winien odbywać rozmyślanie i korzystać z przeżyć własnego życia wewnętrznego, z otoczenia i każdej sposobności, żeby kazania jego były praktyczne. Ale za wszelką cenę należy unikać pozoru, jakoby kazanie było echem konfesjonału. O kazaniu trzeba się rozmówić przed Najśw. Sakramentem z Panem Jezusem, który dla tej sprawy duże okazuje zainteresowanie.

Takie przygotowanie daje sercu ciepło, a wzrokowi bystrość, tak, że widzimy rzeczy, których inni nie zauważą.

Kaznodzieja jest przedstawicielem Boga Najświętszego, więc życie jego nie powinno przeczyć temu, co on głosi, lecz być tego potwierdzeniem. Przy święceniu ostjarjatu biskup powiedział do niego, że winien serca otwierać własnym przykładem. Podobne upomnienia słyszał kaznodzieja, gdy przyjmował inne święcenia, zwłaszcza diakonat: *„Estote nitidi, casti, puri,*

mundi". Z takiemi to charysmatami stajemy przed ludem. Przy święceniach diakonatu żądano od nas: *„Auctoritas modesta, pudor constans, innocentiae puritas et spiritualis observantia disciplinae"*. Słowa, które odmawiamy podczas *recessus ab altari: „Non nobis, Domine, non nobis"*, winny być wstępnym taktem spraw naszego dnia.

A jakże to indywidualność kaznodziei ma się przejawić? U Izajasza powiedziano: *Evangelizare pauperibus*. To, czego się skosztowało przy czytaniu Pisma św., powinno się na ambonie wyzyskać. Św. Augustyn powiedział: Będziesz tem wymowniejszy, im więcej będziesz czerpał z Pisma św. *Euangelion*, dobra, radosna, wesoła nowina, oto winno być znamię charakterystyczne kazania. Trzeba wiernym uprzystępnić Chrystusa Pana w całej Jego wysokości i majestacie, ale także w całej Jego „ludzkości", *benignitas et humanitas*, jak to niezrównanie wyraził się św. Paweł.

„Pauperibus": lud jest taki ubogi, a kapłan taki bogaty dzięki swoim studjom, swemu rozmyślaniu, dzięki doświadczeniom własnego życia duchowego, dzięki głębokości uczucia, zwłaszcza gdy ma przed sobą lud odznaczający się również głębokiem uczuciem. Ale nawet wtedy, gdy się ma być pasterzem parafji składającej się z samych prostaczków, trzeba kazania głosić z miłością, a nie traktować ludzi zgóry, wyniośle, hardo i twardo.

„Caecis visum". Ciemność wnika teraz w szeregi ludu, który słyszy o zuchwałych hipotezach i bluźnierstwach. Dotyczy to także niektórych nauczycieli. Dlatego na ambonę, jeżeli już musi być apologetyka, nie należy wynosić takich zarzutów przeciw wierze, których wierni jeszcze nie znają, lecz przedewszystkiem trzeba gruntownie wykładać podstawowe prawdy. Ale bardziej od „wykładu" zajmować winna wiernych potęga indywidualności kaznodziei, jasność dowodów, ciepło przekonania i gorliwość o zbawienie dusz. Takich kaznodziejów miał na myśli św. Hieronim, gdy napisał te słowa: *„Habet nescio quid latentis energiae viva vox"*. Naszym przykładem winien być Pan Jezus w rozmowie z Nikodemem, u Marji w Betanji, u dwóch uczniów idących do Emaus; miłość Jego zdobywająca i podbijająca sprawiła to, że serce w nich pałało, gdy im „otwierał Pisma". Tylko wtedy kazanie stanie się popularne. A podobnie jak Pan Jezus uczniów swoich prowadził powoli i stopniowo, omawiając z nimi proroctwa, tak też młodszy kaznodzieja winien się nauczyć stopniowego kierownictwa dusz przez ambonę. *„Caecis visum"*, więc przedewszystkiem nieszczęśliwym, żeby ich pocieszyć, następnie idealnie usposobionym, żeby ich zachęcić do apostolstwa świeckiego — a wszystkim otworzyć skarby liturgji. Skutek takiego stopniowego prowadzenia wiernych jest ten, że zwyczajne regularne kazania parafjalne działają więcej, aniżeli kazania zaproszonych gości lub „konferencje". Nie bez znaczenia dla skuteczności kazania jest i to, żeby kazanie owiane było czarem

szlachetnej poezji. Nie chodzi przytem bynajmniej o cytaty z poetów, lecz o to namaszczenie i ten niezrównany nastrój, który się unosi nad „Ojczenaszem“, nad psalmem „*Miserere*“, hymnem „*Ave maris stella*“, zakończeniem „*Pange lingua*“, chodzi o to, co tkwi w legendzie, w pismach takich Taulerów, Susów, w obchodach „Żłóbka Pana Jezusa“, w świętych przeżyciach zbiorowej duszy ludu, która pragnie ujrzeć rzeczy najwyższe w szacie najpiękniejszej.

„*Sanare contritos corde*“, t. zn. leczyć wiernych, którzy mają serce zranione. Takiem lekarstwem jest jasne głoszenie prawd wiecznych zgodnie ze znanem *sentire cum Ecclesia*. Żeby być prawdziwym lekarzem dusz ludzkich, kapłan, gdy idzie na ambonę, powinien się starać wczuć i wżyć w te walki, które staczają wierni, i zadać sobie pytanie, coby jemu było potrzebne w podobnych jak u nich pokusach i trudnościach. Taka pokora jest kluczem do serc ludzkich. „C'est le ton qui fait la musique“: może on serca ludzkie odepchnąć, ale też i podbić, pociechą napełnić. Na tem prawdopodobnie polega owa *castigatio vocis,* o której mówi modlitwa biskupa przy wkładaniu humerału. Przy leczeniu duchownem trzeba umieć nawiązać do tego, co jest dobrego w człowieku, nawet po upadku grzechowym.

A o czem należy przedewszystkiem mówić w kazaniu? Najpierw o tem, co podręczniki teologji nazywają *virtus pietatis,* o pietyźmie, uległości, posłuszeństwie, poszanowaniu władzy, prawa. Bo to straszliwie ucierpiało pod wpływem t. zw. demokratyzacji. Trzeba jednak mówić o tem niekoniecznie zawsze tylko w formie rozkazu: tak powinno być, lecz trzeba także podać rację, dlaczego tak być powinno. Ale kazanie samo nie wystarczy, lecz kaznodzieje sami winni autorytet szanować i świecić dobrym przykładem, np. wikary w stosunku do proboszcza.

Następnie trzeba ludowi dodawać odwagi, wskazując na to, że w dziejach Kościoła były nawet gorsze czasy od obecnych, — grzesznikom należy ukazywać piękność naszego Kościoła świętego.

„*Captivis remissionem*“*:* zwiastować ludowi odkupienie i mówić mu często o szczęściu, że się możemy spowiadać. Wtedy ambona stanie się krynicą błogosławieństwa.

„Słowo moje nie wróci się do mnie próżne“: ta obietnica (u Iz. 55, 11) spełni się także na nas, jeżeli kaznodzieję będzie wspierał kapłan czysty, bezinteresowny. A jeżeli my zrobimy, co do nas należało, winniśmy powiedzieć z psalmistą: „*Confirma hoc Deus, quod operatus es in nobis*“. *Ks. J. K.*

Metoda nauk stanowych.

Nauki stanowe konieczne są, jak była o tem mowa w poprzednim zeszycie, na misjach. Urządzać je należy w następujący sposób. Podczas misji ośmiodniowej, trzeciego dnia od rozpoczęcia misji wygłasza się naukę stanową dla matek. Jeżeli

misja rozpoczęła się w sobotę wieczorem, nauka stanowa dla matek ma być w poniedziałek. Niewiasty skwapliwsze są do słuchania słowa Bożego, nie potrzebują takiej zachęty, jak np. mężczyźni, to też bardzo licznie na tę naukę przychodzą, a potem wysyłają na następne nauki swoich mężów i dzieci (starsze). Czas na tę naukę należy wybrać najodpowiedniejszy dla matek, np. godzinę 3 po południu, kiedy wolne są od zajęć domowych. Naukę tę wygłasza się w kościele lub kaplicy zamkniętej, aby na niej żaden mężczyzna, a broń Boże młodzieniec i dziewica, nie byli obecni.

Czwartego dnia misyj urządza się naukę stanową dla mężczyzn żonatych, piątego dnia dla kawalerów (młodzieńców), a szóstego dla dziewcząt, również na osobności i w porze dla nich najodpowiedniejszej. Na naukach stanowych dla młodzieży mogą być obecni rodzice, o ile dla nich znajdzie się miejsce.

Do nauk stanowych potrzeba bardzo sumiennego przygotowania i nadzwyczajnej roztropności. Przygotowanie do nauk stanowych jest dosyć trudne. W literaturze naszej nie mamy dotąd prawie żadnych podręczników do tych nauk i konferencyj. Jedynem prawie źródłem do tego rodzaju nauk służyć nam może teologja moralna, pasterska i nieliczne broszurki OO. Jezuitów, zwłaszcza głosy katolickie ks. Bisztygi p. t. „Mężczyzna“, „Matka“, „Młodzieniec“ i „Dziewica“, jak również dużo materjału można zaczerpnąć z książki p. t. „Rodzina Chrześcijańska“ O. Cozela T. J., oraz z tym podobnych książek i broszur, np. O. Urbana—„Na wejście w świat“.

W naukach stanowych porusza się przedewszystkiem te rzeczy, o których nie wypada mówić w naukach ogólnych. Kaznodzieja jednak musi się dobrze zastanowić, co ma o danych obowiązkach czy występkach powiedzieć i jak powiedzieć? Boć i w tych naukach nie o wszystkim wolno mówić, i tu trzeba zachować nadzwyczajną ostrożność i delikatność! Nie może nap. rozwodzić się szeroko de debito conjugali, de abusu matrimonii i t. p., ale musi przypomnieć małżonkom, że są obowiązani do uczciwości małżeńskiej i wytłumaczyć delikatnie, na czem ta delikatność polega. O tem bardzo przystępnie pisze O. Cozel w książeczce „Rodzina Chrześcijańska“. Mówiąc o onanizmie i innych występkach, ma używać bardzo delikatnej formy i słów, aby nie obraził uszu słuchających, a niewinnych nie zgorszył.

W nauce stanowej dla matek najpierw przypomni kaznodzieja niewiastom, jak spędzały młodość, jak przygotowywały się do stanu małżeńskiego, czy nie popełniały jakich grzechów, z których wstydziły się spowiadać za młodu, a potem przy ślubie i zachęci, żeby poprawiły spowiedź, jeżeli ją kiedy źle odprawiły. Następnie mówi się, czem jest niewiasta katolicka, a zwłaszcza matka, jak wielką jej godność i powołanie. Żeby jednak godnie odpowiedziała swemu powołaniu, musi dobrze wypełniać swoje obowiązki, a te obowiązki są czworakie, mianowicie:

1) Jako żony (co ślubowała mężowi) miłość, wiarę, uczciwość, posłuszeństwo małżeńskie i dozgonne pożycie;

2) jako matki, jak się ma zachować przed wydaniem na świat dziecka (modlić się za dziecię, nie pić wódki, nie narażać się na utratę dziecka i t. p.) i po wydaniu; jak to dziecko wychować (najobszerniej mówić o religijnem wychowaniu);

3) jako córki Kościoła, t. j. obowiązki względem religji;

4) jako obywatelki kraju.

Już z tego założenia widać, jak obszerny temat ma kaznodzieja do nauki stanowej dla samych matek. Żeby ten temat wyczerpać, należałoby urządzić nie jedną, ale kilkanaście nauk. Podobne myśli należy rozwijać w nauce stanowej dla mężczyzn żonatych. Wielki nacisk należy kłaść na rozpustę i pijaństwo, jako na grzechy najwięcej szkodzące samemu ojcu jak również i potomstwu. Pouczyć też należy rodziców, jak powinni być ostrożni w zachowywaniu się wzajemnem, aby małym dzieciom nie dać przypadkowo zgorszenia, co w naszych rodzinach wskutek ciasnoty mieszkań i nieodpowiedniego zachowania się rodziców — bardzo często się zdarza, a na co rodzice często nie zwracają nawet uwagi.

W nauce stanowej dla młodzieńców przedstawić najpierw należy, czem jest młodość dla człowieka, jak piękna, ale zarazem jak niebezpieczna to pora życia. Przedstawi więc kaznodzieja, jakim powinien być młodzieniec względem Boga (pobożnym), względem rodziców i przełożonych (posłusznym, pełnym miłości i uszanowania), względem samego siebie: pracowitym, czystym, uczciwym. Następnie przedstawi niebezpieczeństwa, jakie zagrażają młodzieńcowi i największy nacisk położy na pychę, nieposłuszeństwo, nieczystość, pijaństwo, grzeszne zabawy (tańce, gry w karty) i próżniactwo.

Mówiąc o nieczystości, należy wspomnieć delikatnie o samogwałcie i przedstawić jego opłakane skutki, oraz wskazać lekarstwo przeciwko temu nałogowi. Nie zaszkodzi też powiedzieć o chorobach wenerycznych, aby odstraszyć młodzież od rozpusty. Można też powiedzieć, jak się ma młodzieniec gotować do małżeństwa, czego ma unikać. Bo wielu przed ślubem żyje jak po ślubie! Za nic sobie to ma. Przedstawić też należy młodzieży ideał młodzieńca świętego, nap. św. Stanisława Kostki, Kazimierza, Alojzego i t. p. Zachęcić gorąco do pobożności, do częstej spowiedzi i Komunji świętej i do stowarzyszeń katolickich, gdzie młodzież znajdzie naukę i godziwą rozrywkę.

W konferencji dla dziewcząt trzymać się można tej samej treści i planu, co dla młodzieńców; de sexto jednak mówić mniej i bardzo ostrożnie. Przedstawić natomiast w najpiękniejszych kolorach cnotę czystości, stawić przed oczy wzniosłe

przykłady świętych panien (Agnieszki, Barbary i t. p.), które wolały iść na męki, przelać krew, aniżeli utracić anielską cnotę.

Tak prowadzone nauki stanowe przyniosą niezawodnie wielkie korzyści dla dusz i przyczynią się niemało do podniesienia religijnego i moralnego naszego społeczeństwa.

Jędrzejów. *Ks. St. Marchewka.*

MATERJAŁY I SZKICE.

MATERJAŁY LITURGICZNO-HOMILETYCZNE.

Liturgja trzeciej Mszy św. na Boże Narodzenie.

„Na początku było Słowo... a Bogiem było Słowo... Tym wszystkim, którzy Je przyjęli, dało moc, by się stali synami Bożymi“. (Jan 1, 1. 12).

Myśl przewodnia tekstów liturgicznych trzeciej Mszy św. w uroczystość Bożego Narodzenia: Chrystus Bóg i Światłość świata przynosi wszystkim, co wierzą w Imię Jego, synostwo Boże.

I. Wstęp. Tęskne błagania adwentowe, rzewne modły patrjarchów, oczekiwania proroków i natchnionych wieszczów starozakonnych spełnione. Prośby i jęki „siedzącej w ciemnościach i grubym mroku“ (Łk. 1, 79) ludzkości zostały wysłuchane. Tylekroć podnosiły się głosy grzesznego człowieka w górę: „Spuśćcie niebiosa rosę z góry, a obłoki niech z deszczem zleją Sprawiedliwego; niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela“ (Izaj. 45, 8). „Okaż nam, Panie, miłosierdzie Twoje, a zbawienie Twoje daj nam“ (Ps. 84, 8) „Panie, który zasiadasz na Cherubach, objaw się!“ (Ps. 79, 2). Dzisiaj niebo, przez długie wieki milczące i jakby nieczułe, się otwiera. Bóg przez usta proroka Izajasza na te wołania błagalne odpowiada: „Dzieciątko się (nam) narodziło, a Syn nam jest dany; na barkach Jego panowanie, a imię Jego: wielkiej rady Posłaniec“ (Izaj. 9, 6). „Słowo (przedwieczne) staje się ciałem“, Chrystus, choć w postaci słabego niemowlęcia, to prawdziwy Bóg i Pan; przychodzi jako „Posłaniec“ Trójcy Świętej, który według odwiecznej rady ma pogrążonej w ciemnościach i grzechach ludzkości przynieść światło i łaskę synostwa Bożego.

II. A. 1. Chrystus-Słowo od wieków rodzi się z Ojca. Objawia nam to Apostoł narodów w Lekcji słowy: „On to (Chrystus) będąc jasnością chwały Jego (Ojca) i wyrażeniem istoty Jego, dzierży wszystko władnem słowem swojem“ (Żyd. 1, 3). Poświadcza uczeń miłości, który jakby orzeł wzbił się ponad przestworza przed tron Trójjednego Boga i widział w tajemniczem objawieniu wewnętrzne życie trzech Osób Boskich: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo; Ono to było na początku u Boga“ (Jan 1, 1,2).

2. Chrystus - Słowo to nie twór, nie stworzenie, to współistotny Syn Boży, nie anioł, nie Seraf, nie Cherub, lecz Pan aniołów. „O tyle wyższy stał się od aniołów, im dostojniejsze od nich imię odziedziczył“ (Żyd. 1, 4), to odwieczny Stwórca, Pan i Rządca świata, „przez Niego Bóg uczynił i wszechświat“, który „na początku utwierdził ziemię, dziełem rąk Jego są niebiosa“, który „dzierży wszystko władnem swem słowem“. Słaba Dziecina betlejemska to owe Słowo wszechmocne „przez które wszystko się stało, a bez Niego nic się nie stało“ (Jan 1, 3).

3. „Słowo stało się ciałem“, by jako Stwórca i Pan, jako „dziedzic wszechrzeczy“ przynieść ludziom „Życie i Światło“, by „dokonać sam przez się oczyszczenia naszych grzechów“, by stać się naszym Zbawicielem. *(Lekcja i Ewang.).*

4. Tak, „Światłość wielka zstąpiła dziś z nieba na ziemię“ *(Graduał).* Bóg sam jako Światło prawdziwe, które świeci w ciemności, którego ciemność nie ogarnęła, „oświeca każdego człowieka (dobrej woli), gdy na ten świat przychodzi“. Odsłania rąbek wiecznej Światłości, pokazuje ludzkości zbłąkanej prawdziwy cel — Boga - Prawdę niezgłębioną i nieskończoną. „Przez tajemnicę Słowa wcielonego zajaśniała oczom duszy naszej nowa światłość Twej (Boże) chwały, abyśmy poznając Boga w widzialnej postaci, przez Niego ku miłości niewidzialnych rzeczy się unosili“ *(Prefacja).*

5. Zjawia się prawdziwy Bóg, Stwórca, Pan, Światłość, Zbawiciel, przychodzi „do swego domu, ale świat go nie poznał, swoi go nie przyjęli“. Odwracają się od Niego mieszkańcy Betlejem, nie oddaje hołdu stołeczny gród, nie kwapią się doń uczeni w Piśmie, ani starszyzna ludu wybranego; oni innego oczekują Mesjasza. My, wierząc słowom apostołów *(w Lekcji i Ewangelji),* nucimy „Credo“, „wierzymy w jednego Pana Jezusa Chrystusa, jednorodzonego Syna Bożego; On zrodzony od wieków z Ojca, On jest Bogiem z Boga, Światłością z Światłości, Bogiem prawdziwym z Boga prawdziwego. On zrodzony, nie stworzony, jednej istoty z Ojcem, przez Niego wszystko się stało. Dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z niebios. Przez Ducha Świętego przyjął na się ciało z Marji Dziewicy i stał się człowiekiem“. Nietylko wybrane grono Apostołów „oglądało chwałę Jego, chwałę jako Jednorodzonego od Ojca, pełnego łaski i prawdy“, lecz „wszystkie krańce ziemi (wszystkie narody) oglądają zbawienie Boga naszego. Objawił Pan zbawienie swoje, przed oczyma narodów okazał sprawiedliwość swoją“ (Ps. 97, 3, 2). Dzień uroczysty zajaśniał nam; nuże przychodźcie narody, uwielbiajcie Pana, wykrzykujcie Panu wszystkie ziemie“ *(Graduał).*

B. 1. My tego Nowonarodzonego Zbawiciela przyjmujemy z wiarą mocną i żywą, z hołdem i uwielbieniem, by On, prawdziwy Bóg, dał nam moc, byśmy wierząc w imię Jego, stali się synami Bożymi“.

2. Staliśmy się przez narodzenie wcielonego Syna Bożego synami światłości, łaski, życia, dziećmi Bożemi. „Jeśliże synami,

tedy i dziedzicami; dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusowymi“ (Rzym. 8, 17).

3. Ale natura nasza, przez grzech pierworodny skażona, jęczy pod jarzmem następstw przewiny dziedzicznej; przeto my, przybrane dzieci Boże, któreśmy wzięły ducha synostwa, wołamy (w modlitwach dnia dzisiejszego): Abba! Ojcze! (Rzym. 8, 15) uwolnij nas od skutków grzechu Adamowego: „Prosimy Cię, wszechmogący Boże, spraw, niech nas nowe Jednorodzonego Syna Twego według ciała narodzenie z jarzma grzechu wyzwoli, który oddawna trzyma nas w niewoli“ *(Kollekta).*

4. Zaniósłszy przed tron Ojca chleb i wino, błagamy o zdjęcie z nas, o zgładzenie win osobistych i darowanie kar przez nie zasłużonych, byśmy jako prawdziwi synowie sprawiedliwości i światłości odrodzeni, wolni od wszelkich przeszkód, byli i zostali synami Bożymi:

„Poświęć, o Panie, przez nowe Jednorodzonego Syna Twego Narodzenie złożone Ci dary ofiarne i nas od zmaz grzechów naszych oczyść“ *(Sekreta).*

5. Pokrzepieni ucztą eucharystyczną, zjednoczeni z Chrystusem-Bogiem, odrodzeni łaską odkupienia prosimy, my przybrane dzieci Boże, o nieśmiertelny wieniec żywota wiecznego w światłości niebieskiej:

„Spraw, prosimy Cię, wszechmogący Boże: niech narodzony dzisiaj Zbawiciel świata nas kiedyś nieśmiertelnością obdarzy, tak jak jest sprawcą naszego boskiego odrodzenia“.

III. Zakończenie. „Twojeć są niebiosa i Twoją jest ziemia, Tyś uczynił okrąg ziemski i to, co go napełnia; sprawiedliwość i prawo są podstawą stolicy Twej“ (Ps. 88, 12, 15. Offertorium), tak śpiewamy z psalmistą w antyfonie przed Ofiarowaniem. Kiedyś u kresu czasów w wielki dzień drugiego adwentu przyjdzie Chrystus-Bóg „siedzący na prawicy Majestatu na wysokości“ i „wszystkie krańce ziemi będą oglądały zbawienie Boga naszego“ (Ps. 97, 3, *Communio).* Biada tym, którzy Go nie poznali i nie uznali, biada tym, którzy Chrystusa przychodzącego do swego domu nie przyjęli, biada tym synom ciemności. Odwieczna sprawiedliwość i niezmienne prawo Boże, podstawy stolicy Chrystusa-Sędziego, wygłoszą straszny wyrok odrzucenia. Nagroda wieczna tym, którzy Słowo Ojca przyjęli, którzy w imię Jego wierzyli, z Boga się narodzili, synami Bożymi się stali — oni będą oglądać przez całe nieskończone wieki Zbawiciela w chwale i nucić z chórami aniołów niebieskich *„Gloria in excelsis Deo“* i ów hymn Serafów: Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów! Pełne są niebiosa chwały Twojej“ (Izaj. 6, 3, *Sanctus).* Amen.

Cieszyn. *Ks. R. Tomanek.*

Liturgja mszalna w uroczystość Objawienia Pańskiego.

„Oto przyszedł Pan i Władca, by objąć rządy; w ręku Jego Królestwo, potęga i panowanie“. (Malach 3, 1, Introit).

Chrystus-Król zakłada wszechświatowe Królestwo na ziemi.

I. Wstęp. Przed namiestnikiem światowładnej Romy, Ponckim Piłatem, odbywa się w czasie świąt paschalnych w stolicy Izraela ciekawa rozprawa. Przyprowadzono podsądnego w kajdanach, wśród dzikich okrzyków tłumu ulicznego członkowie Wysokiej Rady zarzucają mu, że sobie bezprawnie przywłaszcza godność królewską. Wielkorządca rzymski wzywa tego podsądnego do pretorjum na śledztwo i zadaje mu pytanie: Czy ty jesteś królem żydowskim? A podsądny, na którego twarzy widać majestat i spokój i dostojność, odpowiada: „Sam mówisz, bo Ja jestem Królem... Królestwo moje nie jest z tego świata. Jam się na to urodził i na to na świat przyszedłem, aby prawdzie dać świadectwo. Każdy, kto z prawdy pochodzi, słucha głosu mego“ (Jn. 18, 33-37). Król ten, skazany na śmierć, oznaczony na drzewie krzyża przez namiestnika rzymskiego I. N. R. I. Jezus Nazareński Król Żydowski, dzisiaj w postaci niemowlęcia objawia się światu. W maleńkiej, nieznanej mieścinie judzkiej obejmuje On panowanie i rządy, będąc jeszcze w powijakach, objawia swą królewską godność, przyjmuje królewski hołd, zakłada Królestwo swe na ziemi.

II A 1. Dziecię betlejemskie jest królem. Przepyszna, bogata karawana przychodzi z dalekiego Wschodu, by Go widzieć, by Mu hołdować, by Mu złożyć królewskie podarunki, by w imieniu narodów pogańskich, „okrytych ciemnością i mrokiem“, uznać Jego berło królewskie.

„Oto przyszedł Pan i Władca, by objąć rządy; w ręku Jego królestwo, potęga i panowanie“ — *Introit* — i „wszyscy z Saby przychodzą, złoto i kadzidło przynoszą, a chwałę Pańską opowiadają“ (Izaj. 60, 6).

„Ujrzeliśmy gwiazdę Jego wschodzącą i przybyliśmy z darami oddać Mu pokłon“ (Mal. 2, 2). — *Graduał.*

„Królowie z Tarsu i wysp ofiarują dary, królowie Arabscy i Sabejscy przynoszą upominki. I będą Mu się kłaniać wszyscy królowie ziemi, wszystkie narody służyć Mu będą“ (Ps. 71, 10, 11).

2. Dziecię betlejemskie okazuje królewską moc i potęgę. Gwiazda cudowna, wiedziona Jego ręką, prowadzi Mędrców do betlejemskiego tronu. (Król natury, wszechświata). Majestat Jego rzuca Mędrców na ziemię, by oddali Mu hołd. Wszechwiedza i wszechmoc Jego każe im ominąć Heroda i wrócić inną drogą do dalekiej ojczyzny.

Królewska moc Jego objawiła się później; śladami Mędrców spieszą mieszkańcy wysp i nadbrzeżnych krain, ze wschodu i zachodu, z południa i północy z hołdem i darami do Króla i Władcy, garną się pod Jego berło, stają się poddanymi Jego

królestwa. (*Lekcja* zapowiada, *Ewangelja* i historja spełnienie Izajaszowego proroctwa stwierdza).

3. Dziecię betlejemskie przyjmuje królewski hołd. Z dalekich arabskich pustyń, z Saby przychodzą, zdaleka gromadzą się i „spieszą", złoto i kadzidło przynoszą, a chwałę Pańską opowiadają (Izaj. 60, 6, *Lekcja*). „Upadli na twarz i hołd Mu złożyli; otworzywszy zaś skarby swe, ofiarowali Mu dary, złoto, kadzidło i mirę" (Mal. 2, 11).

B I. Dziecię betlejemskie, objawiające królewską potęgę, zakłada wszechświatowe Królestwo Swe na ziemi. Oglądał to prorok 750 lat przedtem i opisał z radością: „Powstań, zajaśniej, Jeruzalem! bo nadchodzi światłość twoja, a chwała Pańska wschodzi nad tobą. Bo oto ciemności okrywają ziemię, a mrok narody; lecz nad tobą wznijdzie Pan, a chwała Jego nad tobą zajaśnieje. I chodzić będą narody w światłości twojej, królowie w jasności, która wejdzie nad tobą. Podnieś wokoło oczy twoje, a oglądaj: wszyscy oni gromadzą się, przychodzą do ciebie; synowie twoi zdaleka przychodzą, a córki twoje przy boku się chowają. Wówczas ujrzysz to i w radość opływać będziesz, zadziwi i rozszerzy się serce twoje, gdy bogactwa morskie zwrócą się ku tobie, a skarby pogan przyjdą do ciebie. Wielbłądy w obfitości okryją cię, chyże wielbłądy z Madjan i z Efy; wszyscy oni przyjdą ze Saby, złoto i kadzidło przyniosą, a chwałę Pańską opowiadać będą" (Izaj. 60, 1-6, *Lekcja*). Za przykładem Mędrców garną się wszystkie narody do światła Chrystusowego, od adoracji betlejemskiej aż do końca czasów (Dzień Zielonych Świątek, plon pracy apostoła Pawła, całe państwo rzymskie, działalność misyjna Kościoła w ciągu wieków i dzisiaj w krajach pogańskich).

2. Jerozolima — Królestwo Chrystusowe na ziemi szerzy światło wśród nocy bałwochwalstwa, zepsucia, upodlenia, grzechu. Lecz dziś jeszcze wiele krajów i ludów okrywają ciemności i mrok (wspierać usiłowania i prace misjonarzy), trzeba im gwiazdy (łaski), o nią mamy dzisiaj prosić.

3. A my, którzy należymy do Królestwa tego Króla, który się objawił, mamy Mu oddać hołd. Wielkich udzielił nam łask, powołując nas do swego Królestwa. „Albowiem, gdy Jednorodzony Syn Twój okazał się nam, przybrawszy na się śmiertelną naszą naturę ludzką, podarował nam nowe, światlane i nieśmiertelne życie" (*Prefacja*).

a) Mamy z dziękczynieniem za tę łaskę dążyć do poznania wielkości dobrodziejstw; przeto prosimy:

„Spraw, prosimy Cię, wszechmogący Boże, byśmy tajemnicę, którą w dzisiejszej uroczystości obchodzimy, czystym umysłem zrozumieli i pojęli" (*Postcommunio*).

b) Z Mędrcami mamy złożyć hołd królewski Bogu, który nas uczynił członkami tego Królestwa; czynimy to mówiąc:

„Wejrzyj, Panie, łaskawie na dary ofiarne Kościoła Twego; nie składa Tobie w nich złota, kadzidła i miry; lecz co owe dary tylko przedobrażały, oto się tutaj w rzeczywistości

ofiaruje i pożywa, Jezus Chrystus, Syn Twój a Pan nasz“ (*Secreta*).

c) Królestwo Chrystusowe na ziemi, w którem objawia się nam Król betlejemski przez wiarę, jakby przez zasłonę, przemieni się dla wiernych w królestwo chwały i zupełnego poznania. Obyśmy doszli do tego celu!

„Boże, Tyś w dniu dzisiejszym Jednorodzonego Syna Twego poganom blaskiem prowadzącej gwiazdy objawił; spraw miłościwie, abyśmy, znając Cię już przez wiarę, do zupełnego oglądania okazałości Twej chwały dojść mogli“.

III. Zakończenie. Przyjdzie Pan i Władca; gdy skończą się wieki, chwała Pańska wzejdzie nad wszechświatem; wszystkie narody zgromadzą się przed Nim. Jak gwiazda zajaśnieje krzyż, godło królewskie na niebie; „Bóg oddał sąd Synowi Królewskiemu“ (*Introit*). Kłaniać się będą przed Nim wszyscy Królowie ziemi, wszystkie narody poznają, że On był, jest i będzie na wieki Władcą, który dał świadectwo prawdzie. (Panować będzie pośród przyjaciół i nieprzyjaciół swoich). Obyśmy ze złotem — czystością serca, z kadzidłem — bogaci w ofiarne uczynki i z mirą cierpliwie znoszonych krzyżów stanęli w ów wielki dzień Objawienia przed Królem-Sędzią. Amen.

Cieszyn. *Ks. R. Tomanek.*

Kościół i państwo.

(Rozdział czy współpraca)?

Ażeby przygotować apostołów i uczniów na ciężkie prześladowania, jakie ich czekały po swem odejściu z tego świata, przepowiada im P. Jezus, iż będą w nienawiści u wszystkich dla imienia Jego, że będą wydawani radom żydowskim i biczowani w bóżnicach i stawiani przed starostami i królami pogańskimi (Mar. 13, 9, 13), aż wreszcie nienawiść nieprzyjaciół Jezusa wzmoże się do tego stopnia, iż ci, co zabijać będą Jego wyznawców, będą przekonani, że czynią posługę Bogu, że spełniają czyn chwalebny i Bogu miły.

Pzepowiednia Chrystusa spełniła się dokładnie i spełnia się po dziś dzień. Cała historja Kościoła, tego królestwa Bożego na ziemi, jest jednem nieprzerwanem pasmem prześladowań i ucisku ze strony nieprzyjaciół imienia Chrystusowego. Zaledwie Kościół wystąpił na widownię publiczną, rozpoczęły się prześladowania ze strony żydów, potem przez całe trzy wieki krwawe prześladowania ze strony pogan, które przyprawiły o śmierć męczeńską miljony wyznawców Chrystusa. Zdawało się wówczas, że sama pamięć chrześcijan utonie w morzu krwi męczeńskiej, że bramy piekielne przemogą Kościół w samych jego początkach, że nie stanie wkrótce ani jednego wyznawcy Chrystusa. Tymczasem Kościół wyszedł z tych krwawych prześladowań zwycięsko, chrześcijanie odnieśli wspaniały triumf nad swoimi wrogami, bo nietylko nie zginęli w tych

straszliwych zapasach, ale rozszerzyli się po całym świecie, Kościół rozrósł się w potężne drzewo, które ramionami swemi ogarnęło całą ziemię, objęło wszystkie narody.

Po wrogach zewnętrznych, jakimi byli żydzi i poganie, wystąpili do walki z Kościołem wrogowie wewnętrzni. Z grona samych dzieci Kościoła powstawali ustawicznie fałszywi prorocy, którzy swemi bezbożnemi naukami bałamucili łatwowiernych, przeciągali ich na swoją stronę, burzyli jedność Kościoła, rozrywali owczarnię Chrystusową. Obok nich stawały zawsze liczne zastępy pisarzy bezbożnych, którzy nie cofali się przed żadnem kłamstwem, żadnem oszczerstwem, byle ten Kościół zohydzić i sponiewierać w oczach świata. A ileż szkody przynieśli Kościołowi potężni władcy świeccy, którzy chcieli pozbawić go słusznych praw, skrępować jego swobodę działania, rozciągnąć nad nim swą władzę i uczynić z niego powolne narzędzie w swych rękach! Lecz Kościół ostał się i wśród tych walk przetrwał wszystkich swoich wrogów wewnętrznych i trwać będzie mimo ustawicznej walki do końca świata, gdyż ma za sobą zapewnienie samego Jezusa Chrystusa, iż bramy piekielne nie zwyciężą go.

Ta walka zacięta, jaką wrogowie Kościoła prowadzą z nim od samego początku, nie ustała bynajmniej ani nawet nie osłabła i dzisiaj, przybrała tylko odmienną nieco formę. Tam, gdzie nieprzyjaciele Chrystusa czują się na siłach, nie cofają się i dzisiaj przed krwawemi nawet prześladowaniami, więżą, katują, a nawet skazują na śmierć gorliwych obrońców Kościoła i jego praw, gdzieindziej prowadzą walkę może nie tak brutalną, ale niemniej bezwzględną i regularną. Chcieliby temu Kościołowi odebrać słuszne jego prawa, ograniczyć jego swobodę różnemi ustawami świeckiemi, pozbawić go wszelkiego wpływu na dusze i serca wierzącego ludu, a wreszcie poróżnić go z władzą świecką, sprowadzić zupełny rozdział Kościoła od państwa. Ta niecna robota jawnych i ukrytych wrogów Kościoła szerzy się i u nas od samego początku, prowadzą oni tę walkę w sejmie i na zgromadzeniach publicznych i w swoich przewrotnych pismach i gazetach, przyczem nie przebierają wcale w środkach, ale posługują się wszelką bronią godziwą i niegodziwą. Walka to tem niebezpieczniejsza, że prowadzą ją nieraz tacy, których lud uważa za swoich obrońców i przyjaciół i dlatego łatwiej im zbałamucić łatwowiernych i nieświadomych. W swoich występach przedstawiają Kościół katolicki jakby jakiegoś potwora czy tyrana, który swej władzy używa na szkodę ludzkości, ktory swemi zasadami krępuje wszelką myśl swobodniejszą, a ze swoich poddanych chciałby uczynić powolne narzędzia do osiągnięcia ambitnych celów.

Ażeby tę zgubną rzekomo działalność Kościoła sparaliżować i uniemożliwić, domagają się ukrócenia swobody, jaką się jeszcze cieszy Kościół, pozbawienia go tych praw, jakie posiada, a wreszcie zupełnego rozdziału pomiędzy niem a państwem. Dlatego muszą katolicy wierzący, jako dzieci tego Ko-

ścioła mieć się na baczności, by się nie dać zbałamucić tym przewrotnym hasłom, muszą dzisiaj zwłaszcza zdawać sobie jasno sprawę z tego, czem jest właściwie Kościół katolicki i jakie ma zajmować stanowisko wrzędzie państw świeckich, a następnie co sądzić o tem głównem dziś żądaniu rozdziału Kościoła od państwa.

I.

Kościół katolicki, o którym się tak często słyszy, jest tem królestwem Bożem na ziemi, które założył i o którem tak często wspominał Chrystus Pan w swoich naukach. Nazywał go Pan Jezus królestwem Bożem, królestwem niebieskiem na ziemi, swoją owczarnią, która miała zgromadzić wszystkie owieczki. Przyrównywał go Zbawiciel do ziarnka gorczycznego, które najmniejsze jest ze wszystkich nasion, ale gdy wyrośnie, staje się krzewem potężnym, tak iż ptaki niebieskie zakładają gniazda w jego gałęziach, znajdując tam bezpieczne schronienie. Kiedyindziej przyrównywał to królestwo do sieci rybackiej, zapuszczonej w morze, w której znalazły się ryby dobre i złe, a przez to wskazywał, że w tym Kościele znajdować się będą po wszystkie czasy obok dobrych źli, obok sprawiedliwych grzesznicy. Powołał do niego P. Jezus wszystkich bez wyjątku, gdyż wysłał apostołów na cały świat, by głosili Jego naukę wszystkim narodom, by wszystkich gromadzili do Jego owczarni. Rządcami i kierownikami tego Kościoła ustanowił P. Jezus apostołów i ich następców, biskupów, w nim złożył swoją naukę i środki zbawienia, wszystkie łaski, jakie wysłużył światu swoją męką i śmiercią. Nad założeniem i urządzeniem tego Kościoła pracował P. Jezus całe trzy lata, gdyż był umiłowanem Jego dziełem. Umiłował Zbawiciel to dzieło całem sercem, dlatego św. Paweł nazywa Kościół ciałem mistycznem Chrystusa, Jego Oblubienicą, a o miłości Jego do tej Oblubienicy powiada: *Chrystus umiłował Kościół swój i samego siebie wydał zań, aby go poświęcił, oczyściwszy go omyciem wody w słowie żywota... iżby był święty, niepokalany, nie mający zmazy, albo zmarszczki, albo czego takiego* (Efez. 5, 25-27). Już z tego stanowiska, jakie zajmuje P. Jezus względem Kościoła, widać, że wszelka walka z Kościołem jest walką z Nim samym, krzywdą wyrządzoną Jemu samemu, dlatego do Szawła, który prześladował Jego wyznawców, Jego Kościół, odzywa się P. Jezus: Szawle, Szawle, czemu mię prześladujesz?

Założył Pan Jezus Kościół w tym celu, by w swem imieniu i w Swem zastępstwie prowadził dalej dzieło Odkupienia, by głosił ludziom naukę, wskazywał im drogę zbawienia, podawał im środki uświęcenia, słowem by wiódł ludzi do Boga i wiecznej szczęśliwości. Cel to wielki i wspaniały, owszem najwyższy i najważniejszy ze wszystkich, boć zapewnienie sobie szczęścia wiecznego to sprawa najważniejsza dla każdego człowieka. By to zadanie mógł Kościół należycie wypełnić, nie wyposażył go Pan Jezus w środki materjalne, nie przydał na jego roz-

kazy zbrojnych zastępów, ale mu udzielił swojej władzy i powagi, bo powiedział wyraźnie do rządców tego Kościoła: *Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi mną gardzi* (Łuk. 10, 16). Ponieważ zadaniem Kościoła jest prowadzić ludzi do zbawienia, nie może on swojej działalności ograniczać do pewnego miejsca, do jednego lub drugiego narodu, ale musi ją rozwijać po wszystkie czasy i wśród wszystkich narodów, bo jak P. Jezus przyszedł dla zbawienia wszystkich ludzi, tak i Kościół swój przeznaczył dla wszystkich bez wyjątku.

W tej zbawczej pracy spotyka Kościół przeróżne narody i państwa, nie pomija żadnego z nich, ale wszystkie obejmuje swoją działalnością, wszystkie zaprasza i przyjmuje do swego grona. Lecz i ze strony państw i poszczególnych narodów nie powinien Kościół doznawać żadnych trudności, gdyż posłannictwo swoje spełnia na wyraźny rozkaz Jezusa, któremu dana jest wszelka władza na niebie i na ziemi, a więc nad wszystkiemi ludami i państwami, a nadto działalność Kościoła przynosi państwu i narodom nie szkodę jakąkolwiek, ale bogate błogosławieństwo. Wszak państwo ma zapewnić swoim obywatelom jak największą pomyślność doczesną, stworzyć dla nich takie warunki, żeby mogli w zupełnym spokoju pracować dla zdobycia tej pomyślności i dobrobytu. Otóż Kościół przez swoją działalność nietylko nie przeszkadza państwu w tej dążności, ale owszem wspiera ją jak najskuteczniej. Głównym bowiem i niezbędnym warunkiem do zdobycia dobrobytu i pomyślności doczesnej jest spokój i ład wewnętrzny, zgoda i jedność pomiędzy obywatelami i poszczególnemi partjami, poszanowanie prawa i sprawiedliwości, która każe oddać każdemu, co mu się należy, zabrania najmniejszej nawet krzywdy, przepisuje miłość bliźniego, sumienność w wypełnianiu swoich obowiązków i te wogóle cnoty, bez których wspólne pożycie pomiędzy ludźmi byłoby niemożliwe, a przynajmniej ciężkie i nieznośne. A właśnie Kościół katolicki głosi ustawicznie takie zasady i wszczepia w swoich wiernych ciągle te cnoty, które zapewniają dobrobyt i pomyślność doczesną. Wszak Kościół katolicki uczy ciągle poszanowania władzy i sprawiedliwych praw ludzkich, on głosi ustawicznie potrzebę sprawiedliwości i miłości bliźniego, łagodzi różnice i nienawiść, jaka panuje pomiędzy różnemi stanami i klasami społecznemi, uczy ludzi pracowitości, sumienności, i tych wszystkich cnót, od których zależą dobre stosunki pomiędzy ludźmi. Kościół też występował i występuje zawsze z całą stanowczością przeciwko wszelkiej zbrodni i bezprawiu nietylko w życiu prywatnem, ale i publicznem, on był i jest nieprzejednanym wrogiem wszelkich haseł wywrotowych, zmierzających do zaburzenia czy całkowitego obalenia słusznego porządku i ustroju społecznego, on był i jest zawsze najgorliwszym głosicielem i obrońcą zasad, które stanowią podstawę wszelkiego ładu i porządku, a zatem podstawę wszelkiej pomyślności doczesnej. Gdyby ludzie wprowadzili w życie zasady głoszone przez Kościół, choćby tylko zasadę sprawiedliwości

i miłości bliźniego, nastałyby tak idealne stosunki, że nie pozostawiałyby nic do życzenia. Takie stosunki panowały wśród pierwszych chrześcijan, gdyż zasady nauki Chrystusowej głoszone przez Kościół wprowadzono tam w czyn, to też można było o nich powiedzieć: „*A u mnóstwa wierzących było jedno serce i dusza jedna. I nie było między nimi żadnego niedostatecznego, ale wszyscy, którzy wierzyli, byli pospołu i mieli wszystko wspólne. Posiadłości i majętności sprzedawali i obdzielali niemi wszystkich, jako każdemu było potrzeba*“ (Dz. Ap. 4, 32; 2, 44. 55).

II.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach stanowisko Kościoła wśród poszczególnych państw i narodów, taką jest jego działalność i ważniejsze usługi, jakie tym państwom oddaje. To też każdy łatwo zrozumie, że żadne państwo nie powinno Kościołowi w tej jego działalności przeszkadzać, ale owszem winno ją wspierać i otaczać Kościół wydatną opieką, a to dlatego, że taką jest wola Chrystusa, założyciela Kościoła i że tego żąda dobrze pojęty własny interes państwa. Ten obowiązek rzetelnej i przyjaznej współpracy z Kościołem ciąży przedewszystkiem na państwie katolickiem, to jest takiem, którego poddani w ogromnej swej większości wyznają religję katolicką i należą do Kościoła. W takiem państwie zasady katolickie powinny być zastosowane nietylko w życiu prywatnem obywateli, ale i w stosunkach publicznych, w życiu państwowem, gdyż zasady wiary obowiązują człowieka zawsze i wszędzie, w każdej chwili życia, na każdem stanowisku. Winno więc państwo katolickie otoczyć Kościół opieką pełną życzliwości, popierać jego działalność, uznać w całej pełni jego prawa i zarządzenia, a przytem udzielić mu pełnej swobody i wolności działania. Taki bowiem stan rzeczy będzie nietylko zgodny z wolą Bożą, z wolą Chrystusa, założyciela Kościoła, ale wyjdzie na dobre samemu państwu i jego obywatelom.

Wobec tego łatwo każdemu ocenić wrogie hasło zupełnego rozdziału Kościoła od państwa. Gdzie taki rozdział nastąpi, tam państwo nie ogląda się zupełnie na Kościół i jego prawa, nie okazuje mu żadnych względów, nie zważa na jego działalność i zarządzenia, nie udziela mu najmniejszego poparcia, ale idzie własnemi drogami, nie krępując ani siebie ani swoich obywateli zasadami głoszonemi przez Kościół, owszem Kościół sam zmusza się stosować do rozporządzeń wydanych przez władze państwowe. Czy taki stan jest pożądany i zbawienny tak dla Kościoła jak i dla samego państwa? Kościół może wprawdzie rozwijać się i spełniać swoje posłannictwo i w takich nawet warunkach, w zupełnej niezależności od władzy świeckiej i jej pomocy, gdyż do osiągnięcia swych celów posiada sam w sobie środki odpowiednie, nie jest bynajmniej skazany na pomoc ze strony państwa, ale taki stan rzeczy przynosi szkodę samemu państwu, a przedewszystkiem wiernym, którzy należą do Kościoła.

Jednem z głównych zadań jakie ma spełnić Kościół z wyraźnego polecenia boskiego jest nauczanie ludzi prawd religijnych, prawd Bożych, głoszenie nauki Chrystusowej. Spełnia to posłannictwo Kościół katolicki w ten sposób, że głosi naukę Bożą wiernym w kazaniach w niedziele i święta, a dzieciom wszczepia zasady wiary przy nauce religji w szkole. Nauczanie religijne w szkole ma niesłychanie ważne znaczenie, bo jeśli dziecko nie przejmie się od najwcześniejszej młodości zasadami wiary, nie nauczy się od pierwszych lat wprowadzać je w życie, jeżeli przez całe lata nauki szkolnej nie będzie słyszało o Bogu i obowiązkach względem Niego, wyrośnie na człowieka bezbożnego, bo mu braknie najskuteczniejszego hamulca na namiętności i wszelkiego rodzaju złe skłonności, jakim jest wiara w Boga sprawiedliwego i poczucie sprawiedliwości przed Nim. Jeżeli dzisiaj słyszymy powszechne narzekania na zepsucie moralne młodzieży, jeżeli z szeregów tej młodzieży wychodzi dzisiaj tyle jednostek złych i zepsutych, a nawet zbrodniczych, chociaż ta młodzież otrzymała wychowanie religijne, to czegóż można się spodziewać, gdyby jej tych zasad religijnych nie wszczepiono wcale? A właśnie takie stosunki muszą nastać w razie wprowadzenia całkowitego rozdziału pomiędzy Kościołem a państwem. Tam bowiem, gdzie taki rozdział wprowadzono, państwo zakłada i utrzymuje jedynie t. zw. szkoły świeckie. W takich zaś szkołach nie uczą wcale zasad wiary, dziecko nie słyszy tam całemi latami o Bogu i obowiązkach człowieka względem Niego, kapłan czy nauczyciel religji nie ma do takiej szkoły wstępu. Dla krzyża i obrazu świętego niema w takiej szkole miejsca, modlitwa i ćwiczenie pobożne jest tam czemś nieznanem, dzieci uczą różnych przedmiotów tylko nie tego, co dla człowieka najważniejsze, poznania Boga i służby Mu należnej. Jeżeli z takich szkół wychodzą ludzie uczciwi i dobrzy, to głównie dlatego, że zasad wiary uczą się poza szkołą, że rodzice dbali o dobro swych dziatek zapewniają im w inny sposób wychowanie religijne, którego nie daje im szkoła. Czyż wobec tego znajdą się rodzice katoliccy, którzyby chcieli w ten sposób, bez Boga i religji wychowywać swe dzieci, którzyby zechcieli wziąć na swoje sumienie straszliwą wprost odpowiedzialność za smutne następstwa, jakieby z takiego stanu rzeczy siłą konieczności wyniknąć musiały? Czyż znajdą się katolicy wierzący, którzyby przykładali rękę do dzieła tak niezbożnego i zgubnego w swoich następstwach?

Lecz nie na tem koniec, rozdział Kościoła od państwa jest nietylko zamachem na religijny charakter szkoły, on godzi w drugą świętość każdego katolika, w świętość i nierozerwalność sakramentu małżeństwa. Małżeństwo chrześcijańskie to rzecz wielka i święta, bo uświęcił je sam P. Jezus i podniósł do godności sakramentu, przez który zlewa na małżonków zdroje swoich łask tak koniecznych do wypełnienia ciężkich i różnorakich obowiązków stanu małżeńskiego. Podobnie jak inne sakramenty poddał też P. Jezus i małżeństwo władzy Kościoła,

dlatego Kościół stał i stoi zawsze niezłomnie na straży świętości węzła małżeńskiego, broni go przed zakusami namiętności ludzkich, strzeże jego przymiotów istotnych, przedewszystkiem zaś świętości i nierozerwalności. Tam gdzie państwo pracuje wspólnie z Kościołem dla dobra swoich obywateli, władza świecka uznaje jedynie te małżeństwa katolików za ważne, które zostały zawarte w Kościele i według jego przepisów. Gdzie natomiast nastąpił rozdział, tam w miejsce ślubów kościelnych wprowadza się śluby cywilne, oblubieńcy zawierają małżeństwo przed władzą świecką, podobnie jak zawiera się zwykły n. p. kontrakt kupna i sprzedaży. Znika oczywiście przy takich małżeństwach nadprzyrodzony sakramentalny charakter tego związku, znika jego świętość i nierozerwalność, ustaje też i błogosławieństwo Boże dla takiego związku, gdyż wszelki ślub cywilny, zawarty między katolikami, nie ma najmniejszego znaczenia wobec Boga, jest związkiem tak samo nieprawnym, jakby go nie zawierano wcale.

Zapewne że takie śluby cywilne, które można rozerwać każdej chwili, są wygodniejsze dla zepsutej natury ludzkiej, ale człowiek wierzący nie może kierować się tem, co dlań łatwiejsze i dogodniejsze, lecz powinien pytać się zawsze, jak na tę sprawę zapatruje się Bóg i czego On w tym wypadku żąda od człowieka. Komu zatem drogą jest świętość i nierozerwalność małżeństwa, kto zdaje sobie sprawę, jak zgubne następstwa i jakie zamieszanie w całem życiu rodzinnem musiałyby sprowadzić wszelkie śluby cywilne, kto przedewszystkiem wie i rozumie, jak się na tę sprawę zapatruje Bóg, ten nie może domagać się, by Kościołowi odebrano straż nad sakramentem małżeństwa, nie może zatem dążyć do rozdziału Kościoła od państwa, gdyż ten rozdział musiałby sprowadzić takie następstwa.

Gdybyż wreszcie taki rozdział odbywał się drogą słuszności i sprawiedliwości, gdyby państwo pozostawiało w takich razach Kościołowi pełną swobodę, gdyby nie naruszało jego słusznych praw i jego własności — ale czy tak dzieje się zazwyczaj! Państwo nie zadowala się w takich wypadkach samym tylko rozdziałem od Kościoła, ale dopuszcza się wobec niego niejednej niesprawiedliwości, zabiera mu nietylko jego własność, ale same nawet świątynie i miejsca bezpośrednio na służbę Bożą poświęcone, odbiera mu swobodę działania, krępuje go różnemi niesprawiedliwemi przepisami. Kościół musi w takich razach często dzierżawić od państwa własne świątynie i budynki, musi szukać pozwolenia władzy świeckiej na urządzanie publicznych nabożeństw, publicznych procesyj, staje jakgdyby przybyszem wśród własnych dzieci, komornikiem we własnym domu! I czyż godzi się własnym dziatkom przystać na takie poniżenie i skrępowanie wspólnej matki, której tyle dobrego zawdzięczają, od której tyle się jeszcze spodziewają. Wszak ten Kościół święty uczynił nas przez chrzest dziećmi Bożemi, jednał nas i jedna tyle razy z Bogiem, ofiaruje za nas codziennie na

ołtarzach swoich Baranka bez zmazy, Jezusa Chrystusa, karmi Jego Ciałem i Krwią Przenajśw., błogosławił twój związek małżeński, dawał i daje tylekroć zbawienne rady i upomnienia, podnosi twe serce nabożeństwami i uroczystościami, modli się i wstawia ustawicznie za tobą do Boga tak, iż całe życie twoje z tym Kościołem jest nierozdzielnie związane. A gdy nadejdzie dla ciebie ostatnia godzina, gdy napróżno szukać będziesz pociechy i podpory wśród ludzi, Kościół pospieszy do ciebie przez swego kapłana, pojedna cię po raz ostatni z Bogiem, wzmocni sakramentami świętemi na daleką drogę wieczności, wleje w twe serce zbolałe tę otuchę i pociechę, jakiejbyś napróżno wyglądał od ludzi. A potem odprowadzi twe zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku, a gdy już ludzie o tobie zapomną od niego popłyną modlitwy do Boga za twoją duszę. I czyż miałbyś sumienie w ten sposób niewdzięczny odpłacać mu za wszystko, co dla ciebie czyni, byś utrudniał jego pracę i nastawał na jego zgubę na równi z jego wrogami? Nie, tacy niewdzięcznicy nie znajdą się pomiędzy ludem wierzącym; wobec najnowszych zakusów wrogów Kościoła powtórzymy słowa, jakiemi krzepili się żydzi w czasie srogich prześladowań: *„A my walczyć będziemy o dusze nasze i o prawa nasze... i o świętości nasze“* (1 Mach. 3, 22. 43), staniemy silnie i zgodnie w obronie wspólnej matki Kościoła i nie pozwolimy wyrządzić mu żadnej krzywdy, bo w tym Kościele pragniemy żyć i umierać.

Kraków. *Ks. dr. Fr. Madeja.*

Władza nad małżeństwem.

„Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody... nauczając je zachowywać wszystko, com wam kolwiek przykazał. Mat. 28, 18-20.

I. Każdy człowiek, żyjąc na ziemi, odczuwa różne potrzeby. Potrzeby te wszystkie są albo ziemskie, pospolite — jak np. jedzenie, praca, handel, albo duchowe i święte, jak modlitwa, spowiedź, założenie rodziny i t. p.

1. W jakiż sposób zaspakajamy te potrzeby? W rozmaity. Albo własnemi siłami, albo prosimy o pomoc bliźniego, albo udajemy się do władzy, do urzędu. Tak np. aby sprzedać lub kupić majątek, idziemy do rejenta; aby bronić honoru, dochodzić swojej krzywdy, udajemy się do sądu; aby bronić kraj przed nieprzyjacielem, wystawiamy armję — i to jest władza, którą nazywamy świecką, państwową, która opiekować się ma i zaspakajać nasze potrzeby ziemskie, doczesne.

2. Ale jeżeli chcemy się modlić, jeżeli chcemy oczyścić duszę z grzechów, jeśli chcemy wziąć ślub, to czy wtedy udajemy się również do sądu, do rejenta, do policji? — O nie, wtedy idziemy do innej władzy, do kościoła, do kapłana, do biskupa, do władzy duchownej, która opiekuje się i zaspakaja nasze potrzeby duchowe, święte.

Tak było od początku świata i tak będzie do końca, bo człowiek składa się z duszy i ciała, ma potrzeby duchowe i cielesne, a zatem i władze muszą być dwie: władza duchowna i władza świecka — Kościół i państwo.

II. Dobrze jest i spokojnie w kraju, gdy każda władza pilnuje swojego, ale źle się dzieje, gdy jedna władza wtrąca się do spraw drugiej. A właśnie władza świecka bardzo często chce nietylko zarządzać sprawami doczesnemi obywateli, ale i duchownemi. W niektórych państwach doszło do tego, że urzędnik świecki, jakiś wójt czy rejent, nietylko spisuje akta kupna, sprzedaży, ale sięga po sakrament małżeństwa i daje śluby nowożeńcom. Uczciwsi obywatele nie chcą takiego ślubu; obojętni wezmą ślub u rejenta, ale potem czują wyrzuty, czy taki ślub był co wart, a jeśli nie czują wyrzutów, to lekceważą sobie małżeństwo, o byle co rozchodzą się, bo łatwo o rozwód, i z tego wszystkiego wynika zamieszanie, zgryzoty, płacze, a najwięcej cierpią dzieci, bo, mając rodziców, jak najbiedniejsze sieroty umierają często z głodu. Jeśli zaś utrzymują się przy życiu, to, pozbawione matczynej i ojcowskiej opieki, wyrastają zazwyczaj na ludzi niepożytecznych, albo wprost na przestępców. Były wypadki, że tacy właśnie ludzie powodowali zawieruchy w całem państwie, jakby bezwiednie mszcząc się za doznaną krzywdę. Słusznie mówi Pismo święte: *„Kto sieje nieprawość, będzie żął nieszczęście“* (Pv. 22, 8).

1. Poco wywracać porządek, jaki Bóg zaprowadził? Przecież Bóg, gdy stworzył Adama i Ewę, sam ich związek pobłogosławił. *„I stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje: mężczyznę i białogłowę stworzył je. I błogosławił im Bóg, i rzekł: Róśćcie i mnóżcie się i napełniajcie ziemię“*. (Gn. 1, 27-8). Odtąd wszystkich nowożeńców Bóg łączy, Bóg zwięzuje i błogosławi, a więc to nie jest umowa, w której tylko dwoje ludzi bierze udział, ale dołącza się trzecia osoba, sam Bóg Najwyższy, który jakby zatwierdza, pieczętuje związek małżeński, tak, że kto porzuca swą żonę, ten nie dotrzymuje słowa Bogu i która odstępuje swojego męża, ta łamie pieczęć Bożą. *„Co Bóg złączył, niechaj człowiek nie rozłącza“* (Mat. 19, 3).

Widać z tego, że małżeństwo nie jest umową świecką, nie jest kontraktem pospolitym, to nie to samo, co umawianie się: jak ty mi dasz korzec żyta, to ja ci dam trzy korce ziemniaków, albo: jak mi dacie ubranie, życie i kilka zagonów do siewu, to będę u was służył do śmierci. Tych umów sam Bóg nie potwierdza, bo to są rzeczy pospolite, ziemskie. Ślubowanie jednak dozgonnej wierności przez małżonków jest umową świętą, bo sam Bóg bierze w niem udział i dlatego władza świecka, żaden urzędnik państwowy nie ma tu nic do roboty i nie może temi sprawami się zajmować.

2. Zresztą Pan Jezus związek małżeński uczynił sakramentem, dającym nowożeńcom potrzebne łaski. Jeżeli mężczyzna chrześcijanin i niewiasta chrześcijanka dobrowolnie ślubują sobie dozgonną wierność, to ta umowa jest sakramentem,

i w tej samej chwili spływa na nowożeńców łaska Boża, która udoskonala i utrwala wzajemną miłość, dodaje siły do zniesienia trudów i dochowania wierności aż do śmierci. *„I dam wam serce nowe i ducha nowego położę pośród was* — mówi Bóg w Piśmie św. — *i wyjmę serce kamienne z ciała waszego i dam wam serce mięsne. A ducha mego położę w pośrodku was: a uczynię, żebyście w przykazaniach moich chodzili i sądów moich strzegli i czynili* (Ez. 36, 26-27). Małżeństwo więc chrześcijańskie bardzo się różni od małżeństw niechrześcijańskich, jest o całe niebo wyższe i świętsze, bo tamte choć są świętemi, ale nie dają łaski Bożej. Zwróćmy jednak uwagę na to, że Pan Jezus, skoro czynił małżeństwo sakramentem, to nie udawał się do władzy państwowej, nie urzędnikom świeckim powierzył udzielanie tego sakramentu, ale apostołom, ale biskupom i kapłanom. W dzień wniebowstąpienia na chwilę przed opuszczeniem ziemi rzekł uroczyście do zebranych apostołów: *„Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody... nauczając je zachowywać wszystko com wam kolwiek przykazał“* (Mat. 28, 18-20). Słowami temi jeszcze raz potwierdził Pan Jezus władzę duchowną apostołów, czyli swojego Kościoła nad wszystkiemi narodami, jeszcze raz polecił Kościołowi nauczać, rządzić i uświęcać, czyli udzielać wiernym sakramentów św.. I tak ma być do końca świata, tego będzie pilnował sam Pan Jezus, bo zaraz po udzieleniu tej władzy dodał: *„A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“* (Mat. 28, 20).

3. Jakiemże więc prawem władza świecka chce wziąć pod swój zarząd sakrament małżeństwa? Przecież to tak samo wygląda, jakby policjant albo komornik siadł do konfesjonału i chciał ludzi spowiadać!

Zapewne, że gdzie państwem rządzą ludzie wierzący, uczciwi, tam i sakrament małżeństwa jest uszanowany i nikt nie śmie tykać rzeczy świętych. Ale bywa tak, że do władzy dorwią się ludzie, którzy w nic nie wierzą, ludzie, którzy złe i gorszące życie prowadzą, ludzie, którzy są zaciekłymi wrogami Kościoła, to też w takiem państwie przedewszystkiem ogłasza się, że małżeństwo jest zwykłą dobrowolną umową, zwykłym kontraktem, podobnym do wynajęcia mieszkania albo dzierżawy. Ustanawia się więc specjalnego urzędnika państwowego, przed którym umowy małżeńskie należy zawierać i to się nazywa ślubem cywilnym. Takiego poniżenia sakramentu małżeństwa dopuściła się Ameryka, Anglja, Francja, Niemcy i inne państwa.

a) Zwróćmy uwagę na to, że prawie w każdem państwie są inne przepisy co do zawierania ślubów cywilnych. W niektórych państwach istnieją śluby cywilne przymusowe, to znaczy, że państwo tylko ślub przed urzędnikiem świeckim uznaje za prawny, a śluby kościelne odrzuca. Nowożeńców, biorących ślub w kościele państwo nie poczytuje za małżonków, dzieci uważa za nieprawe, nie dozwala im po rodzicach odziedziczyć majątku i t. p.

b) Inne państwa zaprowadziły śluby cywilne dowolne i pozostawiają narzeczonym do wyboru: albo brać ślub przed urzędnikiem świeckim albo w kościele, przyczem oba śluby uznają za prawne.

c) Jeszcze inne państwa ogłosiły śluby cywilne warunkowe, niby z konieczności, co ma miejsce wtedy, kiedy urzędnik świecki daje ślub tym narzeczonym, którym Kościół katolicki ślubu odmawia z powodu przeszkody, której państwo nie uznaje.

4. Wszystko to jednak jest robione nieprawnie, wszystko to wobec Boga nie ma najmniejszego znaczenia. Pan Jezus gabinetom ministrów, ani parlamentom nie dawał władzy określania formy małżeństwa i ustanawiania przeszkód. Tę władzę otrzymał od Pana Jezusa tylko Kościół i tylko Kościół sam przepisuje formę ślubu i ustanawia przeszkody. Tak oddawna jest przez Kościół ustanowione, że narzeczeni katolicy i narzeczeni, z których jeden jest katolikiem drugi niekatolikiem, mają zgodę na pożycie swoje małżeńskie wyrazić wobec kapłana katolickiego. O ile narzeczeni do tego się nie zastosują, ale pójdą do urzędnika świeckiego, to taki kontrakt nie jest wcale sakramentem, nie daje łask, ale jest publicznym nierządem, rozpustą i grzechem [1]).

Władza świecka nie ma również najmniejszego prawa udzielać rozwodów, skoro nawet Kościół tego uczynić nie może, skoro Pan Jezus powiedział: *„Co Bóg złączył, niechaj człowiek nie rozłącza"*.

5. Dawanie rozwodów przez urzędnika świeckiego jest bezmyślnem i świętokradzkiem naruszaniem woli Bożej, jest karygodnem deptaniem sakramentu świętego. *„Biada, którzy ustawują prawa niezbożne — aby cisnęli na sądzie ubogich i gwałt uczynili sprawie poniżonych ludu mego: aby były wdowy łupem ich, a sieroty aby odzierali. Cóż uczynicie w dzień nawiedzenia i utrapienia zdaleka przychodzącego? Do czyjego się ratunku uciecze? i gdzie zostawicie sławę waszą?"* (Iz. 10, 1-3). Tak napisano jest w Piśmie św... Biada królom, ministrom, biada posłom, którzy ustanawiają prawa bezbożne! Zato przed Bogiem surowo odpowiedzą, zato i na siebie i na naród ściągną nieszczęścia. Mogą się niedowiarkowie z tego

---

1) Papież Pius IX orzekł, że „każde między chrześcijanami prawnie zawarte małżeństwo jest sakramentem i nic bardziej prawdzie się nie sprzeciwia nad twierdzenie, że sakrament jest jakąś ozdobą przydaną, która może być odłączona i oderwana według upodobania ludzi". A papież Leon XIII w swej encyklice „O małżeństwie" pisze: „Wszyscy dobrze wiedzieć powinni, że każdy związek mężczyzny i niewiasty między wiernymi, poza sakramentem zawarty, nie ma mocy i podstawy prawowitego małżeństwa; że chociażby związek nawet według ustaw państwowych został uskuteczniony, to nie może mieć większego znaczenia nad obrzęd lub zwyczaj prawem świeckiem wprowadzony. Prawo świeckie tylko te małżeńskie sprawy układać i urządzać może, które należą do zakresu świeckiego, a które jedynie wtedy powstać mogą, kiedy istnieje rzeczywista i prawowita ich podstawa, to jest prawny węzeł małżeński".

wyśmiewać, ale niech zajrzą do historji narodów, niech dobrze ją przeczytają, to się przekonają, jakie plagi, jakie utrapienia, jakie wojny, rewolucje, niewole albo wprost zagłady dotykały państwa z powodu niezachowania praw Boskich, z powodu zepsucia obyczajów, zbrodni i występków. A potem niech otworzą Pismo św. i niech przeczytają, co w niem na tysiące lat wcześniej było już napisane: *„Sprawiedliwość wywyższa naród, ale grzech czyni ludzi mizernymi* (Pv. 14, 34). *Królestwo bywa przenoszone od narodu do narodu dla niesprawiedliwości i krzywd i potwarzy i rozmaitych zdrad* (Ekk. 10, 8). *Biada im, że odstąpili odemnie: spustoszeni będą, bo wystąpili przeciw Mnie, a Jam ich odkupił, a oni mówili przeciwko Mnie kłamstwą* (Oz. 7, 13). *Nawróćcie się ku Mnie, a będziecie zbawione wszystkie kraje ziemi, bom ja Bóg, a niema innego* (Iz. 45, 22).

III. Prawodawcy powinni przecież pamiętać, że małżeństwo jest podstawą rodziny, a rodzina podstawą narodów i całego rodzaju ludzkiego. Jak te nitki—jedne wpoprzek a drugie wdłuż — zetkane razem stanowię płótno, tak i rodziny połączone jedną mową i jedną wiarą stanowią naród. I jak nitki im bardziej są mocne, im bardziej zbite i ściślej połączone, tem lepsze, tem trwalsze jest płótno, tak i naród bywa silniejszy, potężniejszy i zdrowszy, jeżeli się składa z cnotliwych, trwałych i nierozerwalnych rodzin.

Aby jednak zapewnić rodzinom tę świętość i trwałość, musi małżeństwem zarządzać nie rząd, ktory się często zmienia, nie poseł, który u siebie w domu może piekło wyprawia i żonę katuje lub zdradza, ale zarządzać małżeństwem musi ktoś, co ma świętość u siebie i trwałość niespożytą, trwałość poprzez zawieruchy społeczne i przewroty, poprzez wojny i rewolucje, trwałość do końca świata. Taką świętość i taką trwałość ma Kościół katolicki i dlatego nie rządom świeckim, ale Kościołowi powierzył Pan Jezus sakrament małżeństwa.

1. Pomyślmy tylko, coby się działo, gdyby małżeństwem zawiadywały władze świeckie. Przypuśćmy, że do władzy dochodzą ludzie, którzy są wrogami rodziny, którzy twierdzą, że kobieta jest rzeczą państwową, i małżeństwo znoszą, ale po kilku miesiącach władza przechodzi w inne ręce, do innych ludzi, którzy inaczej stanowią. Za rok znowu kto inny rządzi i znów inne prawa. A przecież bywa i tak, że jakiś naród traci swój rząd, dostaje się np. do niewoli. Tak przecież było z nami przez 150 lat. Panowała nad nami władza obca — niemiecka i rosyjska. Któż w takich wypadkach ma zarządzać małżeństwem? Jeżeli postawimy zasadę, że małżeństwem zarządza władza państwowa, to przecież ta władza państwowa — obca — takby zarządzała małżeństwami narodu podbitego, takie prawaby stanowiła, że w krótkim czasie rozpędzonoby rodzinę i zniszczono naród.

2. Kiedy Rosjanie nie tak przecie dawno, bo za cesarzów Mikołaja I, Aleksandra II i Aleksandra III po wsiach na Chełmszczyźnie bili nahajkami chłopów i kobiety, aż krew tryskała,

strzelali do bezbronnych i kłuli bagnetami, w trzaskający mróz gołemi rękami kazali śnieg z jednej strony drogi przerzucać na drugę, całemi tygodniami po kilkaset kozaków trzymali we wsi, i kozactwo pasło się chłopską pracą, wyprowadzało i zarzynało jedno po drugiem bydlę, a gospodarze z dziećmi z głodu na mrozie marli, wszystko zaś to działo się, aby tych ludzi odwieść od wiary św. katolickiej, od Kościoła, od Ojca św., a przerobić ich na prawosławnych; kiedy nie wolno było słowa po polsku powiedzieć, pieśni pobożnej zaśpiewać, księdza z Najświętszym Sakramentem do chorego sprowadzić, dziecko ochrzcić, ślubu wziąć po katolicku, bo zato groziła śmierć pod nahajkami, pod kijami, albo Sybir — jakże zachowywali się ci chełmscy męczennicy? Oto nocami w zapadłych lasach, w największym sekrecie zbierali się na nabożeństwa. Tam przekradał się, często za kupca przebrany, polski ksiądz i spowiadał ich, udzielał Komunji św., chrzcił, dawał śluby i odprawiał Mszę św.. A jeśli i to się nie udawało, bo albo księdza żandarmi schwytali, albo wojsko strzegło dróg, to np. narzeczeni przez granicę aż do Krakowa się przekradali i w krakowskich kościołach brali ślub, tam przysięgali sobie wierność dozgonną, tam otrzymywali sakramentalne łaski. Często się zdarzało, że po powrocie dostawali się do więzienia, byli katowani i wywożeni na Sybir, ale przemocy carów rosyjskich nie ulegli.

Cóż na to powiedzą ci, co prawią, że małżeństwem winna zarządzać władza świecka? Może powiedzą, że męczennicy z Chełmszczyzny obowiązani byli słuchać katów moskiewskich i nie jeździć po śluby do Krakowa i nie szukać księdza wśród głuszy leśnej?

3. Mogą oni co chcą gadać, bo niewyczerpana jest złość ludzka, prawda jednak zawsze pozostanie prawdą, że małżeństwo jest związkiem świętym i że tę świętość instynktownie cała ludzkość odczuwa. Dokądkolwiek pójdziemy, jakiekolwiek obyczaje badamy, czyto pośród indjan, czy murzynów, czy papuasów, czy eskimosów — odkąd człowiek istnieje — wszędzie małżeństwo zawierało się i zawiera z pewnemi religijnemi obrzędami, towarzyszą mu modlitwy i błogosławieństwa, uczestniczą kapłani i t. p. Dlaczego tak się dzieje? Skąd taka jednomyślność? Stąd, że każdy człowiek, czy to będzie biały czy czarny, dziki czy ucywilizowany, zawsze pozostaje człowiekiem, stworzonym do życia wzniosłego, świętego, nie kończącego się nigdy, nigdy, nawet przez śmierć ciała — owszem, dopiero poza grobem osiągającego całą pełnię szczęścia i świętości — tam, w Bogu. I choćby tego nikt człowiekowi nie powiedział, to jednak on to przeczuje, sama natura będzie go do tego ciągnęła. Jak ptaszyna, przypuśćmy skowronek, wie, że przed zimą trzeba odlecieć do ciepłych krajów, choć nikt jej tego nie uczył, tak i człowiek, choćby się w lasach wśród zwierząt wychował, będzie wiedział, że jest Bóstwo, że są rzeczy święte i pospolite, że są rzeczy dobre i złe.

Iść więc przeciw sumieniu całej ludzkości, to, co ona uważa za święte, ogłaszać jako pospolite, małżeństwa przerabiać na zwykły kontrakt, jest to samo, co chcieć skierować Wisłę tak, by nie płynęła od Karpat do Bałtyku, ale od Bałtyku do Karpat.

Takiej walki z naturą, z sumieniem ludzkości nigdy się nie wygrywa, jest to daremne szamotanie się — i prawodawcy państwowi, którzy pragną sakrament małżeństwa uczynić kontraktem rejentalnym, lepiej niech się zajmą polepszeniem bytu rodziny, niech lepiej myślą o tem, by ten mąż czy żona mieli gdzie pracować, niech zabiegają o to, by zapracowanego grosza i majątku złodzieje im nie kradli, niech o tem myślą, by wśród rodzin podnosiła się oświata i kultura.

IV. Kościół katolicki nie odsadza władzy państwowej od rodziny, bo Kościół rozumie dobrze, że rodzina dla państwa jest bardzo ważnym i nieodzownym wprost związkiem. Cóżby bowiem państwo ze swojemi biurami i urzędnikami miało do roboty, gdyby nie mieszkały po wsiach i miastach rodziny? Z kogóż ściąganoby podatki? skądże branoby chłopców do wojska? kto zgłaszałby się do sądów, do rejentów, do hipotek? Więc państwu rodziny są nieodzowne, a nawet można powiedzieć, że rodziny stanowią państwo, łączą się bowiem w naród, który wytwarza państwo. Kościół katolicki w myśl słów Pana Jezusa, który powiedział: *„Co jest cesarskiego, oddajcie cesarzowi“*, nie ma nic przeciwko temu i z tem się w zupełności zgadza, żeby państwo zarządzało sprawami świeckiemi rodziny, żeby państwowe urzędy przeprowadzały spadek po zmarłych rodzicach, żeby państwowe władze zmuszały męża do dawania utrzymania żonie i dzieciom, jeśli tego nie chce spełniać, żeby państwowe urzędy wypłacały większą pensję urzędnikom, kiedy się ożenią i t. d. Te sprawy należą do państwa i Kościół wcale się w nie wtrąca, bo one są sprawami doczesnemi.

Ale zato duchowe sprawy rodziny, a więc sam sakramentalny ślub, ważność tego ślubu, przeszkody do tego ślubu, — to już nie może należeć do państwa, bo państwo nie jest od spraw duchownych. To należy do Kościoła i tego Kościół nigdy nie odstąpi, tego nigdy się nie zrzeknie, bo gdyby tak uczynił, to sprzeniewierzyłby się Panu Jezusowi, zaniedbałby się w obowiązkach, stałby się tą solą zwietrzałą i poprowadziłby ludzi na zatracenie.

Jeżeli więc państwo chce być potężne i wielkie i bogate, to niechże robi to, co do niego należy, niech opiekuje się i czuwa nad doczesnemi sprawami rodziny, a sprawy duchowe niech pozostawi Kościołowi.

Kielce. *Ks. Edward Brodowski.*

KRONIKA.

Rzym. Religiosa puerorum et adolescentium institutio. Kongregacja Concilii wydała pod datą 24 czerwca b. r. (A. A. S. Nr 8, p. 332 sq.) do wszystkich Biskupów list, poświęcony nauczaniu religji dziatwy i młodzieży. Już w zeszłym roku powstał przy tej kongregacji (motu proprio *Orbem catholicum*) specjalny urząd, mający na celu kierowanie i popieranie w całym Kościele nauczania katechizmu. Obecnie kongregacja, chcąc poznać stan nauczania katechizmu dzieci i młodzieży w poszczególnych krajach, rozesłała we wspomnianym liście do Biskupów świata katolickiego kwestjonarjusz z szeregiem pytań. Pytania odnoszą się do nauki religji po parafjach, w zakładach wychowawczych i w szkołach.

I. Nauczanie religji po parafjach. 1) Ile liczy diecezja parafij? 2) Ilu chłopców i ile dziewcząt powinno w każdej parafji chodzić na naukę religji? 3) Ile zaś faktycznie uczęszcza? 4) Jakiej metody używa się przy nauczaniu i z jakim pożytkiem? 5) Czy duszpasterze pilnie wypełniają ten obowiązek? 6) Czy zakradły się może nadużycia i jakie? 7) Jakie nadawałyby się środki zaradcze?

II. Nauczanie religji w zakładach wychowawczych. 8) Ile posiada diecezja zakładów wychowawczych dla chłopców i dziewcząt pod kierownictwem duchowieństwa świeckiego, zakonnego albo zgromadzeń żeńskich? 9) Ilu liczą te zakłady wychowanków, albo ilu mają przychodnich uczniów? 10) Czy odbywa się nauka religji? 11) Ile razy w tygodniu? 12) Jaka metoda i jakie owoce? 13) Jakie zauważa się braki? 14) Jak im zaradzić?

III. Nauczanie religji w szkołach publicznych. 15) Czy po szkołach odbywa się nauka religji? 16) W jakich szkołach? 17) Jakie zarządzenia w tej dziedzinie wydała władza świecka? 18) Jeżeli w szkołach publicznych nie wykłada się religji, to jak się zabezpiecza religijne wychowanie młodzieży? 19) Jakie zauważa się braki? 20) Jak im zaradzić?

Rzym. Nauka katechizmu. Sacra Congregatio Concilli wydała do Ordynarjuszów włoskich dnia 23-go kwietnia b. r. list (A. A. S. Nr 7, p. 287-9) o nauczaniu dzieci katechizmu, który tu ze względu na ważność sprawy choć w streszczeniu przytaczamy. Wznowienie nauczania religji w szkołach początkowych napełniło radosnemi nadziejami każdego, komu leży na sercu dobro jednostek, rodziny i społeczeństwa; ponieważ katechizm, chociaż szczupły rozmiarami i pozornie niepokaźny, w rzeczywistości jest bosko wielki i wzniosły. List przedstawia następnie wielką doniosłość katechizmu, zaprawiającego do służby Bożej i miłości bliźniego, pobudzającego do przenoszenia dobra publicznego nad interes prywatny i do składania ofiary nawet z życia za religję i ojczyznę, podającego środki ustanowione przez Chrystusa do osiągnięcia uświęcenia z łaski Bożej. A więc jest oczywistem, że materjał wagi zasadniczej, tak wielkiej obszerności i głębokości, potrzebuje ustawicznego, przedłużonego badania, czego całkiem nie można wyczerpać w szkołach elementarnych. A można twierdzić, że niema proboszcza we Wło-

szech, któryby mógł myśleć, że dziecku wystarcza nauczanie katechizmu udzielane w szkołach początkowych, a któryby mógł wyłamać się z pod ścisłego zachowania świętych praw Kościoła, które na mających *curam animarum* nakładają najściślejszy obowiązek nauczania katechizmu (can. 1329 nn.). Nauczanie, którego się udziela w szkołach elementarnych, nie może być dostateczne do zupełnego ukształtowania chrześcijanina: dzieci nauczą się napamięć kilku modlitw, Dziesięcioro, Wierzę; nabędą pojęć ogólnych w różnych punktach nauki chrześcijańskiej; ale sprawić, żeby miały poznanie dokładniejsze i dostosowane do ich rozwinięcia umysłowego jest zachowane dla proboszczów. Następuje kilka zdań o specjalnem posłannictwie duchowieństwa na mocy studjów zawodowych i łaski stanu do nauczania katechizmu. Nie da się pominąć okoliczności dnia i miejsca, gdzie zwykle proboszcz zajmuje się swojem *ministerium*. Sama świątynia i dzień niedzielny przyczyniają się skutecznie do wyciśnięcia w duszy młodzieży wyższego poczucia piękności religji, bardziej naglącej potrzeby zastosowania się do jej moralności, żywszego pragnienia osiągnięcia przez nią boskich zasiłków. I jest także oczywistem, że parafjalne nauczanie katechizmu dziś bardziej niż kiedykolwiek powinno się odbywać wszędzie ze skrupulatną pilnością, przy użyciu wszystkich tych środków, jakie wybitni katecheci tak dokładnie wskazali i oświetlili; a to pomoże także do utworzenia sobie dokładnego pojęcia o obszerności i stopniu nauczania religji w szkołach publicznych i do dogodnego uzupełnienia tegoż nauczania. List kończy się zwrotem do Biskupów, aby zwrócili uwagę proboszczów i wogóle duszpasterzy na nauczanie dzieci katechizmu, a także na wpływanie w tym kierunku na rodziców w myśl kan. 1335. Ordynarjusze w tej sprawie mają podać swoje dane w sprawozdaniu przedstawianem co 3 lata do kongregacji Soboru.

Kurs homiletyczny w Kempten, 4 czerwca 1924 r. — Kurs ten według słów ks. Philippa, prob. w Haldenwang, zagajającego obrady, miał być próbą, jak urządzać tego rodzaju zjazdy na mniejszą skalę, aby wielu księżom ułatwić dojazd, bez narażenia ich na stratę czasu i grosza. Kurs był jednodniowy, tak że uczestnicy mogli rannemi pociągami dojechać, a wieczorowemi wrócić. Przybyło na zjazd z Bawarji i Wirtembergi 85 księży. — Ks. prob. Striegel z Rohrdorfu w Wirtemberdze mówił o wytycznych dla aktualnych kazań. Drugi referat ks. prob. Hurlera z Aach poświęcony był ćwiczeniu głosu. Ks. radca Resl z Oberstaufen, wracający akurat z kursu, poświęconego kształceniu głosu, jaki się odbył w seminarjum duchownem w Dillingen, dał kilka praktycznych prób mówienia i śpiewu. 3 referat na temat przemówień ślubnych i pogrzebowych wygłosił ks. dziekan Litzel, autor znanych przemówień ślubnych p. t. „Am Traualtar". Ostatni referat wygłosił ks. msgr. dr. Hartmann, były kaznodzieja katedralny w Augsburgu, na temat osobistości kaznodziei, w oświetleniu zasady „Orator fit", zachęcając do dalszego kształcenia się w zawodzie kaznodziejskim. — Tenże mówca na zebraniu popołudniowem, jako miesięcznem zebraniu kapłańskiej kongregacji marjańskiej, wygłosił kazanie na temat: Marja i duszpasterz.

Fryburg badeński (Freiburg in Breisgau). Rekolekcjami zamkniętemi w granicach archidiecezji fryburskiej kieruje głównie instytut misyjny, mający za cel „Katolische Heimatmission". W r. 1920 urządzono 12 seryj rekolekcyj przy udziale około 800 młodzieńców od lat 20 do 25. W r. 1921 odbyło się ogółem 81 seryj rekolekcyjnych dla 4390 uczestników, w tej jednak liczbie 25 seryj dla mężczyzn i młodzieńców.

Kurs liturgiczny, odbyty w **Wiedniu** b. r., zgromadził koło 350 księży. Wśród wielu referatów spotykamy jeden O. Stonnera na temat kazań o Mszy św.

Święto M. Boskiej, Królowej Korony Polskiej w stały sposób zostało wyznaczone na dzień 3 maja. Kardynał Prymas w imieniu całego Episkopatu pl. zwrócił się do Ojca św. z prośbą, aby dla Polski officium i mszę do inventione S. Crucis stale przenieść na najbliższy następny wolny dzień, a natomiast wstawić officium i mszę beatae Mariae Virginis Reginae Poloniae i przyznać im ryt duplicis II classis. Ojciec św. po wysłuchaniu przychylnej opinji kardynała Vico, prefekta congr. s. Rituum, dn. 12 list. 1923 r. na prośbę episkopatu pol. zezwolił. Historja tego święta jest następująca.

W oktawę Zwiastowania N. Marji Panny 1 kwietnia 1656 r. włożył naród koronę polską na skronie Przeczystej Dziewicy.

Przed ołtarzem katedry lwowskiej padły wówczas uroczyste słowa ślubów Jana Kazimierza, które w imieniu stanów Rzeczypospolitej powtórzył następnie podkanclerzy koronny Trzebicki, biskup przemyski.

„Wielka Boga — Człowieka Matko, Najświętsza Dziewico! Ja, Jan Kazimierz, zmiłowaniem Syna Twego, Króla królów, Pana mojego i z Twego miłosierdzia król, do Przenajświętszych stóp Twoich upadłszy, Ciebie za patronkę moją i za królowę państw moich dzisiaj obieram, i siebie i królestwo moje polskie... jako też wojsko... i wszystek lud Twojej szczególnej opiece i obronie polecam, a Twej pomocy i miłosierdzia w tym opłakanym i zamieszanym królestwa mojego stanie przeciw nieprzyjaciołom... pokornie wzywam. A ponieważ największemi dobrodziejstwami Twemi związany, pałam wraz z narodem moim gorącą chęcią wstąpienia w nową służbę u Ciebie, przeto przyrzekam Ci i Synowi Twemu, — w mojem i senatorów i ludów moich imieniu, że z wszelką usilnością będę szerzył w ziemiach królestwa mego cześć i nabożeństwo do Ciebie.

Obiecuję wreszcie i ślubuję, że skoro tylko za przemożnem Twojem pośrednictwem i Syna Twego wielkiem zmiłowaniem, nad nieprzyjaciółmi... odniosę zwycięstwo, u św. Stolicy Apostolskiej wyjednam, aby dzień dzisiejszy, na podziękowanie Tobie i Synowi Twemu, po wieczne czasy był obchodzony i święcony — i dołożę z biskupami moimi starania, aby te śluby i ludy moje wypełniły".

Obecny przy królu nuncjusz papieski Piotr Vido odmówił następnie głośno litanję loretańską, dodając do niej, na prośbę Jana Kazimierza, wezwanie: Regina Poloniae, ora pro nobis. (Królowo Korony Polskiej, módl się za nami).

Dzień 1 kwietnia 1656 r. był właściwie dniem elekcji. Koronacja odbyła się znacznie później, bo dopiero w r. 1717, w Częstochowie, na Jasnej Górze.

W ślubach Jana Kazimierza leżała zapowiedź, przyrzeczenie wprowadzenia święta Królowej Korony Polskiej.

Jednakże ani pokolenia współczesne ostatniemu z Wazów na tronie polskim, ani następne ślubów nie wypełniły.

Podjął je dopiero i wypełnił Episkopat polski, po odzyskaniu niepodległości.

Święto Królowej Korony Polskiej przypada w dniu 3 maja. W ten sposób doroczny obchód konstytucji majowej zyskuje religijny podkład, łączy się ze świętem kościelnem, wyłącznie polskiem w pełną uroczystość narodową!

Kaznodzieje w dniu tym mogą obficie czerpać ze skarbca motywów religijnych i narodowych.

Warszawa. Tematy dla nauk do uczniów i uczenic szkół średnich w I-em półr. 1924-25 r. szk., opracowane przez ks. ks. kanonika Kozłowskiego, kanonika Szkopowskiego i ks. de Ville. (Wiad. Arch. Warsz., Nr 9, str. 157-9).

7/IX XIII Niedz. po Ziel. Świątkach. O potrzebie pracy w szkole ze względu na wdzięczność dla Boga za otrzymanie dotychczasowych łask i ze względu na Polskę, której winniśmy CZYN za to wszystko, co nam Ona w historji dziejów przyniosła. Wyjść z tekstu: „Quid retribuam Domino pro omnibus, quae retribuit mihi".

8/IX. Matka Boska — wzorem życia pracowitego i posłusznego od zarania Swych lat dziecięcych. Przymioty i pomoce pracy na tle życiorysu Matki Bożej.

Cykl nauk o charakterze.

14/IX XIV niedz. po Z. Św. O potrzebie charakteru. — Dać pojęcie „usposobienia" i „charakteru". Usposobienie — rzecz wrodzona; charakter — rzecz nabywana. Człowiek musi dążyć do wyrobienia w sobie charakteru prawego, albowiem: „Żaden nie może dwom panom służyć". Jeżeli nie będziemy mieli charakteru — będziemy służyli światu, sobie samym, lub szatanowi — jednem słowem: panu złemu. I przeciwnie. „Ludzie z charakterem są podstawą społeczeństwa, do którego należą" (De Maistre). Wskazać typy ludzi z charakterem: Stanisław Hozjusz, Tadeusz Kościuszko, Adam Mickiewicz. (Patrz „O charakterze" ks. Adamskiego).

21/IX XV niedz. po Ziel. Św. Brak charakteru — przyczyną śmierci duchowej człowieka. Zawsze czas wziąć się do pracy w tym względzie. Przedewszystkiem zacząć od poznania swoich braków, a z drugiej strony uprzytomnić sobie wszechmoc Boga, który: „nie chce śmierci człowieka, ale aby się nawrócił i żył". Zacząć tedy pracę nad sobą od Boga. Do Niego się zwrócić w swej niemocy charakteru. Poznać swoje usposobienie, do czego dochodzimy przez poznanie głównej wady. — Dać przykłady różnych typów: Zygmunt August, św. Franciszek Salezy.

28/IX XVI niedz. po Z. Św. Pycha, jako najczęściej spotykane usposobienie wśród ludzi, a zwłaszcza wśród młodzieży. Dać przykłady z życia uczniów w tym względzie. Pyszałek w stosunku do rodziców, do nauczycieli, do starszych i do kolegów. (Wszystko mu się należy, ale on do niczego nie czuje się zobowiązanym).

5/X XVII niedz. po Ziel. Św. Wyjść z tekstu dowolnie obranego z listu św. Pawła do Kor. rozdz. XIII. Miłość Boga i bliźniego jest główną pomocą, która służy do opanowania swych namiętności, a wyrobienia charakteru. Dać przykłady z historji: św. Jan Kanty, św. Wincenty à Paulo.

12/X XVIII niedz. po Ziel. Św. Zmysłowość, jako ruina charakteru. Wskazać sposoby podźwignięcia się z tej namiętności (św. Augustyn).

19/X XIX niedz. po Ziel. Św. Rozwijanie w sobie poczucia odpowiedzialności przed Bogiem i ludźmi, jako czynnik kształcenia charakteru. Brak posłuszeństwa i wdzięczności względem Boga, rodziny, Ojczyzny i szkoły są głównemi przeszkodami w wyrobieniu tej odpowiedzialności. Pamięć zaś na wieczność i rozwijanie w sobie poczucia sprawiedliwości są drogą do omawianej cnoty.

26/X XX niedz. po Ziel. Św. Jak wyrabiać charakter? (Powtórzyć dotychczas przytoczone myśli). Opanować usposobienie i do dobrego je skierować (jak wyżej; patrz 14.IX). *Naśladować Pana Jezusa.* „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia“ — Prosić Pana Jezusa o pomoc z wiarą i ufnością. Wzory świętych. (Patrz „Oblicza świętych“ Ern. Hello; „Psychologja świętych“ Joly).

9/XI XXII niedz. po Ziel. Św. Pamięć na Ojczyznę i potrzebę wyrobienia z siebie dzielnego dla Niej obywatela — pobudką do pracy wytrwałej nad swoim charakterem. Dać pojęcie człowieka dobrego i kulturalnego. Naród składa się z jednostek. Z braku kulturalnych jednostek zanika ogólna kultura danego narodu i zamiera jego dobrobyt duchowy, który znów jest podstawą bytu politycznego.

16/XI. Św. Stanisław Kostka — wzór młodzieńca z charakterem. Zestawić św. Stanisława z jego bratem Pawłem i nauczycielem Bielińskim.

23/XI XXIV niedz. po Ziel. Św. Potrzeba hartu w codziennem życiu; wyzbywanie się zamiłowania do wygód, umartwienie (jedzenie, gadatliwość, palenie papierosów, nadawanie sobie pozy starszych). Gimnastyka woli w małych codziennych rzeczach. Z początku trudno, a potem łatwo i słodko.

30/XI I niedz. Adwentu. Bojaźń Boża jest podstawą mądrości i charakteru. Bóg zą dobre wynagradza, a za złe karze. Gdy czynimy źle, pamiętajmy, iż nietylko będziemy karani, ale że skutki naszych grzechów dotkną i innych. Rachunek sumienia codzienny.

7/XII II niedz. Adw. Kształcenie w sobie odwagi: w mówieniu prawdy i przyznawaniu się do popełnionych win (unikanie mydłkowania), jako podstawa do wyrobienia charakteru. Św. Paweł apł.; św. Szczepan.

8/XII. Nabożeństwo do Matki Boskiej — wielką pomocą w kształceniu charakteru przez naśladowanie Jej cnót (zwłaszcza czystości) i przez Jej Orędownictwo.

14/XII. III niedz. Adw. „Ktoś ty jest?“ Wyrobienie w sobie chrześcijańskiego poglądu na życie — podstawą ukształcenia charakteru. Co to jest pogląd chrześcijański na życie? Jak się pracuje nad ukształtowaniem w wieku dziecięcym i młodzieńczym? Przeszkody i pomoce w ukształtowaniu tego poglądu.

21/XII. IV niedz. Adw. Uroczystość Bożego Narodzenia i zwyczaje kościelne i ludowe z nią związane, jako podstawa połączenia w narodzie polskim pierwiastków religijnych i narodowych. (Patrz: Encyklopedja Glogera).

Katowice. Rozporządzenia Administracji Apostolskiej, dotyczące ambony. Administracja Apostolska na Górnym Śląsku, ogłaszając duchowieństwu encyklikę „de pace Christi in regno Christi“, wyraziła życzenie, aby księża zużytkowali głębokie myśli encykliki w swoich kazaniach. — Mając na myśli powodzenie III zjazdu katolickiego, który się odbył w Katowicach dnia 6 — 8 września, taż Adm. Ap. poleciła duchowieństwu przygotować do niego ludność w kazaniach i przemowach z okazji zebrań stowarzyszeń kościelnych i katolickich. Ogłaszając zaś w swych Rozporządzeniach rezolucje tego zjazdu, poleca księżom odczytać je z ambon w ciągu dwóch albo trzech niedziel i należycie je wyjaśnić, aby się stały duchową własnością śląskiego ludu. — Modlitwy odmawiane po kazaniach poleca wlepić do książki z perykopami.

Pod datą 18 stycznia b. r. ks. administrator dr. August Hlond ogłasza w rozporządzeniach list pasterski o Ojcu świętym. Zarządza w nim na stałe święto papieskie, odprawiane corocznie w niedzielę po rocznicy wyboru Ojca św. z kazaniem o znaczeniu papiestwa. Dnia 1 marca ukazuje się drugi, bardzo obszerny list pasterski do duchowieństwa i wiernych, niezmiernie ważny dla Śląska, mający za temat jego życie katolickie, odczytany w kościołach w trzy niedziele postu.

— **Misje.** Przynajmniej co dziesięć lat mają się w każdej parafji odbyć misje, przy których odprawianiu trzymać się należy postanowień Ordynarjusza. (can. 1349). Misje trzeba dobrze przygotować. Znakomite wskazówki podaje Kassiepe, „Die Volksmission“, Schöningh, Paderborn — jako też Chwala, „Drucksachen im Dienste der Seelsorge, Laumann, Dülmen. O mającej się odbyć misji zawczasu należy powiadomić Administrację Apostolską z podaniem nazwisk księży misjonarzy lub przynajmniej zakonu, do którego należą i klasztoru z którego przychodzą. Na wniosek proboszcza udzieli się na czas misji misjonarzom i wszystkim spowiednikom, którzy przy misji mają pomagać, daleko idących facultates pro foro conscientiae.

— **Kazania o małżeństwie.** Jak dotąd bywało, tak i na przyszłość w drugą niedzielę po uroczystości św. Trzech Króli ma być z ambon czytana lub wygłaszana nauka o sakramencie małżeństwa.

Wielebne Duchowieństwo parafjalne zechce przytem szczególnie podkreślać stanowisko kościelne wobec małżeństw mieszanych. Jakkolwiek u nas stosunki przesunęły się na korzyść strony katolickiej, pozostaje takie małżeństwo zawsze znacznem niebezpieczeństwem dla wiary i religijności rodziny. Zarówno rodzice jako też młodzież sama powinni na to baczyć, aby wogóle nie nawiązywały się między katolikami a inowiercami znajomości i stosunki, które w następstwie prowadzą do konieczności związku małżeńskiego. Należy do tego dążyć, aby w ludności wyrobić należyte zrozumienie dla tej sprawy i zaostrzyć sumienie katolickie.

— **Ruch homiletyczny.** Dla ożywienia ruchu homiletycznego w dzielnicy śląskiej odbyło się w Katowicach w domu związkowym przy kościele N. Marji Panny dnia 15 listopada ub. r. liczniejsze zebranie duchowieństwa z referatem ks. dr. Wilczewskiego. — W tymże domu odbywają się zebrania kółka homiletycznego; przy tej okazji urządza się wystawę książek dla duchowieństwa. — W czasie kursu naukowo-pasterskiego, urządzonego dn. 23 i 24 kwietnia b. r. w domu związkowym, ks. dr. Wilczewski wygłosił referat na temat „Psychologicznego charakteru kazania“ (ze szczególnem uwzględnieniem kazań katechetycznych). — Tegoż referenta ankietę homiletyczną rozesłaną do księży ze względu na pożytek duszpasterski kurja poleciła uwadze i poparciu duchowieństwa.

Pelplin. Przemówienia pogrzebowe. Kurja biskupia diec. chełmińskiej, biorąc pod uwagę wypadki, mnożące się w ostatnich czasach, że świeccy podczas uroczystości pogrzebowych przemawiali w obecności kapłanów, przypomniała duchowieństwu rozporządzenie z 12 czerwca 1885 r., obowiązując wszystkich kapłanów do ścisłego przestrzegania tego rozporządzenia, a księży proboszczów i rządców parafji, aby nie zezwalali na wygłoszenie przemówień przez laików podczas kościelnych uroczystości pogrzebowych. (Urzęd. Oręd. kl. Nr 3, str. 8).

Warszawa. Przemówienia przy powitaniu Prezydenta Rzeczypospolitej. Kurja metropolitalna warszawska poleciła duchowieństwu, aby, przyjmując Prezydenta Rzeczypospolitej w kościele, w przemówieniu poruszało jedynie tematy religijne, a bezwzględnie unikało innych.

Kielce. Kazania szkolne. Na diecezjalnym zjeździe księży prefektów, odbytym dnia 29 i 30 czerwca b. r. uchwalono m. i., aby kazania szkolne mówić nietylko na tematy moralne, ale i na dogmatyczne. Zarząd diec. związku ks. prefektów ma ogłosić w piśmie diecezjalnem szereg tematów na niedziele roku szkolnego. Kazanie mówić przed nabożeństwem, aby uniknąć uciekania uczniów.

Tarnów. Ogłoszenia o święceniach. Kurja biskupia w Tarnowie dla przepisanych przez prawo kanoniczne (can. 998 § 1) ogłoszeń o święceniach ustaliła następujący formularz: Najprzew. Ks. Bp. udzieli tego roku wyższych święceń w następujące dni . . . Podając do wiadomości termin święceń, zawiadamiam zarazem, że

z tej parafji przyjmie święcenia N. N., syn N. N. (imię i stan rodziców). Proszę, abyście o wszystkich, którzy święcenia przyjmować będą, w modlitwach waszych pamiętali, a w szczególności o N. N., który z tej parafji pochodzi. Jeżeliby kto w sprawie przypuszczenia do święceń wyższych wiedział o jakiej przeszkodzie, powinien to oznajmić w urzędzie parafjalnym.

Lwów. Katechizacja i kazania katechizmowe. Kurja metropolitalna ob. gr. wydała o egzaminach konkursowych zarządzenie, obowiązujące każdego księdza już przy drugim konkursie do przestudjowania całego Pisma św., a nadto obligujące egzaminatorów synodalnych do zadawania na konkursie takich pytań, aby z odpowiedzi można było wywnioskować, czy kandydat posiada należytą wprawę w katechizowaniu dziatwy i w głoszeniu katechizmowych kazań. Jeżeli sąd wypadnie ujemnie, to egzaminatorzy wraz z kanclerzem zapiszą to do protokółu, a Ordynarjat dotąd nie dopuści kandydata na probostwo, dopóki nowy egzamin nie wykaże odpowiedniego uzdolnienia.

Wilno. O pomnik dla ks. Kurczewskiego. Grono przyjaciół i uczniów ks. J. Kurczewskiego, prof. homiletyki i kaznodziei katedralnego w Wilnie, zmarłego nagle na ambonie w roku 1916, znanego pisarza homil., autora kazań świątecznych, przygodnych, konferencyj i nauk rekolekcyjnych, wykładu Mszy św. w 30 naukach i innych, postanowiło uczcić jego pamięć wzniesieniem na jego grobie pomnika i wezwało ogół konfratrów do składek przesyłanych do kurji wileńskiej.

Udział dzieci szkolnych w misjach. Okólnik, rozesłany przez biuro Episkopatu polskiego w Warszawie, zawierający uchwały Komitetu Ks. Biskupów, powzięte na sesjach 20 i 21 marca b. r., oznajmia m. i., iż minister Wyzn. Rel. i O. P. prosi, aby, jeżeli będą w parafjach misje, wygłaszano specjalne nauki dla dzieci, i zawiadamia, że dzieci na te tylko nauki będą uwalniane.

O doświadczenie kaznodziejskie. Z nauki życia korzystają nietylko ci, którzy się z niem bezpośrednio stykają, ale i ich otoczenie towarzyskie, czy zawodowe. Z doświadczenia jednych uczą się drudzy, i tą drogą skarbiec wiadomości się rozrasta. Teorja kaznodziejska niezmiernie wiele może (i chce zresztą) korzystać z tego żywego, obfitego źródła, z doświadczenia ambony. Wielce pożądaną jest rzeczą, aby się życie nie odgradzało od szkoły, ale jej udzielało swych spostrzeżeń i doświadczeń. Oto jedna z praktycznych dróg do nawiązania kontaktu między temi dwoma placówkami. Jeden z autorów, (nb. obcej mowy i narodowości) opracowujący podręcznik homiletyczny, zwrócił się m. in. i do naszego pisma z prośbą o nadesłanie mu życiowych wskazówek z dziedziny kaznodziejskiej, przytaczając dla przykładu kilka pytań: Jak zdobywać znajomość dusz ludzkich? (charakterystyka stanów, zawodów)? Jakie tematy powinno się najczęściej omawiać na ambonie? Gdzie szukać najodpowiedniejszego materjału do opracowania kazań? Jakie po-

budki najsilniej działają na słuchaczy? Jaki sposób uważać za najpraktyczniejszy do przygotowania się na ambonę? Jakie wskazówki z dziedziny dykcji należałoby podać młodym kaznodziejom? Jaki czynnik uważać za najważniejszy, aby kazanie się powiodło? Jakich unikać błędów? itd. Oto kilka pytań — i to nie najważniejsze — z pośród bardzo wielu, jakie życie wysuwa, na które z pożytkiem dla sprawy może odpowiedzieć doświadczenie pasterskie, nadsyłając swe uwagi czyto do użytku w naszem piśmie, czy też dla zakomunikowania ich tym, którzy pracują w dziale teorji homiletycznej. Prosimy!

Wydanie Pisma św. Ze względu na wzmożoną działalność sekciarzy w Polsce postanowiono na dorocznym zjeździe I. E. Ks. Biskupów, odbytym dn. 24 lipca w Częstochowie, przedsięwziąć nowe wydanie całego Pisma św. w Poznaniu.

Nowe wydawnictwa: Księgarnia Powszechna we Włocławku zapowiada druk dzieła ks. Gihra — Das heilige Messopfer, przełożonego na język francuski i niemiecki, a rozpowszechnionego w Niemczech w 35 tysiącach egzemplarzy.

Bibljoteka Religijna (Lwów, pl. Kapitulny 7) zapowiada wydanie „Krótkich kazań niedzielnych“ ks. dr. St. Żukowskiego (już wydane!) i „Kazań niedzielnych i świątecznych“ ks. Knendicha.

Ewangelja Myśli. Pod tym tytułem ukazuje się w Warszawie pisemko miesięczne, objętości 8 stron druku, wydawane przez niejakiego Józefa Czechowskiego, przejawiające tendencje wyraźnie bolszewickie, a mające za zadanie zwalczać zasady wiary, wykazywać (rzekomą) niezgodę między wiarą a wiedzą, podkopywać zaufanie do duchowieństwa i t. p. Tym celom ma służyć widocznie i walka z amboną. W jednym z numerów widnieje ogłoszenie od redakcji tej treści: „Redakcja uprasza o nadsyłanie za wynagrodzeniem sprawozdań (pożądane stenograficzne) z kazań kościelnych“. — Placówką, wrogą społeczeństwu i państwu polskiemu, winna zająć się prokuratorja państwowa.

RECENZJE.

Skarbiec Pisma świętego. Konkordancja rzeczowa. Wydał ks. F. St. F e l d h e i m, proboszcz parafji Wniebowstąpienia Pańskiego, Evanston, Illinois, Stany Zjednoczone Ameryki P. Kielce 1924 r. Wydawnictwo „Przeglądu Homiletycznego“ 8-o str. XXXVI i 848, cena 1 egz. opr. 12 zł.

Znajomość Pisma św. była i jest niestety w Polsce, nawet wśród warstw wykształconych, niewystarczająca. Przyczyną tego smutnego zjawiska był brak odpowiedniego tłumaczenia Biblji, wiernego, zrozumiałego, pięknego pod względem formy. W nowszych czasach rozpoczął się ruch i na tem polu, przyspieszony agitacją różnych sekt protestanckich w Polsce, wspieranych hojnie dolarami amerykań-

skiemi. Pierwszem poważnem dziełem, które może i powinno rozbudzić zainteresowanie się Pismem św. u nas, jest Konkordancja rzeczowa ks. Feldheima, wydana świeżo staraniem „Przeglądu Homiletycznego“ w Kielcach.

Autor tej żmudnej i gruntownej pracy wzorował się — jak pisze w „Słowie wstępnem“ — na książce ks. Kenelma Vaughana, wydanej w r. 1893 i ujął cały olbrzymi materjał dogmatyczno-moralny w 5 częściach, poprzedzonych krótkiemi, treściwemi wstępami, (I — Bóg jeden, Trójca Św., stworzenie, odkupienie; II — nasz cel ostateczny i droga do celu; III — cnoty Boskie i cnoty główne; IV — słowo Boże, dzieła Boże (Kościół, Sakramenta św.); V — grzech, usprawiedliwienie, zasługa i rzeczy ostateczne). Każda prawda wiary i moralności jest uzasadniona lub ilustrowana odnośnemi cytatami z Pisma św. Starego i Nowego Testamentu. Wskutek tego Skarbiec ks. Feldheima powinien być nieodstępnym doradcą i towarzyszem homiletów, kaznodziei, katechetów i całemu klerowi polecić go możemy jak najgoręcej. Ma on nadto w myśl intencji autora, wyrażonej w przedmowie „stać się najzaufańszym przyjacielem każdego młodego Polaka i każdej młodej Polki w nabywaniu wiedzy życiowej i wyrabianiu charakterów ludzi godnych swego pochodzenia i przeznaczenia i wzbudzić umiłowanie Pisma św., tej niezgłębionej studni wód żywych“. Należy wszcząć żywą propagandę, by ta książka, zastępująca nam narazie zupełne wydanie całego Pisma św. w pięknej polskiej szacie, dotarła do każdej chaty i rodziny w Polsce, do wszystkich wykształconych i niewykształconych, i stała się arsenałem dostarczającym wszystkim obrońcom wiary katolickiej, zwycięskiej broni. Szkoda, że czcigodny autor przytacza teksty starozakonne w przekładzie ks. J. Wujka, nowozakonne z wydania księdza A. Szlagowskiego; dzieło byłoby zyskało na zrozumiałości i aktualności, gdyby nam był podał Pięcioksiąg Mojżeszowy, psalmy i listy św. Pawła w przekładzie ks. arcybpa Symona, Ewangelje i Dzieje Apostolskie w tłumaczeniu ks. Szczepańskiego.

Spis rzeczy: alfabetyczny, skorowidz rzeczowy i nadpisy na wszystkich stronicach podnoszą niezmiernie praktyczność dzieła i umożliwią korzystanie łatwe z nagromadzonych w niem cytatów skrypturystycznych. Papier cienki, czcionki wyraźne, druk i korekta staranna, wykonanie bez zarzutu. Specjalna podzięka należy się Redakcji „Przeglądu Homiletycznego“ za ten cenny nabytek dla naszej ubogiej jeszcze literatury biblijno-homiletycznej.

Cieszyn. *Ks. R. Tomanek.*

Arcybiskup Józef Bilczewski. **Listy Pasterskie,** odezwy, kazania i mowy okolicznościowe. Tom III, Lwów, nakł. tow. „Bibljoteka Religijna“, 1924. Str. CCX+538, z portretem autora.

Imię arcybiskupa Bilczewskiego sławne jest w całej Polsce; znane jest też szeroko poza jej granicami. Pasterz na miarę apostolską, prawdziwa chluba naszego episkopatu; wielki patrjota; znakomity uczony; charakter bez skazy, — arcybp. lwowski słusznie się zalicza do największych w narodzie. Jego czyny mają niespożytą

wartość, jego pisma zasługują na to, by je złotemi kreślić głoskami. Zbiór niniejszy zawiera w sobie orędzia i przemowy arcypasterskie do duchowieństwa i wiernych z ostatniego dziesięciolecia, — z czasów wojny i powstawania Polski. Wielka trwoga o losy narodu i diecezji, a obok tego nadzieja lepszej przyszłości, — to cecha najwybitniejsza listów i odezw z okresu wojny; radość niezmierna z odzyskanej niepodległości, radość, którą jednak zachmurza ból, że w niepodległej Polsce nie wszystko dzieje się tak, jak powinno, — to znowuż zasadniczy ton wszystkich niemal listów i mów z czasów wolności. Tak pierwsze, jak drugie przepromienia wielka miłość, niepospolity umysł, apostolska gorliwość arcypasterza. Arcybiskup Bilczewski ciągle trzyma doświadczoną, ojcowską dłoń na pulsie życia diecezji i całej Ojczyzny. Żaden objaw ważniejszy tego życia nie uszedł jego bacznej uwagi; każdy był oświetlony w przewspaniałych listach i odezwach pasterskich. Wszystko, co napisał, było mądre, potrzebne, aktualne. Każde niemal zdanie arcybiskupa zaleca się umiłowaniem sprawy Bożej i narodu; czuć, że arcypasterz drży o każdą duszę z obawy, aby nie pobłądziła, aby wytrwała w wierze ojców, w przywiązaniu do Ojczyzny. Pisma arcypasterza odznaczają się wielką prostotą i serdecznością. Ojciec mówi do dzieci, z serca do serca. Obok tej prostoty bije z nich wielki majestat i powaga; miejscami się zdaje, że to mowa natchnionego proroka, wieszcza, króla narodu. Wszędzie wyczuwamy solidne podłoże dogmatyczne; wywody autora są ściśle naukowe, gruntownie przedstawione, wszechstronnie przemyślane, a razem z tem przystępne, łatwo zrozumiałe nawet w kwestjach zawiłych; na każdej karcie odrazu znać lwi pazur wytrawnego profesora i utalentowanego pisarza, który z wielką erudycją szczęśliwie połączył cenny dar komunikacyjny.

Kaznodzieja polski poprostu nie może się obejść bez tej książki. Nauczy się z niej, o czem mówić i jak mówić, aby być popularnym i aktualnym. Wprawdzie wojna już się skończyła, i Polskę już mamy. Ale skutki wojny trwają wciąż, a w Polsce dużo jeszcze do naprawienia. Autor głęboko pojął i zważył niedomagania powojenne, wskazał też trafnie największe bolączki w odrodzonej Ojczyźnie. Arcbp. Bilczewski okazał się doskonałym diagnostą od chorób wewnętrznych Polski. On je też leczył bardzo skutecznie swą działalnością pasterską i pisarską. Niestety, nieubłagana śmierć zabrała go nam, ale pozostawiła na szczęście jego pisma, naprawdę nieśmiertelne. Kaznodziejska brać, pilnie wertując literacką spuściznę Zmarłego i rozwijając myśli i wskazania, w niej zawarte, na ambonie, niemało, spodziewamy się, przyczyni do uleczenia niemocy czasu.

Trzeci — niniejszy — tom listów pasterskich poprzedza przepiękny życiorys wielkiego arcybiskupa, skreślony ręką ks. Mieczysława Tarnawskiego. Postać zmarłego przedstawiona w nim wszechstronnie; mamy tu konspekt działalności jego czysto kościelnej, oświatowej, społecznej i politycznej; mamy wreszcie obraz jego życia prywatnego oraz opis śmierci i pogrzebu. Jeżeli ten życiorys nie jest zupełnym, wyczerpującym (sam autor to podkreśla), to w każdym razie będzie nader ważnym przyczynkiem do obszerniejszej i dokładniejszej biografji arcybiskupa. *Ks. I. B.*

Ks. biskup Chapon. — **Wiara chrześcijańska wobec rozumu i serca.** (La foi chrétienne devant la raison et le coeur). Paryż, Księgarnia Pierre Téqui, 1923 str. 171.

Spis rzeczy: Przedmowa autora; I konferencja: kwestje nieuniknione; II konferencja: kwestja religijna i kwestja naukowa; III konferencja: idea świata nadprzyrodzonego; IV konferencja: instynkt religijny; V konferencja: serce ludzkie bez religji; VI konferencja: o niemożności zaspokojenia duszy ludzkiej dobrami doczesnemi; VII konferencja: współczesny stan dusz niewierzących; VIII konferencja: o możliwości Objawienia.

Jak to już widać z tytułów konferencyj, autor porusza tematy, ktore nigdy nie przestaną zajmować umysłów ludzkich. Każda z tych konferencyj stanowi pewną całość i ze skutkiem mogłaby być odbita jako oddzielna broszura, tem niemniej wszystkie te konferencje, razem wzięte, są ze sobą najściślej spojone i zmierzają do jednego i tego samego celu: dać podstawę dla rozumnego wierzenia.

Co najbardziej uderza w konferencjach ks. bpa Chapon'a — to filozoficzna ścisłość, z jaką jest traktowany przez autora każdy temat. Po odczytaniu każdej poszczególnej konferencji odnosi się wrażenie, że jest to ostatnie słowo możliwe do powiedzenia w tej kwestji. A jeżeli się zwróci skądinąd uwagę i na to, że autor uchodzi we Francji za jednego z najliberalniejszych biskupów, to można dopiero przypuszczać o sukcesie, jaki jego konferencje miały u słuchaczy, a obecnie mają u czytelników francuskich.

Weźmy na chybił trafił czwartą konferencję: o instynkcie religijnym. Konferencja ta łączy się ściśle z treścią: o idei świata nadprzyrodzonego. Dowodzi tu autor, że każdy człowiek nosi w sobie ideę Boga i świata nadprzyrodzonego; tymczasem cały świat widzialny nie jest w stanie wytłumaczyć powstania w nas tej idei. Ten świat bowiem jest ograniczony, idea zaś o której mowa — nieograniczona; ten świat miał początek, ta idea zaś jest wieczna; ten świat jest względny, ta idea jest absolutną. Ponieważ zaś, skądinąd wiadomo, że pomiędzy naszemi ideami a rzeczywistością zachodzi stosunek korrelatywności — każda bowiem idea jest odbiciem rzeczywistości, a zatem idea, jaką w sobie znajdujemy o Bogu i świecie nadprzyrodzonym, nie może być bezprzedmiotową, ale jej musi odpowiadać w rzeczywistości istniejący Bóg i świat nadprzyrodzony.

W czwartej z kolei konferencji: o instynkcie religijnym autor idzie dalej, twierdząc, że nietylko istnieje w nas idea świata nadprzyrodzonego, ale że także odczuwamy ten świat nadprzyrodzony, dążymy doń wszystkiemi fibrami naszego jestestwa. „Wszyscy odczuwamy w pewnych dobrych momentach, powiada autor, że ponad tym światem interesów i namiętności musi istnieć świat wyższy, bardziej czysty i piękny. Człowiek czuje jego potrzebę i ażeby go dostrzec, przekracza myślą wszystkie granice rzeczy stworzonych i spogląda instynktownie oczyma duszy na tamtą stronę grobu. Choć jestem małym człowieczkiem, dążę jednak do czegoś większego ponad wszelką wielkość, do czegoś lepszego ponad wszelką dobroć, do czegoś piękniejszego ponad wszelką piękność. Nietylko mam ten ideał, ale gonię za nim w moich snach, ja go pożądam.

Moje serce, moja dusza cała wyrywa się do tego ideału, a jeśliby go kto zaprzeczył, zadałby tem samem kłam mojej duszy i swojej“ str. 70. Istnieje tedy w nas wyraźny instynkt religijny. Należy on do naszej ludzkiej natury, a więc nie może nas mylić, i gdyby sam jeden istniał, byłby już zdolen objawić nam ten świat nadprzyrodzony, do którego nas pociąga.

Ten instynkt religijny należy do naszej ludzkiej natury, bo jest zjawiskiem powszechnem i spontanicznem. Najpierw jest on powszechny: „Można go skonstatować, powiada autor, doświadczalnie u człowieka żyjącego na całym świecie i we wszystkich czasach. Rzućcie okiem na mapę świata, weźcie pod uwagę historję tegoż świata — możecie tam odróżnić klimaty, strefy, epoki, możecie dzielić, krajać. Zauważycie przytem być może różnicę w postawieniu problematu religijnego, ale sam ten problemat znajdziecie wszędzie. Jest on wielkiem brzemieniem dusz, a potrzeba rozwiązania tego problematu jest tak samo powszechną, jak i sam problemat“ str. 71. Instynkt religijny jest po za tem zjawiskiem spontanicznem: „Ludzkość, powiada ks. bp. Chapon, jest z natury religijną; to też pierwotne namioty, jakie człowiek wznosił pod niebem Orjentu, służyły zą schronisko nietylko dla rozwoju jego życia, ale także dla kultu i modlitwy... Taką była ludzkość w początkach swego istnienia, taką jest i dzisiaj w ludach, które, trzymane zdaleka od cywilizacji i postępu, za górami i oceanami, uprzytamniają nam i niejako przedłużają warunki bytowania z dawnych, pierwotnych wieków... Sceptycy zaś to nie są dusze świeże, młode, — przeciwnie są to dusze przemęczone, zblazowane, a często zepsute... Niewiara i obojętność... Są to smutne skutki dekadencji. Pierwszy objaw natury ludzkiej, pierwsze jej wylanie, pierwszy jej krzyk — to wiara“ str. 78.

Po stwierdzeniu w człowieku instynktu religijnego przechodzi autor do wysnuwania wniosku finalnego i tak rozumuje: „Jeżeli każda idea przypuszcza istnienie rzeczywiste przedmiotu przez nią wyobrażanego, to i każde uczucie naturalne w człowieku przypuścić musi rzeczywistość, która to uczucie powoduje... Człowiek, nie będąc w stanie stworzyć idei, nie może też stwarzać uczuć, ideje i uczucia dają się tylko pojąć jako skutek działania na nas rzeczy. Wszyscy zauważamy w nas samych niepokonalną aspirację, przewyższającą granice tego świata i której nic na tym świecie zaspokoić nie potrafi, dowód to, że przedmiot tej aspiracji jest gdzieindziej, po za granicami widzialnemi, czyli, że Bóg i świat nadprzyrodzony istnieją...“ str. 82.

Dzięki filozoficznej ścisłości i innym jeszcze przymiotom jak np. jasności, przejrzystości, ujmowaniu każdej kwestji nowocześnie, dzięki też i stylowi mocnemu i jędrnemu, konferencje ks. bpa Chapon'a, choć głoszone były, jak zaznacza we wstępie sam autor, już 30 lat temu, nie straciły nic ze swej aktualności i z wielkim pożytkiem mogą być i dziś czytane przez każdego inteligentnego człowieka. Cechą rzeczy prawdziwie wartościowych jest to, że są zawsze aktualne.

Kielce. *Ks. Dr. P. Tochowicz.*

Prof. Dr G. K i e f f e r. **Die äussere Kanzelberedsamkeit** oder die Kunst der kirchlichen Diktion und Aktion. Dritte Auflage. Mit 18 Abbildungen. S. 218. Paderborn 1923. Schöningh.

Chcemy zwrócić uwagę miłośników żywego słowa na nowe wydanie fachowej pracy, poświęconej kaznodziejskiej dykcji i akcji. Porównując obecne wydanie z pierwszem z r. 1912, spostrzeżemy, że książka wzrosła pod względem formatu i objętości. Autor dba o uwzględnienie głosów krytyki, oraz nowych zdobyczy naukowych, rozproszonych po fachowych pismach. I tu rzuca się w oczy staranność pisarza, który swą książkę drobiazgowo przerabia, wprowadzając do niej najmniejsze nawet szczegóły, aby tylko stworzyć wzorowy podręcznik kościelnej dykcji. Większość rozdziałów rozszerzył, a nawet od § 23, pomnażając treść, powprowadzał nowe paragrafy. Na korzyść książki trzeba policzyć, że liczne przykłady są trafnie dobrane i że do najtrudniejszych reguł autor podaje dobry materjał ilustracyjny. Użyteczność książki wzrasta przez to, że przykłady złożono odmiennym, drobnym drukiem. Za najważniejszą zaletę tej publikacji należy uznać, że jest naprawdę p o d r ę c z n i k i e m, opracowanym sumiennie, wchodzącym w szczegóły, zbudowanym przejrzyście, napisanym jasno i dającym pogląd na całość zagadnień dykcyjnych. Podane w tem wydaniu ilustracje, zda się, potwierdzają opinję, że najlepsze będą przykłady gestykulacji, brane wprost z życia drogą zdjęć fotograficznych. Podręcznik ks. prof. Kieffera można śmiało polecić i polskim kaznodziejom, mając to przekonanie, że wiele zeń skorzystają. *Ks. Z. Pilch.*

L e d a y J. **Initiation au Catéchisme.** Explications, Commentaires, Vulgarisation. Paris, Téqui 1924, p. 107. 3 fr. 50.

Pogadanki niniejsze, osnute na tle katechizmu, przypominają nieco wzorowe pogadanki ks. Młynarczyka, tylko że nie krępują się tak zw. stopniami formalnemi, uważanemi przez Niemców za szczyt nowożytnej metody nauczania religji.

Katechetyka i homiletyka mają wiele wspólnego ze sobą. Homileta winien często korzystać z literatury katechetycznej, aby przejąć się prostotą, zdobyć sztukę opowiadania; katechecie znowu pomoże homileta, wnosząc do katechezy ozdobność, zapał, pewną swobodę, przeciwne oschłości i pedantyczności ciążącej nieraz fatalnie nad katechezą.

Książeczka omawiana może więc oddać cenne usługi kaznodziei, wskazując pośrednio, jak można zajmująco poprowadzić kazania katechizmowe na tle Creda, Dekalogu i sakramentów.

Ks. W. Kosiński.

Podręcznik Adoracji Przenajśw Sakramentu ułożony przez ks. biskupa Józefa Sebastjana P e l c z a r a, z dodaniem wielu modlitw. Wydanie 4-e pomnożone. Przemyśl, 1923. Nakładem Służebnic Serca Jezusowego. Str. 494.

Ze wszystkich istniejących u nas podręczników adoracyjnych ten jest chyba najlepszy. Kaznodzieję interesować w nim mogą jedynie „Rozważania“ oraz „Przykłady“, dodane do każdej z 24 go-

dzin adoracji Jak wszystko, co wyszło z pod pióra dostojnego autora, tak i owe Rozważania o Przenajśw. Sakramencie, zawarte w Podręczniku, są gruntowne, jasne, piękne i praktyczne, nadewszystko praktyczne. Kaznodzieja nauczy się z podręcznika, w jakim porządku należy głosić kazania eucharystyczne i jakie robić praktyczne zastosowania do słuchaczów. Wprawdzie podręcznik nie odznacza się polotem, ani wdziękiem ujęcia przedmiotu, ani oryginalnością (są to przeważnie rzeczy żywcem wyjęte z dzieła ascetycznego tegoż autora: „Życie duchowne czyli doskonałość chrześcijańska“. t. II rozdz. 32); jeden — drugi przykład może się wydać mniej odpowiednim dla ambony, jako niedostatecznie stwierdzony; daje się też spostrzec egzagerację w twierdzeniu, że Judasz przyjmując Komunję św. był pierwszym świętokradcą (str. 264). Pomimo to kaznodzieja skorzysta z podręcznika niemało, bo znajdzie w nim solidny, uporządkowany i przystosowany do ambony materjał do przemówień o Przenajśw. Sakramencie. Podnieść należy, że Podręcznik wydany bardzo zgrabnie i jest wygodny. *Ks. I. B.*

L' Union Apostolique. Revue mensuelle de l' association sacerdotale. Abonnement — 6 fr. Administration: P. Téqui, éditeur. 82, rue Bonaparte, Paris, VI e.

Miesięcznik ten, wydawany dzisiaj przez ks. prał. Laméranda, prezesa generalnego Unji Apostolskiej, jest organem tejże Unji, mający za cel związać kapłanów w świecie żyjących pewną regułą i skłonić do życia według rad ewangelicznych, aby w ten sposób przyczynić się do ich uświęcenia i dopomóc im do tem skuteczniejszej pracy nad uświęcaniem bliźnich. Organ Unji spełnia swój cel, jednocząc członków, zachęcając ich do wytrwania w postanowieniach, przypominając przyjęte obowiązki i dostarczając czytelnikom zdrowej strawy duchowej. Rocznik bieżący zajęty był w znacznej części opisem życia i dzieł założyciela, a raczej odnowiciela Unji, mgra Lebeuriera. Na przyszłość redakcja obiecuje dawać więcej artykułów poświęconych studjum i wyrobieniu duchowemu. Życzyćby należało, aby kierownictwo pisma miało przed oczyma typ i ideał księdza nie zamkniętego w sobie i żyjącego dla siebie, dla swego uświęcenia, ale zgodnie z założeniem Unji typ księdza-duszpasterza, księdza-misjonarza, pracującego wiele nad sobą, aby tem więcej mógł z siebie użyczać innym. Organ Unji powinien być znany wielu księżom w Polsce, aby przez swych czytelników roznosił po kraju idee tak zbożnego stowarzyszenia. Asystentem generalnym Unji na Polskę jest ks. dziekan Józef Marciniak — Czacz, pow. śmigielski, Wielkopolska. *Ks. Z. Pilch.*

Kalendarz Serca Jezusowego na rok 1925. Kraków 1924. Wydawnictwo Księży Jezuitów. Str. 255.

Dzisiaj, gdy społeczeństwu tyle potrzeba dobrej myśli i zdrowego tchnienia, każdą uczciwą książkę wita się jako prawdziwe dobrodziejstwo społeczne. Tej dobrej myśli trzeba szczególnie szerokim masom, wystawionym na wszystkie złe wiatry obecnych czasów. Taką pożyteczną misję wypełni Kalendarz Serca Jezusowego,

wydany nader starannie, zaopatrzony licznemi ilustracjami, zestawiony ciekawie, zdobny urozmaiconą budującą, pouczającą, a nawet i rozrywkową treścią. Zasługuje na to, aby mu dopomóc do rozejścia się szeroko po parafjach polskich.

BIBLJOGRAFJA HOMILETYCZNA.

1. DYKCJA I AKCJA KAZNODZIEJSKA.

(Dokończenie).

Mojkowski: Zasady deklamacji. Warszawa 1908. Jest to mała popularna broszura. Zaleca się tem, że na przykładach z poezji polskiej wskazuje na uwydatnianie zabarwienia uczuciowego.

Monsabré: Avant, pendant, après la prédication. Paris — kilkanaście wydań. Autor sam znakomity kaznodzieja, w drugiej części swej książki (pendant), wyłożył praktycznie, wyczerpująco, z wielką znajomością i umiłowaniem rzeczy wszystko, co kaznodziei może być przydatne na ambonie.

Mourret: Leçons sur l'art de prêcher. Paris 1909. W formie listów poruszono tu mnóstwo kwestyj z zakresu techniki kazania; między niemi sporo też uwag, odnoszących się do głoszenia kazań.

Quintilianus: Oratoriae institutionis libri XII. On bodaj pierwszy systematycznie, choć nie wyczerpująco, przedstawił sprawę dykcji i akcji w mównictwie. Zarzuca mu się zwykle ogólnikowość i bezduszność, może i słusznie; cośniecoś jednak dla dykcji i akcji można tu skorzystać.

Schmalz: Praktische Sprech — und Vortragskunst. Essen. Mamy tu ortofonję niemiecką i prawidła, odnoszące się do dykcji aktorskiej. W kwestji oddechu, pronuncjacji i deklamacji sporo tu uwag trafnych, które i nam się przydadzą.

Schüth: Theorie des mündlichen Vortrages. Freiburg 1915. Dużo tu balastu naukowego a równocześnie ciekawych spostrzeżeń na temat dykcji z punktu widzenia psychologiczno-estetycznego.

Ks. Skidełł: Celniejsze prawidła homiletyki. Wilno 1835. Z naszych podręczników wymowy kaznodziejskiej ten najobszerniej traktuje sprawę dykcji i akcji. Wprawdzie są to prawidła dosyć ogólnikowe, ale znamienne, że już wtedy, w początkach 19 w. zajmowano się sprawą dykcji i akcji kaznodziejskiej poważnie.

Ks. Stateczny: Listy o wymowie. Poznań 1920. Wykwintne, prawdziwie klasyczne, listy o wymowie nie zajmują się specjalnie dykcją i akcją, traktują o niej tylko fragmentarycznie. Ze względu na swą wartość godne jaknajgorętszego zalecenia.

Tenner: Estetyka żywego słowa. Lwów 1904.
„ Technika żywego słowa „ 1906.
„ Podręcznik sztuki czytania „ 1917.

Niedawno zmarły profesor uniwersytetu lwowskiego ma tę wielką zasługę, że był pionierem i krzewicielem estetyki i techniki żywego słowa. Dzieła jego naukowo-popularne, obliczone na szersze warstwy przyczyniają się niemało do odrodzenia wymowy świeckiej, a pośrednio duchownej.

Wołkoński: Człowiek wyrazisty. Tłum. Szpakiewicz. Warszawa. 1920. Jest to rzecz o mimice i gestykulacji teatralnej, oparta na teorji znakomitego artysty dramatycznego Delsarta. Z wywodów tych wiele skorzysta też kaznodzieja. *Ks. W. Kosiński.*

2. WYKŁAD PISMA ŚW.

Aich Albert Joh. Die Propheten vor und in dem Exil: Michäas, Joel, Abdias, Jonas, Nahum, Habakuk. 51 S. 8-o. (Alttestamentliche Predigten, 16 Heft) Schöningh, Paderborn.

Baur Ludwig Dr. Christus der König der Zeiten. Vorträge über den Philipperbrief. Gebunden G. M. 3.70. Herder.

Brou A. S. J. — Au puits de Jacob. Méditations sur l'entretien de Jésus et de la Samaritaine. Paris — Tournai, Casterman 1922.

Cladder J. Hermann. Als die Zeit erfüllt war. Das Evangelium des hl. Matthäus. 4—6. Tausend. Gebunden G. M. 4. Herder.

Delerue F. C. SS. R. Les Paraboles de l' Evangile. Sainte-Etienne, l' Apôtre du Toyer, 1924, 2 vol. in-16, 284, 263 pp. Paris, Giraudon, 1924, 15 fr. W 60 rozmyślaniach rozpatruje autor nietylko przypowieści, lecz i allegorje i niektóre przenośne zwroty. Cel pracy nie egzegetyczny, lecz kaznodziejski i duchowny. Wiele zastosowań moralnych. Dla kaznodziei przydatne.

Deyrieux L. abbé. La Sagesse selon l' Evangile, méditations sur quelques paraboles, in-12 de 174 p., Avignon, Aubanel, 5 fr.

Durand A. S. J. — Evangile selon Saint Matthieu traduit et commenté. 8-o (XIV + 500 p.). Paris 1924. Beauchesne Fr. 14.

Jest to pierwszy tom zamierzonej serji komentarzy pod wspólnym tytułem „Verbum Salutis". Zadaniem, popularnego poniekąd, komentarza jest przedstawić jasno i w pełni sens nauk Chrystusa. Dlatego myśl moralną i religijną Ewangelji komentuje obszernie.

Eberhard Mathias Dr. Homiletische Vorträge über das erste Buch Mosis. 4. verb. Aufl. Geb. G. M. 8.80. Herder.

Engel Johannes. — Weg. Wahrheit, Leben. Homilien über freie Texte im Gedankenkreis der Sonntagsevangelien. Zweiter Teil. Sonntage von Pfingsten bis Advent. Breslau, Verlag Aderholz. G. M. 3.50.

Gutjahr F. S. Die Briefe des heil. Ap. Paulus; III B.: Der Brief an die Römer gr. 8-o (X u. 284 S.). Graz 1923. Styria.

Haggeney Karl S. J. und Cladder I. Herm., S. J. In der Schule des Evangeliums. Betrachtungen für Priester im Anschluss an das Evangelium des hl. Matthäus. 7 Bändchen. Gebunden. G. M. 27.30. Herder.

Haggeney Karl. Im Heerbann des Priesterkönigs. Betrachtungen im Anschluss an das Evangelium des hl. Lukas. Gebunden G. M. 34.30. Herder.

Haggenay Karl S. J. Der Gottessohn. Priesterbetrachtungen im Anschluss an das Iohannesevangelium. 4 Teile. Gebunden G. M. 18.40. Herder.

Haggeney Karl S. J. Auf des Herren Pfaden oder Das Leben Jesu nach dem Evangelium des hl. Lukas. Kurze Betrachtungen für die Laienwelt. Herder.

Keller Franz Dr. Sonnenkraft. Der Philipperbrief des hl. Paulus in Homilien. 2. u. 3. Auflage. Gebunden G. M. 2.70.

Keller Franz Dr. Das neue Leben. Der Epheserbief des hl. Paulus. 4—6 Tsd. Geb. G. M. 2.50. Herder.

Wilh. P. Dr. Keppler v. Unseres Herrn Trost. Erklärung der Abschiedsreden und des hohepriesterlichen Gebetes Jesu. 2 u. 3 Auflage. Gebunden. G. M. 8.50. Herder.

Wilh. P. Dr. Keppler v. Homilien und Predigten. 11—15 Tausend. Gebunden. G. M. 8. Herder.

Keppler P. W. v. Dr. Die Adventsperikopen exegetisch-homiletisch erklärt. 5 u. 6 Aufl. Geb. G. M. 3.40. Herder.

Leimbach Dr. K. — Das Buch des Propheten Jeremias. Übersetzt und kurz erklärt. Fulda 1923. Aktiendruckerei.

Luzerne de la C. W. Kard. Homilien über die Evangelien der Sonntage und Feste des Herrn. Vom ersten Adventsonntag bis Epiphanie. Gebunden G. M. 2.60. Herder.

Miller Athanasius. Die Psalmen. Übersetzt und kurz erklärt. O. S. B. 5—10 Auflage. 12-o XIV, 548 S. Freiburg, Herder 1923.

Les épitres de s. Paul replacées dans le milieu historique des Actes des Apôtre et commentées par un Moine Bénédictin de la Congrégation de France. Tom premier. Actes, Thessaloniciens, 1-re aux Corinthiens. Esschen. Impr.-Libr. S. Alphonse, 404 pp. 12 fr..

Pelt mgr. S. J. — Histoire de l' Ancien Testament, 7 éd. revue et corrigée, 2 v. in-12, Paris, Gabalda 1922, chaque vol. 8 fr..

Prat F. La théologie de saint Paul. Premiére partie. 10-e édition in-8. (VI—610). 24 fr. Beauchesne, Paris.

— La Théologie de saint Paul. Deuxième partie. 6-e édition. Paris, Gabriel Beauchesne, 1923. In-8, VI—612 p., 24 fr..

Sauter Benedikt Dr. O. S. B. — Die Sonntagsschule des Herrn oder Die Sonn-und Feiertagsevangelien des Kirchenjahres. 2 Bände. Geb. G. M. 9.50.

— Die Evangelien der Fastenzeit im Anschluss an die Sonntagsschule des Herrn". Gebunden G. M. 5.20.

— Die Sonntagsepisteln im Anschluss an die „Sonntagsschule des Herrn". Geb. G. M. 5.20.

— Die Feiertagsepisteln im Anschluss an die „Sonntagsschule des Herrn". Geb. G. M. 6.80. Herder.

Schäfer Jak. Dr. Die Parabeln des Herrn in Homilien erklärt. 5—8. Tausend. Gebunden G. M. 7.60. Herder.

— Die Wunder Jesu in Homilien erklärt. 3—5. Gebunden. G. M. 5.

Schöpfer Dr. Aemilian. — Geschichte des Alten Testamentes mit besonderer Rücksicht auf das Verhältnis von Bibel und Wissenschaft. 6 Aufl. München 1923. Verlag Natur und Kultur.

Sevin R. P. Méditations scoutes sur l' évangile: L' enfance de Jésus, in-32, de 52 p. Paris, éditions Spes, 1923, 0,60 fr. — Zapowiedziane dalsze krótkie rozmyślania o cudach, przypowieściach, męce i życiu chwalebnem Pana Jezusa.

Simonet A. — L' évangile dominicale expliqué et brièvment médité, in-16 de 322 p. Paris, Lanore et Ducrot 1923. 5 fr. 50. Nowe wydanie dziełka, odznaczającego się pod względem treści ścisłością nauki i uczuciem religijnem, a pod względem formy — prostotą i jasnością.

Szczepański ks. dr. Wł. T. J., prof. uniw. warsz. — Bóg-Człowiek w opisie ewangelistów. Nowy, synoptyczny przekład czterech ewangelij w jednej na podstawie tekstu greckiego, z objaśnieniami. Wydanie drugie, poprawione. Kraków 1924. Wydawnictwo ks. ks. Jezuitów.

Jest to wydanie podręczne, w zwykłym formacie, nadające się do rozpowszechniania wśród wiernych.

Tillmann Fr. — Die sonntäglichen Evangelien im Dienste der Predigt erklärt II Bd.: Von Ostern bis zum letzten Sonntag nach Pfingsten. 8-o (IV—474 S.). Düsseldorf 1923, Schwann.

Tischleder P. — Wesen und Stellung der Frau nach der Lehre des hl. Paulus (Neutestamentliche Abhandlungen. X Bd. 3/4 Hft.) gr. 8-o (XIV—236S) Münster 1923. Aschendorff.

3. KAZANIA LITURGICZNE.

Antoniewicz Karol. Droga krzyżowa. Siedm uwag o siedmiu boleściach N. P. Marji. Kwiateczki misyjne. Przez krzyż do nieba. Wianek krzyżowy. W Krakowie. Nakładem Wydawnictwa ks. Jezuitów 1923. Str. 231. Format kieszonkowy.

Książeczka ascetyczna, zawierająca nabożeństwa, modlitwy i czytania duchowne, pełna gorącego uczucia religijnego, napisana obrazowo, popularnie.

Braun Joseph S. J. — Liturgisches Handlexikon. 2 Aufl. 8-o (399). München 1924, Verlag Jos. Kösel u. Fr. Pustet. M. 5. Zawiera koło 2500 wyrazów i nazw liturgicznych, w których została wyjaśniona cała ta dziedzina, z uwzględnieniem historji rytów zachodnich i wschodnich.

Dictionnaire d' Archéologie chrétienne et de Liturgie, publié sous la direction de dom Cabrol et dom Leclercq. — Fasc. LVI à LXI. Paris, Letouzey, 1924.

Olbrzymie wydawnictwo doprowadzone dopiero w tomie 6-ym do końca litery G, zawiera obfitość wyczerpującego materjału z dziedziny chrześcijańskiej liturgji i archeologji.

Gihr N. — Dies irae. Die Sequenz der Totenmesse. Für fromme Lesung und Betrachtung dogmatisch und ascetisch erklärt. 3 u. 4 Aufl. (5—8 Taus.) 12-o (VI u. 152 S.) Freiburg 1923, Herder.

Gontier P. — Explication du Pontifikal. Commentaire historique, dogmatique et moral. 4-e éd. Bayeux, chez l' auteur; Paris, Amat, 1922, 300 pp. 4 fr.

Górska Pia. — W naszych kościołach. Pogadanki i obrazki liturgiczne.

Guardini Romano Dr. — Von heiligen Zeichen. Verlag Deutsches Quickbornhaus. Burg Rothenfels am Main 1922. Pomoc do kazań liturgicznych na tematy liturgiczne, jak znak krzyża św., klękanie, składanie rąk, używanie wody święconej, świece, dzwony i t. d.

Hugueny Et., O. P. — Psaume et cantiques du Bréviaire Romain. Traduction, Commentaire, Méditation. I. Office du Dimanche. II. Lundi et Mardi. — Bruxelles. Action catholique. 1922. Deux vol. (11×18 cm.) de 448, 618 p. Prix de chaque vol. — 6 fr. 50.

Kramp J. S. J. — Messliturgie und Gottesreich. Darlegung und Eklärung der kirchl. Messformulare. 2 Tl. Von Ostermontag bis letzten Sonntag nach Pfingsten. 3—5 Aufl. (Ecclesia orans. Hersg. von Abt. I. Herwegen O. S. B.) 12-o (VIII—376 S.) Freiburg 1923. Herder.

Kramp, J., S. J. — Opfergedanke und Messliturgie. Erklärung der kirchlichen Opfergebete. 3—4. Aufl. 12-o (186 S.) Regensburg 1923, Kösel Pustet. G. M. 0.80.

Meschler, M., S. J. — Aus dem katholischen Kirchenjahr. Betrachtungen über die kleinen Feste des Herrn, der Mutter Gottes und über die vorzüglichen Heiligen jedes Monats. 7 u. 8. Aufl. (11—14. Taus.) 8-o Freiburg 1924, Herder. G. M. 10.50; geb. G. M. 13.50.

I Bd. (VIII u. 468 S.) II Bd. (IV u. 452 S.).

Molien L. A. — La Priére de l' Eglise. I. Messe et Heures du jour. II. L' année liturgique. Paris, Letouzey, 1924. 2 volumes, 550 pp.

Parsch P. Dr. — Die Trilogie der Karwoche. Regensburg 1923. Kösel u. Pustet.

— Die Liturgie des Osterfestes. Regensburg 1923. Kösel u. Pustet.

— Die Liturgie des Fronleichnamsfestes. Regensburg 1923. Kösel u. Pustet.

Przywara S. J. Erich. Kirchenjahr. Die christliche Spannungseinheit. Herder, Freiburg in Br.

Tissier Mgr. — La doctrine de nos Fêtes. 1-re série: Les Fêtes de circonstance. In-12, IV—342, 7 fr. 50. Paris, Téqui.

Treść liturgiczna: nowy rok, poświęcenie kościoła, ambony, organów, dzwonów, przyjęcie nowego proboszcza, jubileusz kapłański i 1-a msza św., kongres diecezjalny i eucharystyczny, konsekracja biskupa, dzień zaduszny, koniec roku i t. p.

Ubald d' Alençon, O. F. M. Cap. Le Chemin de Croix dans la religion, dans l' histoire et dans l' art, avec quinze illustrations de Tiepolo. Paris, Librairie Saint—François, 1923. Petit in-16, 5 fr.

Książeczka wyjaśnia rozwój historyczny nabożeństwa drogi krzyżowej i jego istotę.

1. KAZANIA O CZYŚCU.

Binet St. S. J. und Jennesseaux S. J. Der Freund der armen Seelen oder die kath. Lehre vom jenseitigen Reinigungsorte. 3 Aufl. Herder, Freiburg in Br.

Chollet Mgr., archev. de Cambrai. — La Psychologie du Purgatoire. In-18, 213 pp. Paris, Lethielleux. 4 fr.

Jeanroy. P. des prêtres du Sacré-Coeur. Mois des âmes du Purgatoire, tiré des saints et des auteurs mystiques. Ib. (12×8 cm.) 152 pp. 1 fr.

Rolland Ch.—Le vestibule du paradis. In-16, p., XIV+426, 4 fr. 85 c.

Zawiera 56 mów w siedmiu serjach, po 8 przemówień każda; treścią nauk — czyściec, omówiony w oświetleniu dogmatycznem, liturgicznem i moralnem. Nadaje się do przemówień, do czytania duchownego i rozmyślań na miesiąc listopad.

5. KAZANIA STANOWE.

Adamski Józef Stanisław T. J. — Godność i posłannictwo chrześcijańskiej niewiasty, str. 99. Wyd. ks. Jezuitów, Kraków 1922.

Treść książki, ujęta w tytule, zawiera materjał konferencyjny do niewiast inteligentnych, napisana żywo, ciepło, z zacięciem mówniczem, choć nieco chaotycznie ułożona.

Chabot Mgr. — Vers les Cimes. Exhortations à un jeune homme chretien. In-8. (VI—360) 10 fr. Beauchesne, Paris.

Knor J. B. — Die christliche Erziehung. 25 Vorträge für christliche Mütter. 2 verb Aufl. Regensburg 1923, Manz.

Lebeau E. M. S. J. — Les jeunes filles de l' évangile, in-16 de 110 p. Lille, Desclée 1923, 2 fr. 50.

Rozmyślania o córce Jaira, pannach mądrych i głupich i inne urywki i przypowieści ewangeliczne, związane z tematem książki. Pod koniec idą trzy rozmyślania o Matce Boskiej.

Leinz Anton Dr. — Mutter! Rufe an ihre Seele. 5 bis 7 Tausend. Gebunden G. M. 4. Herder.

Maties de Dr. P. Baron (Ansgar Albing). Predigten u. Ansprachen, zunächst für die Jugend gebild. Stände. 4 Bde. Geb.: I. G. M. 3.60; II. G. M. 4.20; III. G. M. 6.60; IV. G. M. 6.70. Freiburg, Herder.

Meiss H. S. J. — Mutters Erziehungsweisheit. Lesefrüchte aus den „Monatsbl. für kath. Frauen". 1 Bändchen: Erziehung in den Kinder u. Schuljahren. Warendorf i. W. 1923.

Mosterts Karl. Jünglingsseelsorge. Ziel und Aufgaben einer planmässigen Seelsorge für die herangewachsene männliche Jugend. In Verbindung mit O. Barth. H. Chardon,... herausgegeben. 2—4 vermehrte und verbesserte Aufl. Herder u. Co., Wien I, Wollzeile 33.

Müller Karl Joseph. — Theophilus. Kurze Predigten für Zöglinge höherer Schulen. G. M. 4.50. Herder.

Nötges. J. — Männer-Apostolatsansprachen. 1 Bändchen. Führer und Leitsätze. Warendorf 1924. J. Schnell. M. 1.50.

Que votre règne arrive. (Causeries morales). Conférenes à de jeunes travailleuses sur les devoirs sociaux. In-16, 94 pp. Editions Spes, Paris.

Rogóż Aleksander ks. — W górę serca. Nauki na „Święto Młodzieży". (Bibljoteka duszpasterska Nr 3). Skład gł.: Spółka Zjednocz. Młodzieży, Poznań, Pocztowa 15. Str. 85.

Rieder Karl Dr. — Aus der Heimat des Friedens. Dorfpredigten. Gebunden G. M. 4.60. Herder.

— Frohe Botschaft in der Dorfkirche. Homilien für Sonn und Feiertage. 9—11. Tsd. Geb. G. M. 4.

Tissier Mgr. — Les Femmes de bien. In-12, 125 p. 3 fr. Paris, Téqui. Trzy konferencje na temat wpływów, modlitw i cnót zacnych niewiast.

Weigert Joseph. — Bauernpredigten für das ganze Kirchenjahr. 150 Seiten.

Zoepfl Fr. Dr. Frauenwürde, 4—7. Tsd. Geb. G. M. 4.40.

6. KAZANIA DO DZIECI.

Bielawski Zygm. ks. — Katechezy biblijne na 1-ą klasę szkoły powszech. Lwów. Bibl. Relig. 1924.

Dörner, R. Die Stunde des Kindes. Kinderpredigten. 8-o (VIII u. 296 S.) Freiburg 1924. Herder. G. M. 4.40.

Fahnenbruch Fr. — Kinderpredigten für die Zeiten u. Feste des Kirchenjahres. Freiburg i Br. 1923. Herder. 83 S. M. 1.75. Nauki mówione do dzieci od lat 7 do 11-u, przez kaznodzieję, który umiał się zniżyć do pojęć świata dziecinnego.

Geiss Alfons Kaplan. — Ansprachen im Kindergottesdienst. Rottenburg a. N. 1923, Badersche Verlagsbuchhandlung. 116 S. M. 1.80.

Sondergeld Paulus O. F. M. Zwölf Kommunionansprachen. Bei den gemeinsamen Monatskommunionen der Kinder (Kinderapostolat). Wiesbaden 1922, H. Rauet. M. 1.35.

Viau abbé — Une retraite de première communion, in-12, de 170 p. Avignon, Aubanel 1924, 5 fr.